

polonia węgierska

PIĘKNO ADWENTU
TOWARZYSZE BRATANKOWIE
CZY CHCESZ UJRZEĆ REWOLUCJĘ?
GDAŃSKIMI ŚLADAMI WEISERA DAWIDKA
TRADYCJA, KTÓRA OPARŁA SIĘ CYFRYZACJI

Los, który dziedziczysz

VÖRÖS KATEDRÁLIS / CZERWONA KATEDRA, SEREDIUK PÉTER



Szanowni Czytelnicy,

Czas adwentu, kiedy gasnące dni zapalają w nas tęsknotę za ciepłem, nadzieją i światłem, przypomina o odwiecznym cyklu historii i życia – po złym zawsze przychodzi dobro. O tej porze roku, gdy rozbrzmiewają echa święta 11 listopada, wspominając polską wolność odzyskaną po latach niewoli, nasze myśli wędrują do 1956 roku. To wtedy, na ulicach Budapesztu, Węgrzy z odwagą i desperacją chwycili za broń, marząc o wolności, której tak bardzo pragnęli. Choć rewolucja została stłumiona, a cierpienie wpisało się w ich los, pamięć o tych wydarzeniach daje nam lekcję, że żadna noc nie trwa wiecznie.

Adwent i Boże Narodzenie niosą obietnicę światła w najciemniejszym czasie roku. W tym szczególnym okresie ludzie na nowo uczą się wiary w dobro i wspólnotę. My, Polacy, którzy sami doświadczyliśmy mroku zniewolenia, szczególnie głęboko przeżywaliśmy w 1956 roku dramat Węgrów – naszych bratnich sąsiadów w walce o wolność. Choć serca ścisnęła rozpacz, a echo wystrzałów nad Dunajem nie pozwalało zasnąć, to właśnie z tej tragedii zrodziła się solidarność, która łączy nas do dziś.

Boże Narodzenie zawsze przypomina, że nawet w największym cierpieniu jest nadzieja. To czas, kiedy ludzkie serca otwierają się na dobro i wzajemne wsparcie. Węgrzy, choć pokonani w walce, nie zostali zapomniani – ich odwaga stała się inspiracją i dowodem, że nawet na ruinach może zakwitnąć nowe życie. W tym czasie, gdy świece adwentowe

rozświetlają mrok, myślimy o ich bohaterstwie, znajdując w nim siłę, by samemu nie poddawać się w trudnych chwilach.

Czyż to nie piękne, że w najciemniejszym momencie roku obchodzimy święto pełne światła i ciepła? Tak samo po latach bólu, cierpienia i opresji przychodzi odrodzenie. Pamiętajmy o tym, wspominając Węgierską Rewolucję 1956 i zasiadając do wigilijnego stołu – bo nic, co dobre, nie rodzi się w próżni. To cierpienie przynosi wartość, a ziarno nadziei zakorzenia się najmocniej właśnie tam, gdzie wcześniej były łzy.

W imieniu całego zespołu redakcyjnego z okazji nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia życzymy wam otwartości na drugiego człowieka i jego historię. Pamiętajmy, że każdy czas poświęcony innym jest cenny. Niech przykład odwagi i solidarności, który przypominają nam wydarzenia sprzed lat, będzie dla nas wszystkich inspiracją, by każdego dnia budować lepszy świat – pełen zrozumienia, empatii i dobra. Niech czas świąteczny sprawi, że staniemy się lepszymi ludźmi, gdyż to jest jedynym z przesłań świąt. Bycie dobrym człowiekiem. Pamiętajmy, że zawsze możemy dokonać rewolucji w uczuciach.

Niech nadchodzący Nowy Rok przyniesie Wam spełnienie marzeń, spokój i siłę do pokonywania wyzwań. A nadzieja, którą przynoszą Święta, niech towarzyszy Wam przez cały rok.

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku

*Monika Wróbel-Fąfrowicz
redaktor naczelna*

DWUMIESIĘCZNIK WĘGIERSKIEJ POLONII

A MAGYARORSZÁGI LENGYELEK KÉTHAVI LAPJA

PISMO OGÓLNOKRAJOWEGO SAMORZĄDU POLSKIEGO Z KWARTALNYM DODATKIEM GŁOS POLONII
AZ ORSZÁGOS LENGYELEK ÖNKORMÁNYZAT LAPJA GŁOS POLONII NEGYEDÉVI MELLÉKLETTEL

ODPOWIEDZIALNY WYDAWCA / FELELŐS KIADÓ: KÉT TÖLGY 2022 NON-PROFIT KORLÁTOLT FELELŐSSÉGŰ TÁRSASÁG
BALATONBOGLÁR, TULIPÁN UTCA 25.

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY / ÜGYVEZETŐ: KÁLMÁN ZSOLT

ZESPÓŁ REDAKCYJNY / SZERKESZTŐSÉG:

REDAKTORKA NACZELNA / FŐSZERKESZTŐ: MONIKA WRÓBEL-FĄFROWICZ

REDAKTORKA GRAFICZNA / GRAFIKAI SZERKESZTŐ: KATARZYNA ŚWIDNICKA-KARBASI

REDAKTOR I KOREKTOR / SZERKESZTŐ ÉS KORREKTŰRA: ŁUKASZ FELIKSIK

STALI WSPÓŁPRACOWNICY / ÁLLANDÓ SZERZŐINK: MAŁGORZATA TAKÁCS, ALICJA NAGY, AGNIESZKA HORA,
VIKTÓRIA KELLERMANN, BERNADETA MUSIAŁKOWSKA, GRZEGORZ ŁUBCZYK, NORBERT TKACZ, JERZY CELICHOWSKI,
SŁAWEK ZABAGŁO, TOMASZ SZUBART, ŁUKASZ FELIKSIK, WOJCIECH HAJDUK, MAŁGORZATA MARIANOWSKA

REDAKCJA / SZERKESZTŐSÉG: 1102 BUDAPEST, ÁLLOMÁS U. 10., TEL.: +36 1261 1798 / +36 709 084 700 / +48 602 893 485. POLONIAM.REDAKCJA@GMAIL.COM

Drukarnia / Nyomda: PANNÓNIA NYOMDA KFT. GAZETA POLONIA WĘGIERSKA

WERSJA W PDF. DOSTĘPNA ONLINE/Á PDF VERZIÓ ONLINE. MEGTEKINTHETŐ: WWW.POLONIA.HU/INDEX.PHP/PL/POLONIA-WEGIERSKA/HU ISSN: 1417-5924

PRENUMERATA PW I GP

A PW ÉS A GP ELŐFIZETÉSE

ROCZNA PRENUMERATA DWUMIESIĘCZNIKA „POLONIA WĘGIERSKA” (6 NUMERÓW)

I JEGO KWARTALNEGO DODATKU „GŁOS POLONII” (4 NUMERY) NA ROK 2024

WYNOŚY DLA PRENUMERATORÓW:

**polonia
węgierska**

A POLONIA WĘGIERSKA KÉTHAVI LAP (6 SZÁM) ÉS NEGYEDÉVES MELLÉKLETE, A GŁOS POLONII (4 SZÁM) ÉVES ELŐFIZETÉSE 2023. ÉVRE:

INDYWIDUALNYCH (1 EGZEMPLARZ) – 4.000 HUF/ROK ZBIOROWYCH (5 EGZEMPLARZY) – 20.000 HUF/ROK

PLATNOŚĆ: PRZELEW NA KONTO.

ELŐFIZETÉS MÓDJA: BANKI ÁTUTALÁS.

K&H: 10400157-00032282-00000009

PRZYJMujemy RÓWNIEM ZAMÓWIENIA NA NUMERY WCZEŚNIEJSZE – MOŻNA JE ZGŁASZAĆ NA PODOBNYCH WARUNKACH.

VÁLLALJUK A KORÁBBI SZÁMOKRA VONATKOZÓ RENDELÉSEK TELJESÍTÉSÉT – AZONOS FELTÉTELEK MELLETT.

REDAKCJA ZASTRZĘGA SOBIE PRAWO DO SKRACANIA I REDAGOWANIA NADESŁANYCH TEKSTÓW.



4

MÁRTA TROJAN
CZY CHCESZ UJRZEĆ REWOLUCJĘ?

2 – OD REDAKCJI

KULTURA

SZTUKA

4 – MÁRTA TROJAN

CZY CHCESZ UJRZEĆ REWOLUCJĘ?

KULTÚRA

MŰVÉSZET

6 – MÁRTA TROJAN

„AKARSZ-E FORRADALMAT LÁTNI” ?

KULTURA

LITERATURA



8 – NOÉMI KERTÉSZ

GDĄŃSKIMI ŚLADAMI WEISERA DAWIDKA

12 – ŁUKASZ FELIKSIK

LOS, KTÓRY DZIEDZICZYSZ – NOÉMI ORVOS-TÓTH

HISTORIA

WĘGRZY

14 – TADEUSZ KOPYŚ

TOWARZYSZE BRATANKOWIE

– W OKOWACH KOMUNISTYCZNYCH REŻIMÓW



14

TADEUSZ KOPYŚ
TOWARZYSZE BRATANKOWIE

TÖRTÉNELEM

LENGYEL-MAGYAR KAPCSOLATOK



26 – BODNÁR ILDIKÓ

EGY RÉGI ALBUM KÉPEI

KRONIKA

30 – STOWARZYSZENIE KATOLIKÓW POLSKICH
NA WĘGRZECH

31 – POLSKA SPOŁECZNOŚĆ W NYÍREGYHÁZIE

32 – POLSKI DOM KULTURY

33 – SAMORZĄD NARODOWOŚCI POLSKIEJ
W MISZKOLCU

34 – OGÓLNOKRAJOWA UZUPEŁNIAJĄCA POLSKA
SZKOŁA I PRZEDSZKOLE NA WĘGRZECH

35 – POLSKI DOM KULTURY

35 – SAMORZĄD NARODOWOŚCI POLSKIEJ
W MISZKOLCU

36 – POLSKI INSTYTUT BADAWCZY I MUZEUM

37 – SZKOŁA POLSKA PRZY AMBASADZIE RP
W BUDAPESZCIE

38 – SAMORZĄD NARODOWOŚCI POLSKIEJ
W MISZKOLCU

38 – POLSKI DOM KULTURY



44

BERNADETA MUSIAŁKOWSKA
PIĘKNO ADWENTU

40 – MARTA TROJAN

SZYKSNIAN WANDA KIÁLLÍTÁSA

A PLATÁN GALÉRIÁBAN

42 – MARTA TROJAN

LENGYEL KUTATÓINTÉZET ÉS MÚZEUMBAN

FELIETON

43 – AGNIESZKA HORA

KARTKI ŚWIĄTECZNE – TRADYCJA, KTÓRA

OPARŁA SIĘ CYFRYZACJI

TRADYCJE

ZWYCZAJE

44 – BERNADETA MUSIAŁKOWSKA

PIĘKNO ADWENTU

FELIETON



46 – MAŁGORZATA MARIANOWSKA

ŚWIĘTA INACZEJ – ALTERNATYWNA

FORMA SPĘDZANIA ŚWIĄT

CZY CHCESZ UJRZEĆ REWOLUCJĘ?

1956 W GRAFIKACH

Dla upamiętnienia rewolucji 1956 r. w siedzibie Polskiego Instytutu Badawczego i Muzeum w dniu 24 października 2017 r. zorganizowano konferencję pt. „Zróbmy rewolucję 2.0”. Podczas wydarzenia, o tamtej epoce rozmawiali byli działacze opozycji, uczestnicy wydarzeń rewolucyjnych, badacze i dziennikarze. W związku z wydarzeniem można było obejrzeć wystawę cykli graficznych malarza i grafika Pétera Serediuka z 1956 roku.

Osobiste wspomnienia i przeżycia są wielką pomocą dla pełnego zrozumienia każdego ważnego wydarzenia historycznego. Wylaniające się z otchłani przeszłości obrazy, myśli, wspomnienia, urywki zapamiętanej rzeczywistości często służą za podstawę tworzonych dzieł sztuki, z biegiem czasu przeżyte chwile są najlepszym materiałem dla pióra, pędzla, ołówka czy innych sposobów tworzenia sztuki. Tak powstałe twórcze adaptacje przeszłości stają się udziałem także i tych, którzy dotąd znali te wydarzenia tylko z zimnego zapisu kronikarskiego.

Upiorny relief

Jesienią 1956 roku Péter Serediuk był dwunastoletnim chłopcem. Jego

ojciec był Polakiem, w rodzinnym domu Serediuków panowały tradycje patriotyczne, zgodnie z którymi każdy męski potomek rodu już w młodym wieku powinien zobaczyć bitwę, heroiczne zmagania i walkę o dobrą sprawę. Dlatego też, gdy wybuchło powstanie, ojciec zabrał ze sobą Pétera na budapeszteńskie ulice, aby syn był obecny przy najważniejszych wydarzeniach tamtego października.

„Czy chcesz zobaczyć rewolucję?” - zapytał ojciec chłopca. A chłopiec oczywiście powiedział „tak”, ku wielkiej zgrozie wszystkich kobiet w rodzinie. Péter nie podejrzewał, że ta rewolucja to nie tylko rozentuzjarmowany tłum ludzi, ale także spalone na węgiel ludzkie ciała na ulicach, czy też - jak to póź-

niej we wspomnieniach określi - zmieszana z wapnem masa ludzkich ciał, zlewająca się w jeden wielki, upiorny, marmurowy relief.

Grafiki powstałe ze wspomnień

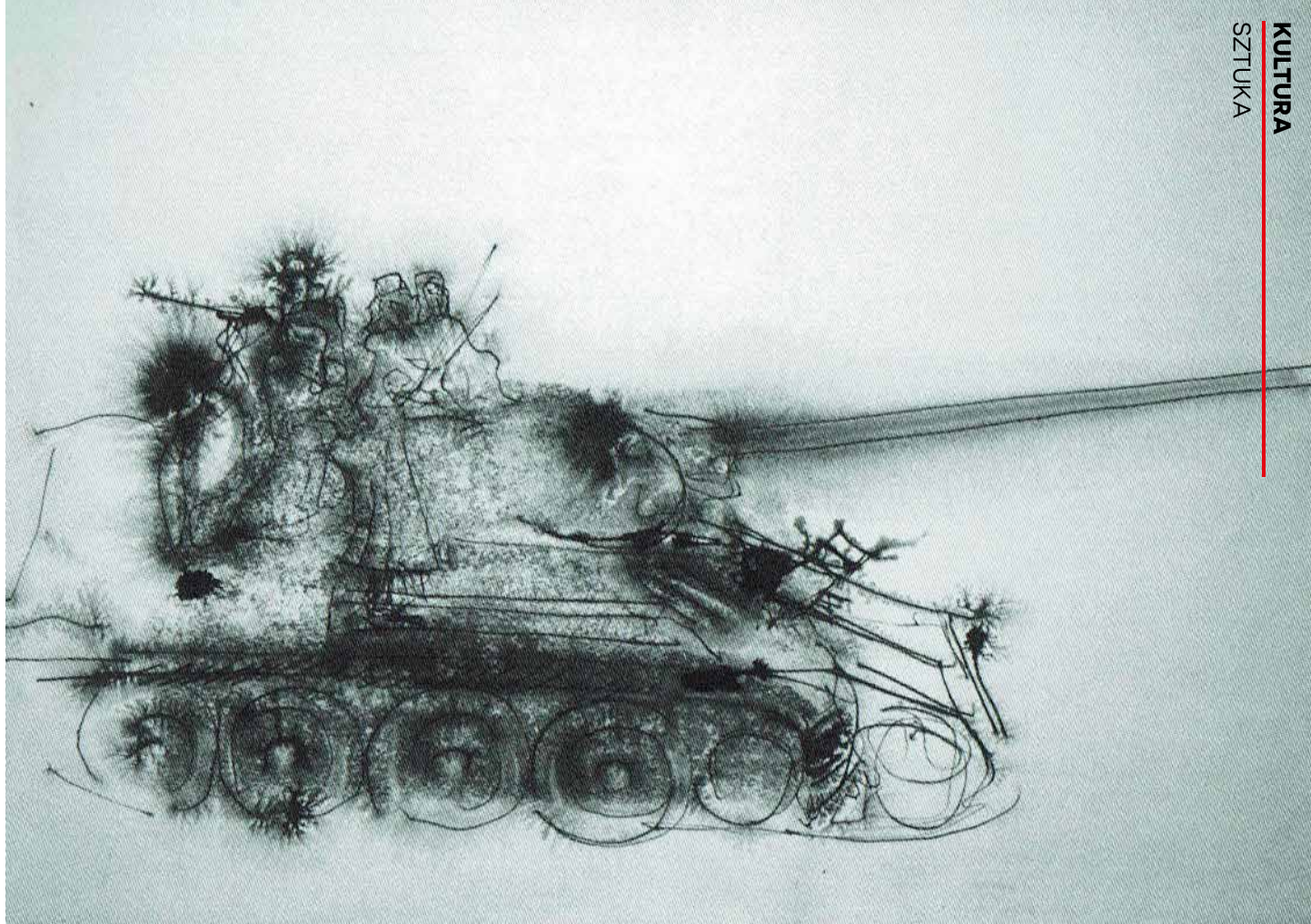
Trzydzieści lat później, w latach osiemdziesiątych, wspomnienia z powstania wracają. Dojrzały już wtedy artysta plastik bez wyraźnego sygnału zaczyna tworzyć serię grafik, których bezpośrednią inspiracją są przeżyte osobiste wydarzenia z 1956 roku. Trochę później artysta trafia na inspirowane węgierską rewolucją dzieła polskich poetów (Zbigniew Herbert, Stanisław Grochowiak, Tymoteusz Karpowicz, Wiktor Woroszyński). Przesłanie tych lirycznych tekstów oraz wyrazisty obraz grafik wzmacnia, czyni niemal namacalnym przeżycia pamiętnego października. Pod wpływem literatury powstaje cykl grafik, potem uzupełniony ilustracjami do wierszy takich poetów węgierskich, jak Gyula Ilyés, Sándor Márai czy János Pilinszky.

Péter Serediuk

Artysta grafik i malarz. Urodził się w Budapeszcie w 1944 roku, gdzie ukończył studia. Obecnie mieszka w Bögöte w komitacie Vas. Zajmował się grafiką użytkową i reklamową, tworzy akwaforty i rysunki tuszem. Jest członkiem Forum Artystów Polskich.

PÉTER SEREDIUK W SWOJEJ PRACOWNI. ŹRÓDŁO: POLSKI INSTYTUT BADAWCZY I MUZEUM.





4 LISTOPADA. ŹRÓDŁO: ALBUM Z TWÓRCZOŚCIĄ ARTYSTY „CZY CHCESZ UJRZEĆ REWOLUCJĘ?”

W ten sposób Seregiu powołał do życia świat sugestywnych obrazów, na który składa się ponad 100 rysunków wykonanych tuszem. Swoim klimatem mocno przypominają pełne wyrazu malarstwo olejne Seregiuka o tematyce mitologiczno-histerycznej. W jego obrazach zauważamy technikę rozmazywania, nawiązującą do tasyzmu, wyraziście operującą kolorem, dzięki której na płótnie pojawiają się pełne ekspresji przestrzenie. W grafikach ten sam efekt artysta osiąga dzięki niezwykle delikatnej kresce oraz drżącym kontrastom białego - czarnych plam.

Opowiedzieć o wnętrzu

Przy zastosowaniu wyżej wymienionych technik artysta przywołuje tłum, ciżbę ludzką (Październikowe Światła) wydarzenia na ulicach (Przy Dworcu Zachodnim), jak również dramatyczne sceny (Egzekucja). Seregiu nie stara się odmalować historycznych wydarzeń z dokładnością dokumentalisty. Artysta opisuje swoją twórczość raczej jako filtrowanie przez samego siebie scen, obrazów, które zobaczył. To staje się środkiem do wizualizacji rzeczywistych treści, mających źródło w głębi wspomnień, przywoływanych w odpowiedzi na wewnętrzną potrzebę tworzenia.

Liryczny montaż

To samo można powiedzieć o jego twórczości zrodzonej pod wpływem wierszy opisujących przeżycia tamtych dni: przekaz wierszy czy nawet poszczególnych wersów artysta oddaje w swoich grafikach, mających nierzadko liryczny charakter. Obraz zestrzelonego ptaka, będący ilustracją do wiersza Tymoteusza Karpowicza pt. „Pióra”, niesie w sobie myśl całkowitego, zupełnego zniszczenia. Na obrazie do utworu Stanisława Grochowiaka „Listopad” widzimy parę kochanków kryjącą się „w zakamarkach nocy”, próbujących przetrwać mimo otaczającej ich zgrozy.

Grafika, będąca ilustracją do ostatniej zwrotki wiersza „Węgram” Zbigniewa Herberta, w wielkich białych - czarnych plamach roztacza przed nami apokaliptyczną wizję świata pożerającego samego siebie, dążącego do samozagłady. Mimo tych strasznych obrazów jest w jego twórczości także i ukojenie - na ilustracji powstałej do twórczości Sándora Máraiego widzimy ogromną postać anioła, wypełniającą całe niebo, który swoimi skrzydłami opasuje zrujnowane miasto. W twórczości Seregiuka możemy spotkać także portret osobistego przyjaciela artysty, poety Jánoša

Pilinszkyego. Portret ten świadczy o głębokiej znajomości natury ludzkiej. Sama osoba artysty oraz jego twórczość pojawia się także w lirycznym montażu nazwanym imieniem Pilinszkyego.

Obcując z twórczością Pétera Seregiuka możemy odbyć podróż do świata wspomnień z roku 1956. Dzięki jego obrazom być może uda nam się zrozumieć więcej z tego rozdziału węgierskiej historii.

przełożył Szymon Budzowski



MARTA TROJAN

HISTORYCZKA SZTUKI, ORGANIZATORKA LICZNYCH WYSTAW ZBIOROWYCH I INDYWIDUALNYCH ŻYJĄCYCH NA WĘGRZECH ARTYSTÓW POLSKIEGO POCHODZENIA. 1998-2002 PRZEWODNICZĄCA POLSKIEGO SAMORZĄDU W EGER.

Serediuk Péter

Grafikus- és festőművész. 1944-ben született Budapesten, itt végezte tanulmányait. Jelenleg a Vas vármegyei Bögötén él. Alkalmazott és reklámgrafikával is foglalkozott, rézkarcokat és tusrajzokat is készített. A Lengyel Alkotói Fórumnak tagja.

AKARSZ-E FORRADALMAT LÁTNI?

JELENETEK 1956-RÓL

Az 1956-os forradalomra emlékezve, 2017. október 24-én konferenciát rendeztek a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum székhelyén „Csináljunk forradalmat 2.0” címmel. Az eseményen egykori ellenzéki aktivisták forradalmi események résztvevői, kutatók és újságírók beszélgettek a korszakról. A rendezvényhez kapcsolódóan Serediuk Péter festő-és grafikusművész, 1956-os grafikai sorozatából rendezett kiállítást lehetett megtekinteni.

Minden jelentős történelmi esemény, sorsforduló megértéséhez nagy segítséget nyújtanak a személyes történetek, visszaemlékezések. A múltból előkerülő emlékfoszlányok, gondolatok, képek gyakran képezik műalkotások alapját, hisz az átélt pillanatok bizonyos idő elteltével szavakká, mondatokká vagy foltok és vonalak sokaságává alakulnak át. Az így létrejött szubjektív „múltértelmezéseknek” köszönhetően az is részesévé válik az eseményeknek, aki csupán a történelemkönyvek szigorú adatait ismeri az adott korról.

Októberi jelenetek kamasz fiú szemével

Serediuk Péter 1956 őszi 12 és fél éves kiskamasz fiú. Lengyel édesapja a szüleitől megörökölt hazafias tradíció szellemében - miszerint minden fiúgyermeknek már fiatal életében látnia kell egy csatát, heroikus küzdelmet, jó ügyért folytatott harcot - magával viszi őt Budapest utcáira, hogy Péter is jelen legyen a legfontosabb októberi történéseknél. „Akarsz-e forradalmat látni?” - kérdi apja a fiától, aki a család nőtagjainak legnagyobb rémületére igent mond, nem is sejtve, hogy útja során nemcsak lelkes, együtt vonuló, hatalmas embertömeggel fog majd találkozni, hanem szénné égett emberi maradványok, - illetve ahogy későbbi visszaemlékezései során fogalmaz -márványreliefként egymásba olvadó, mésszel leöntött holttestek látványával is.



30 év múltán, az 1980-as években előtörnek az emlékek, s az addigra már érett képzőművész mindenféle indíttatás nélkül sorra készíti az 1956-os események ihlette grafikai munkákat. Valamivel később rábukkan néhány lengyel költő (Zbigniew Herbert, Stanislaw Grochowiak, Tymoteusz Karpowicz, Wiktor Woroszyński) a magyar forradalomra reflektáló műveire, melyek mondanivalója, képi világa felerősíti, és szinte tapinthatóvá teszi az 1956-ban októberében átélteket. Az irodalmi élmények hatására is létrejön egy grafikai sorozat, ez később kiegészül Illyés Gyula, Márai Sándor valamint Pilinszky János verseihez készített illusztrációkkal.

Vibráló foltok

Az ilyen módon elkészült mintegy száz tusrajz képi világa, hangulata erősen emlékeztet bennünket Serediuk nagy kifejezőerővel bíró, történelmi-

-mitológiai tárgyú, látomásszerűen megjelenített olajfestményeire. Még a táblaképek esetében az erőteljes színhasználat, és az egyedi, „tasizmusos is kapcsolható”, „visszatörléses” technikának köszönhetően jönnek létre a vásznon az expresszív felületek, addig a grafikáknál ugyanezt a hatást a sötét és világos foltok vibráló kontrasztjával és a leheletfinom vonalak használatával éri el a művész. Ezen eszközök segítségével Serediuk Péter jelenít meg tömeget, embersokaságot („Októberi fények”, „Felvonulási tér”), utcai történeteket („A Nyugatinál”), valamint drámai jeleneteket („Sortűz”). Elmondható, hogy Serediuk sohasem törekszik a történelmi események dokumentumszerű ábrázolására, hanem - saját elmondása szerint - egy belső kényszernek engedelmessé csupán önmagán szűri át a látottakat, s így mintegy eszközevé válik egy mélyebb valóság tartalom megjelenítésének.

A KÉT ÖSSZENÓTT TÖLGY. FORRÁS: „AKARSZ-E FORRADALMAT LÁTNI?” KIÁLLÍTÁSÁNAK ALBUMÁBÓL.



Versek és képek

Ugyanez érvényes a versélményekből született alkotásokra is; egy-egy verssor vagy, vagy versszak megidézésével a vers mondanivalójának egészét érzékelteti a művész. a nemegyszer lírai hangulatú grafikai lapokon. Tymoteusz Karpowicz Tollak című verséhez készített illusztráció- egy meglőtt madár képe, magában hordozza a teljes megsemmisülés gondolatát, vagy Stanislaw Grochowiak November című művét megjelenítő alkotáson egy szerelmespár rejtőzik az „éjszaka üregeiben”, s próbál túlélni minden borzalmat. Zbigniew Herbert A magyaroknak című versének utolsó versszakához készített expresszív grafikai lapon a hatalmas világos és sötét foltok használatával apokaliptikus víziót terem a művész, s egy mindent felfaló, önmagát is megsemmisítő világ képét tárja elénk. Mindezekkel ellentétben a feloldozás gondolata is megjelenik Márai Sándor emblemikus művéhez készült grafikai illusztráción, ahol az egész eget betöltő angyal alak óvón terjeszti ki szárnyait a város szétlőtt házfalai felett. A grafikák között találkozhatunk még az író személyes barátjának, Pilinszky Jánosnak mély emberismeretről tanúszkodó portréjával is, ahogyan szintén az ő személye, művészete idéződik meg a Pilinszky emlékére címet viselő, lírai „montázs”.

Serediuk Péter műveit szemlélve tanulságos „utazásnak” lehetünk részesei; sokat megtudhatunk az 1956-os eseményekről, s a grafikáknak köszönhetően talán meg is érthetünk valamit a magyar történelem ezen fejezetéből.



TROJAN MÁRTA

MŰVÉSZETTÖRTÉNÉSZ, KURÁTOR. SZÁMOS EGYÉNI ÉS CSOPORTOS KIÁLLÍTÁST SZERVEZETT A MAGYARORSZÁGON ÉLŐ LENGYEL SZÁRMAZÁSÚ KÉPZŐMŰVÉSEK ÉS IPARMŰVÉSEK MUNKÁIBÓL. 1998 ÉS 2002 KÖZÖTT AZ EGRI LENGYEL ÖNKORMÁNYZAT ELNÖKE.

GDAŃSKIMI ŚLADAMI WEISERA DAWIDKA

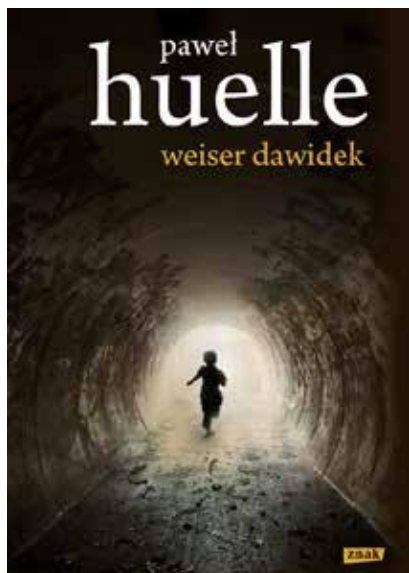
PAWEŁ HUELLE BYŁ ZA ŻYCIA ZWIĄZANY Z POMORZEM, SZCZEGÓLNIIE Z GDAŃSKIEM. FOT. JOANNA KURKOWSKA/TROJMIASTO.PL

PAMIĘCI PAWŁA HUELLE

W eseju na temat fascynujących opowieści o miastach, Lizbonie José Saramago, Stambule Orhana Pamuka i Gdańsku Güntera Grassa Paweł Huelle wspomina, iż przez wiele lat rozmyślał o interaktywnej mapie literatury, na której po kliknięciu hasła - nazwy miasta - pojawiałyby się teksty z nim związane, i zastanawiał się, jak wyglądałyby na niej relacje między pisarzami a miastami.

Miastem Pawła Huelle był powojenny Gdańsk, a jego debiutancka powieść, „Weiser Dawidek”, wyznaczyła miejsce niedysiejszego hanzeatyckiego por-

DEBIUT HUELLEGO, „WEISER DAWIDEK” UKAZAŁ SIĘ W 1987 R. FOT. SWIATKSIAZKI.PL



tu we współczesnej topografii literatury polskiej. W późniejsze powieści, jak „Mercedes-Benz”, „Castorp”, „Ostatnia wieczerza” i „Śpiewaj ogrody” też jest wpisana przestrzeń Gdańska, współczesnego i dawnego, stanowiąc nie tylko tło fabuły, ale i mityczną krainę pełną śladów i znaków.

Kiedy pisarz zmarł w wieku 66 lat pod koniec ubiegłego roku, w ostatniej drodze na cmentarzu Srebrzysko towarzyszyli mu czytelnicy: żegnali Mistrza, który w swoich wspaniałych opowieściach wydobywał z niepamięci epoki i miejsca, łączył nostalgię z ironicznym dystansem, spojrzenie dziecka z doświadczeniem dorosłym, zadawał pytania, na które trudno o odpowiedź, dotykał tajemnic i potrafił upamiętnić urok jasnych chwil. „Weiser Dawidek”, wydany nakładem Wydawnictwa Morskiego w 1987 roku, został uznany przez krytykę za powieść dziesięciolecia, do czego przyczyniło się - poza walorami

literackimi dzieła - bardzo wyraziście przekazane doświadczenie pokolenia urodzonego po 1945.

Pierwsza powieść

Anna Grześkowiak-Krwawicz pisząc w „Tekstach Drugich” o debiucie autora z perspektywy zarówno literackiej, jak i osobistej, zadała pytanie: „Czy najbliższe otoczenie, znane od dzieciństwa miejsca i przedmioty mogą jednocześnie fascynować swoją obcością? Mimo swej bliskości pozostawać poza nieprzekraczalną granicą tajemniczości?” Po czym odpowiedziała: „Okazuje się, że tak. Coś takiego przydarzyło się Pawłowi Huelle. A może inaczej, przydarzyło się całemu pokoleniu urodzonemu w Gdańsku w kilka, czy kilkanaście lat po wojnie, a jedynie autor Weisera Dawidka’ potrafił to opisać”.

Mitotwórcza siła powieści rosła z biegiem czasu, efektem tego był nie tylko

Paweł Huelle (1957-2023)

Był powieściopisarzem, scenarzystą i dramaturgiem. Autor bestsellerowego „Weisera Dawidka” oraz powieści „Mercedes Benz. Z listów do Hrabala”, „Castorp” i „Śpiewaj ogrody”. Gdańszczanin, dzięki swojej prozie poruszającej tematykę rodzinnego miasta umocnił miejsce Gdańska na literackiej mapie Polski.

sukces literacki, ale także znaczny jej wkład w kształtowanie się tożsamości gdańskich w zmienionej atmosferze politycznej po 1989 roku. Wydarzenia pamiętnego lata 1957 wykreowane w książce umieszczają grupę dzieci z Wrzeszcza w realiach o dekadę wyprzedzających dorastanie autora, ten symboliczny chwyt (1957 to przecież rok urodzenia Pawła Huelle) umożliwił nakreślenie bardziej wyrazistego obrazu kończącej się epoki, zacierania się śladów niemieckości przy rozmywaniu się konturów rodzinnych pejzaży zapałanych przez pokolenia przodków.

Dzieciństwo

Wracając do lat dziecięcych, Huelle podkreślał znaczenie domu rodzinnego, tradycji i wartości, które rodzice i dziadkowie przekazali mu na przekór otaczającym realiom PRL-u. Właśnie stamtąd wyniósł zamiłowanie do książek, do muzyki i wiedzy. Legendarium rodzinne zakotwiczone było we wspomnieniach pogranicza imperium Habsburgów, przez to łatwiej mu było odkryć i docenić ślady dawnej wielokulturowości Gdańska. „Moje korzenie – powiedział w 1995 – zaczynają się na ulicy Chrzanowskiego 25; dawniej Hubertusburger Allee, pomiędzy Polankami – Pelonkenweg, a Hochstruess, czyli Słowackiego. To są korzenie gdańskie”. Dorastał Huelle w domu zbudowanym po wojnie, niedaleko kościoła Zmartwychwstańców, doliny zerwanych mostów i rozebranych torów Kolei Kaszubskiej, i lasów pełnych wojennego żelastwa i amunicji.

Przywoływał później swe poszukiwania młodzieńcze, budzenie się w nim pragnienia rozpoznawania miejsca, dochodzenie do jego epickiej prawdy. Tłumaczył, że ta prawda wyrażała się „albo w starym pieniądzu, albo w zasłyszanej rozmowie, albo w meblach, kawałku muru czy napisu, dekle kanalizacyjnym...” Było to dla niego „jak odnadywanie jakiejś minionej cywilizacji, po której zostały intrygujące okruchy. Pobudzające wyobraźnię, stawiające pytania...” Mówił nieraz, że dzieciństwo

stwo miał naprawdę szczęśliwe, czego odbicie możemy odnaleźć w jego dziełach. Był trzynastolatkiem, nie był wiele starszy od swojego tytułowego bohatera, kiedy w grudniu 1970 rozległy się strzały w mieście, i dzieci dowiedziały się, że padły ofiary śmiertelne, i to zapisało się w pamięci jego generacji, ta prawdziwa śmierć po filmach i zabawach wojennych.

Od dziennikarstwa do pisarstwa

Dziesięć lat później Huelle zaangażował się w ruch Solidarności, w 1980 był jednym z założycieli niezależnej organizacji studenckiej, a jego pierwszym miejscem pracy było Biuro Informacji Prasowej NSZZ Solidarność. Po wprowadzeniu stanu wojennego został bez pracy, rezygnując z dziennikarstwa zaczął doskonalić swój warsztat prozatorski. Pracę nad Weiserem zakończył w roku 1984, za trzy lata wyszło pierwsze wydanie książki. Została ona bardzo dobrze przyjęta, stała się magdalenką dla współczesnych, przywołując smak dzieciństwa i pokazując w nowym świetle odchodzącą epokę.

Podczas gdy Huelle wydawał kolejne opowiadania i wiersze związane z Gdańskiem, pisał eseje i felietony o historii miejsc i mieszkańców, wielu czytelników wychowanych w powojennym Gdańsku, inspirowanych lekturą Dawidka, dzieliło się podobnymi opisami lat gomułkowskich, zwierając się z doświadczenia obcości otoczenia i ambiwalentnego stosunku do śladów niemieckości. Przesiedlona jako dziecko ze wschodniej Polski, Małgorzata Czermińska opowiedziała na przykład, że to właśnie dzięki tej powieści, już jako osoba dorosła, polonistka, oswoiła przestrzeń miasta:

„Dawidek stał się konkurencją dla „mojego” świata ze wspomnień Iwaszkiewicza – to on przesunął granice mojej pamięci o dzieciństwie w realia powojennego Gdańska. (...) Czas i literatura sprawiły, że ujrzałam ją jako przestrzeń własną”.

Książki rozmawiają z książkami

Na następną powieść czytelnicy musieli czekać kilkanaście lat, ale „Opowiadania na czas przeprowadzki”, „Pierwsza miłość i inne opowiadania” oraz „Wiersze” wydane w latach 1990 wypełniły ten okres nowościami. W roku 2001 ukazał się „Mercedes-Benz” kontynuujący wątki autobiograficzne wierszy i dwóch tomów opowiadań, wchodząc w dialog z tekstami czeskiego autora, stąd podtytuł: „Z listów do Hrabala”. W wypowiedziach narratora, pisarza pobierającego lekcje jazdy samochodowej, nostalgiczne obrazy dawnego Lwowa i powojennego Wrzeszcza kontrastowały z krytycznym przedstawieniem zmieniającego się Trójmiasta lat 90.

Akcja „Castorpa” wydanego w roku 2004, rozgrywa się na początku wieku XX. Autor nie opisuje dalszych losów miasta: żegna bohatera przed jego powrotem do rodzinnego Hamburga, skąd wyruszy do Davos – już w dziele Tomasza Manna. Jest to bowiem trzecia książka Pawła Huelle wchodząca w dialog literacki z innym dziełem literackim. Tak jak „Mercedes-Benz” był hołdem oddanym Hrabalowi, także pod względem języka, a „Weiser Dawidek”, choć nie ma w nim bezpośrednich odwołań, nawiązywał do opowiadania Güntera Grassa „Kot i mysz”, co jako jeden z pierwszych odkrył i docenił sam Grass, to Castorp jest wyrazem fascynacji

LEGITYMACJA GDAŃSKIEGO ODDZIAŁU NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”,
GDZIE HUELLE PEŁNIŁ FUNKCJĘ REDAKTORA. ŹRÓDŁO: ZE ZBIORÓW NOEMI KERTÉSZ.



„Czarodziejską górą”. W jednym wywiadzie Huelle ujął to tak: „Chodziło mi o to, żeby książka rozmawiała z książką.”

Mann umieścił wzmiankę o pobieraniu nauk przez bohatera na Politechnice Gdańskiej, a Huelle dopisał historię młodego patrycjusza, jego pierwszego kontaktu ze Wschodem i pierwszych niepokojów miłosnych, odtwarzając atmosferę Gdańska z „belle époque”.

„Weisera Dawidka” przełożono na wiele języków, a jego sukces utorował drogę przekładom następnych utworów Pawła Huelle. W zagranicznych recenzjach zwracano uwagę na głębię tej prozy, na kunszt opowiadania, na dbałość o szczegóły i na wielość możliwości interpretacyjnych. Huelle wpisując doświadczenia swojej małej ojczyzny w kontekst procesów i problemów uniwersalnych, jak wyobcowanie, trudności zakorzenienia, piętno kataklizmów XX wieku przemawiał zrozumiale do niepolskich czytelników. Optyka środkowoeuropejska i postsowiecka stała się szczególnie atrakcyjna dla mieszkańców naszego regionu.

Urodziny Weisera

Władze Gdańska doceniły klasę tej prozy i wkład pisarza w kształtowanie obrazu i legendy miasta: w dwudziestą rocznicę debiutu zorganizowano obchody „Urodzin Weisera” o bogatym programie; te letnie dni były wspianiałym świętem literatury i miasta. Wydano mini przewodnik „Gdańsk według Pawła Huelle”, który wprowadzał w literacką topografię miasta za pomocą fotografii, mapek i fragmentów dzieł. Niektóre miejsca były już wtedy kojarzone z tekstami autora: wiadukt Weisera, lasy

bukowe, Jelitkowo, cmentarze, kościoły zyskały wymiar mityczny.

W przedmowie do tomu Anna Zbierska tak przedstawiła sylwetkę pisarza: „Nieodłączny termos z białym, schłodzonym winem, książki w bagażniku i cierpliwy papier do pisania: widzę czasem Autora, jak wędruje ze swoim rowerem i nieodłącznym aparatem fotograficznym, przerzuconym przez ramię. W Parku Oliwskim, we Wrzeszczu, na plaży w Jelitkowie, wszędzie tam, gdzie bywali bohaterowie Jego utworów. Ale pewnie i tam, gdzie dopiero będą”. Więc nie tylko krajobraz został opisany przez Mistrza, jego sylwetka pojawiająca się to tu, to tam, stała się częścią pejzażu trójmiejskiego, przechodni witali go, lub obserwowali w milczeniu jak wpatruje się w morze i obłoki.

Ku teraźniejszości i przyszłości

Dawny świat zniknął, można by rzec, że ta literacka archeologia miejsc wydobyła znaleziska, które tylko na chwilę ukazują swoje prawdziwe oblicze – od razu blakną lub zamieniają się w pył, gdy tylko dotknie ich światło lub powietrze. Lecz intencją pisarza nie było zatrzymanie lub przywrócenie czasu, lecz zapisanie jego działań. W roku dwudziestych urodzin Weisera ukazała się czwarta powieść, „Ostatnia wieczerza”, zwrócona głównie ku teraźniejszości i przyszłości. Ta groteskowa dystopia wkomponowana w krajobraz miejski, jest zapisem jednego dnia narratora, pozującego w roli jednego z apostołów do obrazu „Ostatnia wieczerza”. Poza krytyczną oceną zjawisk trzeciego tysiąclecia autor stawia pytania dotyczące przyszłości religii i sztuki, metafizycznego wymiaru nadchodzącej epoki.

Ostatnia dekada

Czwarta, i ostatnia dokończona powieść, „Śpiewaj ogrodzie”, ukazała się w roku 2014. Główny wątek książki jest jakby rozwinięciem tematu wczesnego opowiadania „Przeprowadzka”, którego bohaterka, pani Hoffmann, mieszkająca na ulicy Polanki od wczesnej młodości, poznaje polskiego chłopca, narratora obu dzieł, i swoją grą na fortepianie i komentarzami do niej, wprowadza chłopca w zaczarowany świat dźwięków, w przedwojenne życie muzyczne Trójmiasta. Mówi o mężu, Erneście Teodorze, kompozytorze, który niechętnie patrzył na faszyzujące się Wolne Miasto, i nie wrócił z wojny. Postać niemieckiej gdańszczanki łączy dwie epoki, które rozerwała historia. Przed i po wydaniu powieści, której tytuł nawiązuje do jednego z sonetów Rilkego, Huelle wydał dwa tomy opowiadań: także w nich – zarówno w „Opowiadaniach chłodnego morza” z roku 2008, jak i w „Talicie” z 2020 roku – niektóre teksty wpisują się w nurt gdański jego prozy. Zapytany o plany dalsze w roku 2022, powiedział, że „lekcja jest odrobiona”.

Wątek tematyczny zapisujący zanikanie dawnej wielokulturowości Gdańska, zacieranie się śladów niemieckości, odczytywanie miasta przez jego pokolenie jako swoistego palimpsestu uważa za zamknięty etap, bowiem procesy te dobiegły końca, większość dzisiejszych mieszkańców wychowała się już mieście, które oswoiło swoją przeszłość, i nie napotykała na ślady Niemców czy Sowietów. Mimo iż nie wykluczał powrotu do tematu miasta rodzinnego, w jego planach wyłaniały się dwie powieści przenoszące czytelnika w inne strony, jedna do Hellady, druga do żydowskiego Wilna okupowanego przez Niemców, lecz o ile mi wiadomo, ani ta grecka, ani ta żydowska powieść nie została zakończona.

Nagrobek Horsta Mellera

Był zaangażowany w życie miasta od wczesnej młodości, jego teksty przekazywały wiedzę o przeszłości. Jeden z czytelników, mieszkający w pobliżu Piotr Jakubiak, jeszcze w latach 90-tych odkrył przypadkiem na cmentarzu brętowskim, że grób niemieckiego chłopca opisany w „Weiserze Dawidku” istnieje rzeczywiście, lecz niszczeje. Bohaterom powieści grób ten na terenie opuszczonego cmentarza, gdzie prowadzili swoje gry wojenne, przywiódł pierwsze myśli

PAWEŁ HUELLE PODCZAS PROMOCJI KSIĄŻKI „MERCEDES BENZ. Z LISTÓW DO HRABALA” PRZED INSTYTUTEM POLSKIM W BUDAPESZCIE. ŹRÓDŁO: INSTYTUT POLSKI.





KADR Z FILMU „WEISER” (REŻ. WOJCIECH MARCZEWSKI, 2000 R.). FOT. FILMWEB.PL

o przemijaniu, bo uświadomili sobie, że pochowany tam Horst Meller zmarł mając tyle samo lat, co oni.

Cmentarz został częściowo zlikwidowany, jak czytamy w książce, ale część z grobem zachowała się. Dzięki staraniom Jakubiaka postawiono tam podpisany krzyż, a w roku 2016 odtworzono nagrobek oryginalny, opisany w „Weiserze”. W uroczystościach poświęcenia grobu wzięli udział liczni gdańszczanie: Huelle przeczytał fragment książki i zaintonował modlitwę za duszę Horsta Meller. Był to moment symboliczny, literatura upamiętniła nieznanego niemieckiego chłopca i nieistniejące już cmentarze i groby.

Most Weisera

Największy rozgłos zyskały pożegnanie i zburzenie mostu Weisera w roku 2013. Konieczność zburzenia wiaduktów i przyczółków dawnej linii kolejowej zbudowanej w 1913 wynikała z planów budowania Pomorskiej Kolei Metropolitalnej. Tłumy ludzi uczestniczyły w dwóch wiosennych wydarzeniach, do przygotowania których dołączyły się dyrekcja kolei oraz władze dzielnicy. Spektakularny finał był godny Weisera. Wsadzenie mostu w obecności pisarza nastąpiło 5 czerwca, po eksplozji nad doliną unosił się kolorowy dym, podobnie, jak czytamy to w powieści. Akt ten uprzedziła „Bitwa o mostek Weisera”, gra wojenna inspirowana zabawami bohaterów Huellego.

Autor wcale nie ubolewał nad takim obrotem rzeczy, dla niego odbudowanie rozebranej linii kolejowej oznaczało prawdziwe zakończenie wojny. Wszak ocalały wiadukt odegrał istotną rolę w powieści, jego zdjęcie widniało na przedniej i tylnej okładce wydania pierwszego, zaś to rozebranie mostu nie wymazało tej budowy zupełnie z mapy: fragment murku i balustrady zachowano upamiętniając w ten sposób spotkanie literatury i historii. Podczas inauguracyjnego przejazdu składu retro Pomorskiej Kolei Metropolitalnej wiosną 2014 roku, w rolę konduktora wcielił się sam pisarz, prezentujący się doskonale w przedwojennym mundurze kolejowym z czerwoną czapką.

Życie zatacza koło

Gdańsk był tkanką życia Pawła Huelle, nigdy go nie opuścił na długo. Po śmierci rodziców powrócił na ulicę Chrzanowskiego, do mieszkania gdzie się wychował, więc – cytując pierwsze zdanie czesko-polskie z „Mercedesa-Benz” – „znów życie zatoczyło niesamowitą pętlę”. W ostatnich latach wiadukt, lasy, kościół Zmartwychwstańców były znów o rzut kamieniem. Można by przytoczyć jeszcze różne fragmenty tekstów jego pióra, w których opisuje miasto. Na pożegnanie niech stoi tu opis Głównego Miasta z „Castorpa”. W tym pierwszym spojrzeniu płynącego Motławą młodego bohatera na miasto, gdzie spędzi następne lata życia, autor zapisał widok, który wydaje się odwieczny:

„...lewą ścianą wodnej drogi wypełniały nieco odmienne od hamburskich spichrze, prawą natomiast średnio-wieczne bramy, baszty i lica wąskich kamieniczek, między którymi rozparł się wielki, przysadzisty, sławny dźwig, wybudowany tu podobno w roku wyprawy Kolumba do Nowego Świata. Najpiękniejsze były wszakże wieże, Najświętszej Marii Panny, Świętego Jana, Ratusza. (...)Górując ponad wszystkimi dachami domów, kominami parowców, masztami żaglowych łodzi, nie przytłaczały wcale tej gęstej panoramy, a przeciwnie – zdawały się unosić ją do góry, jak gdyby całe miasto za chwilę oderwać miało się od wody i poszybować wraz z gotyckimi sterczynami pod obłoki”.



NOÉMI KERTÉSZ

ABSOLWENTKA FILOLOGII WĘGERSKIEJ I POLSKIEJ
NA ELTE W BUDAPEŚCIE, WYKŁADA NA
UNIWERSYTECIE W MISZKOLCU. ZAJMUJE SIĘ
LITERATURĄ I KULTURĄ EUROPY ŚRODKOWEJ,
AUSTRO-WĘGIER. TŁUMACZY WSPÓŁCZESNĄ
LITERATURĘ POLSKĄ, M. IN. PROZĘ PAWŁA HUELLE.



LOS, KTÓRY DZIEDZICZYSZ

Autorka: Noémi Orvos-Tóth

Tłumaczenie: Ryszard Zieliński

Wydawnictwo: Agora, Warszawa 2024



Książkę poruszającą temat traumy międzypokoleniowej wydano na Węgrzech w 300 tysiącach egzemplarzy w ciągu sześciu lat od premiery. Nadal znajduje się ona na szczytach list sprzedaży, a prawa do jej publikacji sprzedano dotąd w 16 krajach.. Policzone, że co czternaste węgierskie gospodarstwo domowe posiada na półce egzemplarz tego poradnika. Co więcej, cztery lata od pierwszego wydania „Los, który dziedziczysz” uplasował się na trzecim miejscu list książkowych bestsellerów węgierskiej sieci księgarń online Bookline. Po sukcesie tej pozycji w 2019 r. jej autorka stała się rozpoznawalną postacią i autorytetem węgierskiej psychologii, wydała kolejną publikację oraz rozpoczęła prowadzenie otwartych wykładów o tematyce okółoterapeutycznej.

Emocje w spadku

„Los, który dziedziczysz” to fascynująca analiza wpływu rodzinnych traum na nasze obecne życie oraz sposobu, w jaki te doświadczenia mogą być przekazywane z pokolenia na pokolenie. Autorka, będąca psycholożką i psychoterapeutką, korzysta z najnowszych badań naukowych oraz własnej praktyki terapeutycznej, aby ukazać mechanizmy dziedziczenia emocjonalnych obciążeń.

Wychodząc od uniwersalnych pytań, jakie człowiek zadaje sobie od zawsze (kim jestem? dokąd zmierzam? co mnie ukształtowało?) Noémi Orvos-Tóth podjęła temat odziedziczonych traum i wzorców międzypokoleniowych, które podświadomie przejmujemy w toku dorastania i wychowania. Wśród blurbów na okładce, jakimi opatrzone polskie wydanie „Losu, który dziedziczysz” znalazła się też notka od polskiej psycholożki Ewy Woydyło-Osiatyńskiej: „Ta wielopokoleniowa podróż ku samoświadomości pomoże ci odnaleźć drogę do siebie.”

Ważnym tematem poruszonym w poradniku jest kwestia miłości i zdolności do niej, tego, jakiego rodzaju miłości się uczymy. Specjalistka wskazuje na to, że podczas wzrastania w rodzinie poznajemy na przykładzie relacji z rodzicami i relacji rodziców to, czym jest miłość, jaką rolę w niej możemy przyjąć i w przyszłości będziemy kochać tak, jak nas kochano. Będziemy zdolni do stworzenia relacji opartej na takich modelach miłości i związku, jakie zaobserwowaliśmy w domu rodzinnym.

Kim jesteśmy

Jak pisze psycholożka, „bez zgłębiania przeszłości możemy tylko mgliście przypuszczać, kim jesteśmy i dlaczego prowadzimy dokładnie takie życie, jakie prowadzimy. Aby zrozumieć siebie, dowiedzieć się, dlaczego upadamy, zbadać i być może

wyjaśnić nasze lęki, kiepski nastrój i niepowodzenia bądź też zrozumieć, dlaczego stale powtarzamy jeden scenariusz nieszczęśliwych związków, nie wystarczy przyjrzeć się własnemu życiu. Doświadczenia, lęki i cierpienia naszych rodziców, dziadków i przodków, których nigdy nie spotkaliśmy, wpływają na nasz los, bo stanowią smutne dziedzictwo. Jeżeli pozostają ukryte w zakamarkach rodzinnej nieświadomości, uniemożliwiają nam swobodne, wolne od nich życie”.

Książka porusza szereg istotnych tematów, takich jak oczekiwania dotyczące płci dziecka, kolejność urodzeń w rodzinie oraz relacje między rodzeństwem. Orvos-Tóth zwraca uwagę na to, jak te czynniki mogą wpływać na nasze dorosłe życie i podejmowane decyzje. W sposób przystępny, a zarazem interesujący przedstawia historie swoich pacjentów, co sprawia, że lektura staje się nie tylko pouczająca, ale i emocjonalnie angażująca.

Skrypty międzypokoleniowe

Orvos-Tóth podkreśla znaczenie samoświadomości w procesie uzdrawiania. Wskazuje, że zrozumienie własnych traum oraz ich źródła jest kluczowe dla przełamania cyklu powtarzania dysfunkcyjnych wzorców. Książka staje się narzędziem do refleksji nad własnym życiem oraz sposobem na uwolnienie się od ciężaru przeszłości. „Los, który dziedziczysz” bazuje na nowym trendzie w psychologii polegającym na postrzeganiu psychiki jednostki w kontekście bagażu wartości i emocji przejmowanego od poprzednich generacji. Według tego podejścia ważne dla samopoznania i poprawienia swojego dobrostanu jest odkrycie skryptów międzypokoleniowych, jakie powielamy. Należą do nich nasze reakcje, zachowania, sposoby radzenia sobie z różnymi sytuacjami, a także postrzeganie świata. Są to nieuświadomione, zaprogramowane w nas schematy i przekonania, które powstały w wyniku strategii przetrwania wcześniejszych pokoleń. Problem pojawia się wtedy, gdy strategie te szkodzą zamiast pomagać.

Los utracony

Według autorki jako społeczeństwo jesteśmy w tragicznym stanie, ponieważ brakuje nam autorefleksji, nie dbamy o siebie, nie kochamy się nawzajem w dobry sposób, nie chcemy zrozumieć pozostałych pokoleń, nie potrafimy ze sobą koegzystować. Nie znamy historii naszych rodzin, aby wiedzieć, jakie traumy i przeżycia były udziałem naszych przodków i przez to naszym. Ta wiedza jest cenna nie dlatego, byśmy mogli winić ich za to, że nasze obecne, osobiste sprawy nie układają się pozytywnie, lecz dlatego, że dopóki nie wiemy,

jakie mechanizmy działają wewnątrz nas samych i skąd biorą się nasze problemy, nazywamy takie nieświadome automatyzmy losem. I jesteśmy na ten los skazani.

Najprościej rzecz ujmując, „Los, który dziedzicysz” opiera się na tezie, że nasza psychika działa w dużej mierze w oparciu o zbiór przekazów pochodzących z przeszłości: od rodziców, dziadków, pradziadków czy innych osób biorących udział w naszym wychowaniu. Jesteśmy jednak w stanie kształtować swoje przekonania i zmieniać swoje zachowanie przez całe życie. Wymaga to jednak uświadomienia sobie problemu i podjęcia ukierunkowanych działań.

Ta dzisiejsza młodzież

Od kilku dekad narasta generalizująca narracja dzieląca społeczeństwo na pokolenia (baby boomers, pokolenie X, milenialsów, pokolenie Z, pokolenie Alfa) i nadająca im konkretne wyróżniające cechy. W ramach tego podejścia wartościuje się i przeciwstawia sobie przedstawicieli tych uproszczonych kategorii. Co znamienne, krytyka najczęściej gawituje w kierunku pokoleń młodszych. Dwie dekady temu o milenialsach mówiono, że są roszczeniowi, nie potrafią odnaleźć się na rynku pracy i są powierzchownymi pozerami. Teraz, gdy na rynek pracy wkroczyło pokolenie Z, te same wyświechtane frazesy opisują ich postawy. Mając potrzebę nazwania zjawisk, które są nam obce, uogólniamy, ponieważ jest to prostsze. Orvos-Tóth wskazała w jednym z wywiadów, że szufladkowanie wymaga mniej energii i czasu, niż próba zrozumienia. Zatrzymuje nas to w pół drogi i nie pozwala dostrzec złożoności ludzi czy zjawisk.

Żadni młodzi ludzie nie są ani gorsi, ani lepsi od młodych ludzi w przeszłości. Takie generalizacje wynikają z poczucia niesprawiedliwości i z niezrozumienia zmieniającego się świata. Jeżeli już, należałoby się dokładniej przyrzeć generacjom seniorów. Ludzie żyją dłużej, społeczeństwa europejskie gwałtownie się starzeją i mamy do czynienia z bezprecedensowym zjawiskiem, gdzie to gwałtownie rosnąca grupa starszych ludzi stanowi nieproporcjonalnie wielką część beneficjentów coraz bardziej obciążonego systemu socjalnego, służby zdrowia, bismarckowskiego modelu emerytur. To raczej oni zachowują się roszczeniowo, brakuje im wrażliwości, usprawiedliwiają przemoc. Nierzadko słyszymy od seniorów: „rodzice mnie bili i wyrosłem na człowieka”. Tak, ale na jakiego człowieka? - pyta autorka książki.

Nigdy nie jest za późno na zmianę

Co istotne, książka powstała na bazie środkowoeuropejskich doświadczeń terapeutycznych, w regionie od stuleci targanym wojnami, migracjami, biedą, gwałtownymi zmianami, które często przemilczane, rzucają cień na codzienne życie kolejnych pokoleń. Autorka w wieku szesnastu lat znalazła się wraz z rodzicami w Niemczech Zachodnich, gdzie spędziła trzy lata w obozie dla uchodźców, skąd wróciła na Węgry po pierwszych demokratycznych wyborach. Ukończyła edukację w zakresie biznesu, najpierw podjęła pracę w przedsiębiorstwie inżynieryjnym ojca, następnie pracowała jako menedżer projektu w korporacji, a wymarzone studia psychologiczne podjęła dopiero po trzydziestce.

W wywiadzie udzielonym po oszałamiającym sukcesie „Losu, który dziedzicysz” na Węgrzech Kriszcie D. Tóth w programie

„Elviszlek magammal” psycholożka opowiedziała o wpływie rodziny na swoje wybory we wczesnej młodości. Ojciec wyperswadował jej karierę psychologiczną mówiąc, że zawód ten nie pozwoli jej się utrzymać i że „nie wychowywaliśmy cię na przymierającego głodem psychologa”. Ta historia jest przykładem przekazów międzypokoleniowych kształtujących nasze przyszłe wybory. Orvos-Tóth potrzebowała kilku lat, by zdobyć się na odwagę i porzucić najpierw rodzinną firmę, a następnie karierę korporacyjną. Świadoma roli rodzica w kształtowaniu wyborów dziecka wie, że w podobnej sytuacji powie własnej córce: „zrób to”, nawet, jeśli nie będzie się zgadzała z jej decyzjami. Z drugiej strony, mówiąc o ojcu, pisarka zwróciła uwagę na to, jak z autorytarnej głowy rodziny stopniowo zmienił się we wspierającego, wyrozumiałego partnera jej członków, ustępując z pozycji dyktującego innym wybory. Jest to przykład pozytywnej zmiany, do której jest zdolny każdy z nas.

Nie przeminęło z wiatrem

Nasze życzeniowe myślenie o historii, zwłaszcza o nieprzyjemnych zdarzeniach, często opiera się na fałszywym poczuciu braku ciągłości. Staramy się nie dostrzegać długofalowych, negatywnych skutków wydarzeń. To, że coś się skończyło, nie oznacza, że odeszło. Nieprzepracowana, nierozwiązana przeszłość nie tylko wciąż pozostaje w tych, którzy ją przeżyli, ale niepostrzeżenie przechodzi na ich potomków. Terapeutka podkreśla niszczącą siłę sekretów. Tajemnice wewnętrznie zatruwają jednostkę. Wychodzą na wierzch w postaci rozmaitych objawów psychosomatycznych, a nawet chorób. Stres i napięcie wynikające z traumy zaburza najpierw równowagę psychiczną, a potem nieubłagane rozpoczyna niszczenie ciała. Mówiąc o książce w podcaście „Az élet meg minden” autorka zwróciła uwagę na chroniczny brak zaufania i permanentny brak poczucia bezpieczeństwa w węgierskim społeczeństwie, które wynikają z przechodzących z pokolenia na pokolenie nierozpoznanych i niewyleczonych traum. A to tylko wierzchołek góry lodowej.

Tytuł obowiązkowy dla każdego, kto pragnie uwolnić się od ciężaru przeszłości i stworzyć zdrowsze relacje zarówno ze sobą, jak i z innymi. Polska premiera papierowego wydania książki odbyła się w maju 2024 r. Od czerwca pozycja dostępna jest także w formie audiobooka w interpretacji Mai Ostaszewskiej.

Lukasz Feliksik



Noémi Orvos-Tóth

Węgierska psycholożka kliniczna i psychoterapeutka, absolwentka psychologii na ELTE, autorka „Losu, który dziedzicysz” (2019), „W sieci narcyza” (2018) i „Wolnej woli” (2021). Zajmuje się m. in. tematyką przywiązania i traum transgeneracyjnych, prowadzi liczne wystąpienia i wykłady z dziedziny psychologii.

TOWARZYSZE BRATANKOWIE

W OKOWACH KOMUNISTYCZNYCH REŻIMÓW

Podczas drugiej wojny światowej Budapeszt i Warszawa znalazły się w dwóch odrębnych obozach. Polska zakończyła wojnę po stronie aliantów, mając swój udział w pokonaniu hitlerowskich Niemiec, podczas gdy Węgry – często nazywane ostatnim sojusznikiem Hitlera – były wśród pokonanych i spodziewały się odpowiedzialności za takie swoje militarne zaangażowanie.

Powojenne rachunki

W 1947 r. polski rząd wystąpił z żądaniem wypłaty reparacji za utracone mienie polskie, które znalazło się nad Dunajem w czasie wojny. Jego wartość oszacowano na ok. 20 mln dol. amerykańskich. Węgierscy komuniści oczywiście milczeli, a politycy Partii Drobnych Rolników (stanowiącej główną siłę rządową do 1948 r.) widzieli w tym żądaniu wielką niesprawiedliwość. Uważali, że Węgry mogłyby w tej sytuacji wystawić rachunek za pomoc, jakiej ich kraj udzielił polskim uchodźcom cywilnym i wojskowym. W jednej z gazet ukazał się nawet artykuł zatytułowany „Ellenszámla” (Kontrrachunek).

Druga sporna sprawa dotyczyła nadziei Węgrów na przynajmniej częściową

rewizję granic potrianońskich. Marzenia te zostały pokrzyżowane przez decyzje mocarstw, głównie Związku Sowieckiego i Wielkiej Brytanii. W 1947 r. podpisano w Paryżu z Węgrami drugi traktat pokojowy, przez Węgrów nazywany małym Trianon. Jego postanowienia wywołały rozgoryczenie, już nie w stosunku do Kremla, ale wobec sąsiadów. W dzienniku „Világ” ukazała się karykatura pokazująca czterech zbirów (w tym Polaka) napadających na węgierskiego chłopca w Ogrodach Elizejskich (aluzja do pozostawienia terenów Siedmiogrodu, Słowacji, Wojwodiny, części Spiszu i Orawy w rękach państw ościennych).

Pomiędzy elitami Węgier i Polski istniały duże pokłady nieufności. Węgrzy mieli za złe Polakom, że ich kraj brał udział w polityce „bloku słowiańskiego”, co

oddalało go – ich zdaniem – od Węgiei. Politycy z Budapesztu uważali ponadto, że problem ponownego zagrożenia niemieckiego (który tak bardzo niepokoił polską dyplomację) był mocno przesadzony po 1945 r.

W latach 1945–47 trwała repatriacja Polaków, którzy trafili na Węgry w czasie wojny (w tej liczbie była spora część polskich Żydów, wcześniej przebywających na terenie Rumunii). Oskarżano ich przy tym o to, że np. handlując walutami, pogłębiają problemy ekonomiczne kraju. Trudno było wówczas nad Dunajem mówić otwarcie o pomocy Węgrów dla polskich uchodźców. Nic nie zmieniło objęcie władzy przez komunistów. Rządowi historycy tłumaczyli tę pomoc jako wsparcie węgierskiej arystokracji dla polskich panów. W taki ideologiczny sposób wyjaśniano też współpracę w okresie wojny polsko-bolszewickiej: „węgierskiej arystokracji zależało, aby polskimi rękoma pokonać bolszewizm”, stąd dostawy broni do Polski w 1920 r. Dopiero pod koniec lat 60. nastąpił pewien zwrot na tym polu. Podczas wizyty w Polsce w 1966 r. János Kádár został powitany w Krakowie przez byłych polskich uchodźców z Węgier, którzy wyrazili wdzięczność za gościnność Węgrów. W Polsce istniała już wtedy bogata literatura na ten temat, podczas gdy na Węgrzech tylko historycy mówiący po polsku i czytający polską literaturę

KOSSUTH LAJOS UTCA, UCZESTNICZY
DEMONSTRACJI IDĄCY OD STRONY HOTELU
ASTORIA NA FERENCIEK TERE, 25 PAŹDZIERNIKA 1956.
ŹRÓDŁO: FORTEPAN/LADÓ ÁKOS.



się w sowieckiej strefie interesów, co zasadniczo wyznaczyło kierunek ich powojennego rozwoju. Od 1947 r. do władzy dochodziły w nich siły działające w porozumieniu z Kremlem oraz wspólną komunistyczną (Kominformem) oraz wdrażające „ludowo-demokratyczne przemiany”. Podczas gdy Polska już wcześniej odczuła dotkliwość sowieckiego zagrożenia, Węgry musiały zmierzyć się z nim bezpośrednio po raz pierwszy od wybuchu wojny. Idea komunizmu nie była popularna w żadnym z tych krajów. Co więcej, oba reprezentowały dotychczas bardziej zaawansowany kulturowo, społeczno-ekonomicznie i otwarty system polityczny od tego, jaki narzucał ZSRR.

Węgry były ostatnim państwem powstającego bloku komunistycznego, z którym Polska nawiązała oficjalne stosunki. Konieczne bowiem w tym celu było uzyskanie zgody sowieckich władz okupacyjnych na Węgrzech. Najpierw Budapeszt wystąpił z koncepcją porozumienia gospodarczego – nadunajaska gospodarka potrzebowała polskiego węgla. Umowę podpisano 13 maja 1948 r. Mniej więcej do końca lat 50. współpraca w tej sferze opierała się na dostawach polskiego węgla i koksu w zamian za węgierską żywność.

Dopiero 18 czerwca 1948 r. w Warszawie premier Węgier Lajos Dinnyés i premier Polski Józef Cyrankiewicz podpisali węgiersko-polski traktat o przyjaźni, współpracy i wzajemnej pomocy. Nie różnił się on zbytnio od innych zawieranych między państwami rządzonymi przez komunistów. Jego najważniejszym chyba postanowieniem było zobowiązanie sygnatariuszy do wspólnej walki w przypadku ataku Niemiec lub ich sojuszników. Jednym bowiem z podstawowych założeń traktatu było wciągnięcie Węgier, sojusznika Niemiec, do szerszego układu polityki antyniemieckiej. Z punktu widzenia Budapesztu, skonfliktowanego wówczas z większością sąsiadów, traktat oznaczał zwiększenie międzynarodowej akceptacji kraju. Warszawa zaś liczyła, że zajmie – przynajmniej częściowo – miejsce Niemiec w węgierskiej polityce zagranicznej.

Duch czasu

Okres po 1948 r. na Węgrzech charakteryzował się stanowczą presją władz wobec polskich środowisk. Dla komunistów miały one „reakcyjny” charakter, ponieważ zakładali je ludzie



DEMONSTRACJA POZNAŃSKIEGO CZERWCA 1956, KTÓRA ZAINSPIROWAŁA POWSTANIE WĘGIERSKIE TEGO SAMEGO ROKU. ŹRÓDŁO: WIKIMEDIA.

wywodzący się z emigracji z czasów wojny, przeważała w nich sympatia dla Polski przedwojennej, silne były związki z Kościołem katolickim (pod koniec okupacji i w pierwszych latach po wojnie ważną rolę w życiu oświatowym i duchowym środowisk polskich odgrywali duchowni i zakonnice). Dodatkowym problemem była hermetyczność polonijnych struktur.

Władze rozwiązały m.in. stowarzyszenie legionistów węgierskich oraz stowarzyszenie im. Adama Mickiewicza, które wydawało piśmko „Kurír Magyar-Lengyel”. W jednym z raportów ambasady polskiej skrytykowano je za to, że skupia się na reminiscencjach historycznych, a milczy na temat osiągnięć ludowej Polski. Pismo nie otrzymało dofinansowania z ambasady i zakończyło działalność. W porozumieniu z Budapesztem władze polskie zamknęły polskie szkoły na Węgrzech, a w to miejsce w pięciu szkołach węgierskich wprowadzono naukę języka polskiego

i zatrudniono dwie polskie nauczycielki, które z racji swoich lewicowych przekonań miały „odciągnąć dzieci od wpływów kleru”.

Zlikwidowano Dom Polski działający przy polskim kościele w stołecznej dzielnicy Kőbánya. Budynek oddano za jednego forinta władzom Budapesztu i w tych rękach pozostał do czasów

transformacji ustrojowej. Za sprawą polskiej placówki dyplomatycznej w stolicy Węgier rozpoczęło się wypaczanie obrazu stosunków polsko-węgierskich w kierunku komunistycznego oblędu. Nie było zgody na odtworzenie Instytutu Polskiego w formie takiej, w jakiej powstał w 1939 r. W 1951 r. uruchomiono Czytelnię Polską, ale nie przywrócono jej rangi instytutu, aby nie nawiązywać do przedwojennej współpracy. Ale i tak węgierscy goście mogli w tej placówce dotrzeć do czasopism, które w warunkach socrealistycznej kultury węgierskiej nie były dostępne. Pierwsza organizacja polsko-węgierska, zaakceptowana przez stronę węgierską, powstała dopiero w czerwcu 1958 r. podczas wizyty Władysława Gomułki w Budapeszcie. Było to Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema.

Rewolucyjny 1956 r.

Wydarzenia w 1956 r. przebiegały w obydwu krajach równolegle. Poznański Czerwiec (strajk generalny oraz uliczne demonstracje) i węgierska rewolucja na jesieni wyrwały (na krótko) obydwie kraje ze stanu politycznej nicości. Węgrzy byli zafascynowani pokojowym przebiegiem przemian w Polsce. Węgierska prasa donosiła o wydarzeniach w Poznaniu, Węgrzy z entuzjazmem słuchali wieści z Radia Wolna Europa o rozwoju sytuacji nad Wisłą. Objęcie władzy przez Władysława Gomułkę i ogłoszony przez niego



WYSTAWA WĘGERSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ W RAMACH OBCHODÓW TYGODNIA WĘGERSKIEGO W POLSCE, KRAKÓW, LISTOPAD 1948 R. ŹRÓDŁO: POLITYKA.PL/PAP



POCHÓD 1 MAJA NA PLACU DEFILAD, OBECNIE: ÖTVENHATOSOK TERE (PLAC BOHATERÓW 1956) W BUDAPESZCIE, 1964. ŹRÓDŁO: FORTEPAN/NAGY GYULA.

w październiku program polskiej drogi do socjalizmu rozbudzały wyobraźnię Madziarów i dawały nadzieję, że przełom jest możliwy również nad Dunajem. Stąd też, kiedy w połowie października 1956 r. rozpoczął się w Budapeszcie społeczny ferment, próbowano nadać mu trajektorię taką jak w Polsce. Manifestujący skandowali: „Lengyelország példát mutat, kövessük a magyar utat!” (Polska daje przykład, podążajmy węgierską drogą) oraz „Bem apó és Kossuth népe, menjünk együtt, kéz a kézbe!” (Narody Ojczulka Bema i Kossutha, chodźmy razem, ramię w ramię).

Manifestacje w Budapeszcie rozpoczęły się 23 października pod pomnikiem Józefa Bema, skąd protestujący pomaszerowali pod parlament z wizerunkiem białego orła oraz z polską flagą. (Próbowano ją dostać w Czytelnicy Polskiej, ale ta była zamknięta, wzięto więc flagę z Czechosłowackiego Instytutu Kultury i po oderwaniu niebieskiego elementu pozostałe pasy biało-czerwone wykorzystano podczas manifestacji jako symbole Polski). To, co zostało zorganizowane w celu wyrażenia solidarności z Polakami, przerodziło się następnie w powstanie.

W Polsce z niepokojem i uznaniem dla postulatów bratanków przyglądano się tym wydarzeniom, organizowano zbiórki i oddawano krew dla węgierskich rannych. (Mawiano po latach, że w żyłach Węgrów płynie od 1956 r. chociaż odrobina polskiej krwi). Polska udzieliła też Budapesztowi i Węgrom największego wsparcia, zważywszy dochód naro-

dowy ówczesnej Polski i fakt, że duże połacie kraju (w tym część Warszawy) nie były jeszcze odbudowane z ruin.

Nie tylko polskie społeczeństwo zachowało się godnie. Ambasador w Budapeszcie Adam Willman informował MSZ w Warszawie w sposób niezgodny z oczekiwaniami Jánosa Kádára (który objął władzę po zdławieniu węgierskiego powstania przez wojska sowieckie). Partia węgierska nie zapomniała mu jego postawy. Kiedy jesienią 1957 r. wytypowano dyplomatów krajów socjalistycznych do odznaczenia za „umocnienie stosunków między swoimi krajami a Węgierską Republiką Ludową”, zabrakło na tej liście polskiego ambasadora. Szef węgierskiej dyplomacji Imre Horváth próbował ten błąd naprawić, ale wyższe czynniki pozostały nieugięte. Tym sposobem Orderem Sztandaru Węgierskiej Republiki Ludowej nagrodzono czterech dyplomatów sowieckich oraz czechosłowackiego i rumuńskiego.

Węgry w starych kolejnach

Po zdławieniu rewolucji 1956 r. węgierska polityka zagraniczna była izolowana na arenie międzynarodowej. W licznych krajach interesy Budapesztu reprezentowały polskie ambasady. W stosunku do planu strefy bezatomowej Adama Rapackiego (ówczesnego ministra spraw zagranicznych PRL) Węgry zachowały się z dystansem. W kwietniu 1959 r. węgierskie MSZ pisało: „Wniosek o poszerzenie pasa bez broni atomowej nie dotyczy w ogóle kwestii obcych wojsk i nie może wywołać wrażenia,

jakobyśmy chcieli wycofania wojsk sowieckich lub czegoś podobnego”. Władze węgierskie poparły sowiecki wniosek o rozbrojenie, w którym nie wspomniano ani słowem o perspektywie wycofania obcych wojsk. Wynika stąd, że dyplomacja węgierska była wówczas bardziej zdominowana przez Kreml niż Warszawa.

Po 1956 r. węgierskie czynniki partyjne bardzo ostrożnie podchodziły do współpracy z Polską. Powodów było wiele. Oto np. we władzach Debreczyna, miasta partnerskiego Lublina, niepokój budził fakt, że polskie rolnictwo bazowało na gospodarstwach indywidualnych. Podczas dwustronnych spotkań węgierscy partnerzy najczęściej wypytywali o położenie Kościoła i o prozachodnią kulturę w Polsce. Potwierdzała to m.in. wizyta w Polsce węgierskiej delegacji rządowej z Jánosem Kádárem na czele (16–20 marca 1960 r.). Zasadniczym punktem rozmów było według materiałów polskiego MSZ rozwianie obaw i wątpliwości gości z Budapesztu co do kształtu socjalizmu w Polsce.

W tej sytuacji promocja kultury polskiej w latach 50. i 60. na Węgrzech była skoncentrowana głównie na propagandzie, promowaniu świąt państwowych, rocznic komunistycznych. W listopadzie 1958 r. nad Dunajem przebywała delegacja Ministerstwa Oświaty PRL. Goście mogli się przekonać, jak wiele różni systemy oświatowe obydwu krajów, kiedy węgierska minister oświaty wyraziła obawy związane z rehabilitacją przedwojennej (burżuazyjnej) kadry naukowej

w Polsce, z pochodzeniem społecznym polskich studentów, ich kontaktami

z zachodnimi fundacjami. Od 1958 r. blokowano np. przetłumaczenie książki Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi” z powodu jej rzekomego klerykałnego przesłania. Dopiero kiedy okazało się, że w ZSRR pozycja ta została już przetłumaczona, tak samo postąpiono na Węgrzech.

Kontakty organizacji młodzieżowych (ZSMP i węgierskiego KISZ) były podporządkowane odgórnym planom i schematom. Podobnie współpraca radia (potem także telewizji), ale to właśnie w tamtych czasach retransmitowano wiele audycji i koncertów w mediach obydwu krajów.

Polskie okno na świat

Władysław Gomułka – po 1956 r. symbol polskiej odwilży politycznej i tzw. małej stabilizacji – stopniowo tracił na popularności. Ujawniły się nie tylko jego dyktatorskie zapędy, ale również brak ekonomicznego przygotowania i dogmatyzm w działaniu. W przeciwieństwie do niego János Kádár okazał się zręcznym i pragmatycznym politykiem. Potrafił manewrować pomiędzy tym, czego oczekuje węgierskie społeczeństwo, a dyktatem Kremla, a to oznaczało, że pragmatyzm musiał okraszać dogmatyzmem. W 1963 r. ogłosił amnestię i z więzień zwolniono licznych więźniów politycznych. Izolowany po 1956 r. kraj powoli wprowadził – zyskując najpierw uznanie zachodnich partii socjaldemokratycznych – na polityczne salony świata.

Ale polityczne przywództwo nie znajdowało odzwierciedlenia w naddunajskich relacjach społecznych. Dla

JÁNOS KÁDÁR (W LIMUZYNIE PO LEWEJ) I EDWARD GIEREK PODCZAS POWITANIA WĘGERSKIEGO PRZYWÓDCY W WARSZAWIE, CZERWIEC 1978 R. ŹRÓDŁO: POLITYKA.PL. AUTOR: JAN MOREK/PAP.



Węgrów Polska w latach 60. pozostawała oknem na świat. Przyjeżdżali nad Wisłę autostopem, poznawali miejscową kulturę, stosunkowo liberalną politykę władz w aspekcie społecznym czy wreszcie modę i nowe zjawiska muzyczne i filmowe. Nieocenione okazały się kontakty z polskimi twórcami i historykami. Wymieńmy tu chociaż niektórych spośród przybyszów: historycy István Kovács, Csaba G. Kiss i Aron Petneki, pisarz Géza Bereményi, pieśniarze Tamás Cseh, Béla Tolcsvay, prawnik László Sólyom (prezydent Węgier w latach 2005–10). Sławista István Sipos mówił wprost, że podczas gdy na Węgrzech czuło się jeszcze oddech zdławionej rewolucji, w Polsce był nieporównywalnie wyższy poziom wolności. Nie tylko tej, którą odczuwa się mentalnie, ale więcej też było materialnych symboli Zachodu (dżinsy, kino, muzyka), które młodzi odbierali jako odzwierciedlenie wolności.

Zastój vs. bigosowy socjalizm

Gdy jednak Polska lat 60. grzęzła powoli w zastoju społecznym i gospodarczym, to Węgry wkroczyły w dekadę lat 70. po reformie gospodarczej z 1968 r. (tzw. Nowy Mechanizm Ekonomiczny).

W przemyśle przebudowano ramy funkcjonowania przedsiębiorstw, w szczególności tych, które uznano za priorytetowe: w przemyśle maszynowym, motoryzacyjnym oraz chemicznym. Zmieniono warunki pracy w rolnictwie i życia na wsi. Wzrosły realne dochody ludności.

Zdaniem zachodnich obserwatorów symbioza polityki i gospodarki spośród wszystkich krajów bloku wschodniego udało się na Węgrzech najlepiej. Wpraw-

SKRZYŻOWANIE ULIC

Od 23 października 1991 r. (dnia 35. rocznicy węgierskiego powstania 1956 r.) na poznańskich Jeżycach ulica Romana Strzałkowskiego przecina się z ulicą Pétera Mansfelda. Obaj młodociani patroni są wyrazistymi symbolami wydarzeń 1956 r. Losy Polaków i Węgrów splotyły się wówczas po raz kolejny. Na wieść o wyborze przez VIII Plenum KC PZPR Władysława Gomułka na I sekretarza KC na Węgrzech zorganizowano demonstrację poparcia dla Polaków. Wobec deklarowanej nad Wisłą „polskiej drogi do socjalizmu” Węgrzy domagali się podobnych reform. Jednak o ile zmiany jesienią 1956 r. w Polsce przebiegły pokojowo, o tyle na Węgrzech marzenia o wolności spływały krwią w wyniku sowieckiej zbrojnej interwencji. Jedną z przyczyn, na które w swoich pracach wskazuje historyk János Tischler, były odmienne postawy ówczesnych liderów partyjnych. O ile Edward Ochab, który po śmierci Bolesława Bieruta pełnił urząd I sekretarza, oddał władzę Gomułce, o tyle jego węgierski odpowiednik Ernő Gerő na takie ustępstwa się nie zgodził.

Péter Mansfeld miał wówczas 15 lat. Wspierał walczących w miejscu toczenia najcięższych potyczek – przy placu Széna, po zachodniej stronie Budapesztu (dostarczał broń oraz żywność). Chłopak powstanie przeżył. Kres jego życia przyniosło porwanie i rozbrojenie w lutym 1958 r. funkcjonariusza milicji. Mansfeld próbował wówczas ze swoim kolegą odbić uwięzionych po powstaniu druhów oraz dokonać zemsty na tych, którzy donosili na powstańców. Został jednak złapany i skazany. Ponieważ nieletnim nie można było zasądzać kary śmierci, odczekano do jego 18 urodzin, a następnie (11 dni po nich) powieszono.

Nieprzypadkowo węgierskie powstanie funkcjonuje zazwyczaj w kontekście poznańskiego Czerwca 1956 r., kiedy w stolicy Wielkopolski mieszkańcy upomnieli się o podstawowe prawa pracownicze i obywatelskie. Wśród tragicznych ofiar Czarnego Czwartku był 13-letni Roman Strzałkowski, który uczestniczył w demonstracji pod Wojewódzkim Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego, niosąc polski sztandar. Zginął raniony kulą.

Grzegorz Łubczyk i Marek Maldis zatytułowali film oraz książkę poświęconą Strzałkowskiemu i Mansfeldowi „13 lat, 13 minut”. Ta pierwsza liczba odnosi się do wieku młodego Polaka w chwili, w której zginął. Natomiast trzynastacie minut kończyć miał na szubienicy Péter Mansfeld.

(DH)

WOLNOŚĆ I SPORT

Jesienią 1956 r. zarówno Polska, jak i Węgry żyły w strachu przed zbrojną interwencją Moskwy. Konflikt obu krajów z „wielkim bratem” znalazł dramatyczne odzwierciedlenie na arenie sportowej.

Najpierw w grudniu 1956 r., podczas igrzysk olimpijskich w Melbourne, reprezentacja Węgier w piłce wodnej zmierzyła się z drużyną ZSRR. (Mecz rozgrywano ledwie miesiąc po krwawym stłumieniu węgierskiego powstania przez sowieckie czołgi). Od początku dochodziło do ostrych fauli i podtopień. Całe trybuny oklaskiwały akcje Węgrów i gwizdały, gdy przy piłce byli Rosjanie. W kulminacyjnym momencie spotkania Erwin Zádor ostro sfaulował przeciwnika, a kiedy sędzia nie odgwizdał faulu, Walentin Prokopow uderzył Zádora. Z łuku brwiowego Węgra poleciała krew. Basen zabarwił się na czerwono, a cały mecz przeszedł do historii jako krew w wodzie. Zdjęcia zakrwawionego Zádora drukowały gazety na całym świecie (poza blokiem wschodnim oczywiście).

Ostatecznie Węgrzy zwyciężyli 4:0, awansując do olimpijskiego finału. W meczu o złoto pokonali Jugosławię. Wielu członków złotej drużyny – w tym Zádor – zdecydowało się na emigrację i nie wróciło na Węgry. Zarówno krwawy mecz, jak i członkowie tamtej drużyny obrosli na Węgrzech legendą. W 2006 r. powstał węgierski film fabularny „1956. Wolność i miłość”. Anglojęzyczny dokument o meczu, „Freedom’s Fury”, wyprodukował z kolei Quentin Tarantino.

Rok po wydarzeniach polskiego Października 1956 (gdzie nie doszło ostatecznie do sowieckiej interwencji) reprezentacja Polski w piłce nożnej miała rozegrać mecz ze Związkiem Sowieckim w ramach eliminacji do mistrzostw świata. Faworytem była Sborna, która miała w swoich szeregach światowej klasy zawodników, m.in. legendarnego bramkarza Lwa Jaszyna. Areną spotkania był nowo wybudowany Stadion Śląski w Chorzowie. I choć oficjalna



ERVIN ZÁDOR ZAKRWAWIONY PO MECZU W MELBOURNE, GRUDZIEŃ 1957 R.
ŹRÓDŁO: FACEBOOK/ZADOR AQUATICS MANAGEMENT, LLC

prasa podkreślała, z jak ciepłym przyjęciem spotkali się sowieccy zawodnicy, to w powietrzu wciąż czuć było napiętą atmosferę wraz z całą antysowiecką i niepodległościową otoczką. Polscy piłkarze również mieli coś do udowodnienia – w pierwszym meczu eliminacji ponieśli w Moskwie klęskę 0:3.

20 października 1957 r. polscy futboliści, niesieni przez ogłuszający doping ponad 90 tys. kibiców, zwyciężyli 2:0 po bramkach Gerarda Cieślika. Dla samego strzelca goli mecz miał aspekt osobisty, ponieważ pod koniec wojny ledwo uniknął wywózki do łagru. O tym, że był to mecz podwyższonego ryzyka, świadczy fakt, że na stadionie i w okolicach było ponad 1,3 tys. milicjantów. mimo kordonu po ostatnim gwizdku kibice wpadli na murawę i zanieśli piłkarzy do szatni. Mecz przeszedł do historii polskiego sportu jako wielka antykomunistyczna manifestacja i wyraźny sygnał, że Polacy nie pogodzili się z dominacją Moskwy.

(TT)

dzie pod względem np. liczby posiadanych samochodów i telewizorów Węgrzy ustępowali Czechosłowakom i Niemcom z NRD, ale wyglądało na to, że mają najmniej kłopotów z narzuconym krajowi ustrojem. (W Polsce nazywano to bigosowym socjalizmem).

Opinia o liberalnych Węgrzech epoki Kádára uległa wzmocnieniu po ekscesach rumuńskiego dyktatora Nicolae Ceaușescu i po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego. Niewiele było prawdy w tych sądach. Kraj pozostawał jednym z najbardziej lojalnych wobec Kremla satelitów, tyle że w sprawach gospodarczych dysponującym pewną autonomią. Liberalizm rządów komunistycznych na Węgrzech miał bardzo wyraźne granice, które przekroczyć mało kto się odważył. Pamięć o rewolucji z 1956 r. była jednym z tematów zakazanych.

Przyjaźń z nutą nieufności

Podczas odnawiania układu między państwowego w maju 1968 r. obie strony

uznały, że istnieje dysproporcja pomiędzy współpracą polityczną i gospodarczą, oraz zadeklarowały, że położą nacisk na rozwijanie tej drugiej. Wydawało się, że towarzysze z Budapesztu zaakceptują odmienność społeczno-ekonomiczną Polski.

Wyraźnie dało się dostrzec na Węgrzech politykę wyciszania spraw polskich po wydarzeniach na wybrzeżu w 1970

r. Budapeszt starał się odwrócić uwagę swojego społeczeństwa od wszelkich przejawów niezadowolenia robotników. Dystans polityków węgierskich wobec PRL był także wynikiem atmosfery powstałej na Węgrzech wśród pewnej części działaczy po wydarzeniach marcowych w Polsce w 1968 r. Nieufność ta pozostała na niektórych płaszczyznach kontaktów pomiędzy Warszawą a Budapesztem aż do 1989 r. Partyjne czynniki

węgierskie dyskredytowały przyjaźń polsko-węgierską opartą na historycznych podstawach oraz na patriotyzmie.

(Taki model kontaktów rozwinął się w okresie międzywojennym i bazował na przyjaźni elit, zagrożeniu bolszewickim oraz idei wspólnej granicy). Patriotyzm ten był przez kosmopolityczne kręgi władzy na Węgrzech źle kojarzony – m.in. z eksplozją narodowego niezadowolenia w 1956 r. Stąd też w niektórych środowiskach hamowano kontakty polsko-węgierskie, oficjalnie podtrzymując złudzenie niezakłóconej przyjaźni pomiędzy obydwojema narodami.

Kłopotliwe lata 70.

W 1972 r. w Budapeszcie gościł przywódca Związku Sowieckiego Leonid Breżniew i zablokował część samodzielnych posunięć gospodarczych rządu Kádára. Węgierski parlament uchwalił nowelizację konstytucji, gwarantującą partii komunistycznej rolę hegemonu. W 1973 r. odtworzono Państwowy Komitet Planowania, a od 1975 r. funkcję premiera objął György Lázár, przeciwnik liberalnego modelu gospodarki. W 1974 r. do ustąpienia został zmuszony główny twórca

Nowego Mechanizmu Ekonomicznego Lajos Fehér, który od 1962 r. pracował nieprzerwanie dla kolejnych rządów. Ponowna centralizacja wpłynęła niekorzystnie na standard życia społecznego i bilans handlowy kraju. Realne dochody Węgrów obniżyły się.

Już wcześniej Węgry, reformując gospodarkę, zmniejszyły zapotrzebowanie na polski węgiel. Poza wszystkim jednak Polska końca lat 60. nie była w stanie zrealizować planów ekonomicznych wiążących obydwaj kraje. Stąd też okazało się ujemne saldo w jej obrotach handlowych. Teraz, by je niwelować, postawiła na budowanie bratankom nowoczesnych przedsiębiorstw. Jednym z nich była gigantyczna cukrownia Kaba koło Debreczyna. Polacy wznosili też dworce, fermy i inne obiekty.

Przykładem ekonomicznych rozbieżności były rozmowy na temat produkcji Fiata 126p. Po dwóch latach rozmów Węgry nadal nie mieli pewności, jak dużo komponentów do tego auta miało powstawać nad Dunajem. Wreszcie w początkach stycznia 1973 r. osiągnięto porozumienie. W zamian za części do Fiata na Węgry miały trafić gotowe samochody (w ciągu 10 lat 52 tys. sztuk). Jeszcze trudniej było się dogadać w sprawie maszyn rolniczych i budowlanych oraz precyzyjnych urządzeń pomiarowych. Lepsze perspektywy rysowało otwarcie w Polsce wspólnej polsko-węgierskiej odlewni żeliwa.

Od początku lat 70. Węgry starali się przesyłać swoje towary przez porty niemieckie i włoski Triest. Jeden z węgierskich decydentów stwierdził nawet, że porty polskie w porównaniu z zachodniemieckimi to „mniej więcej jak wasza zdezelowana Warszawa w porównaniu z Mercedesem”. Warto nadmienić, że Polska rozliczała się za tranzyt swoich towarów przez terytorium Węgier w zachodnich walutach, zaś strona węgierska za transport swoich przez porty polskie – w rublach.

Na Węgrzech mieszkało wielu polskich robotników i władze starały się utrzymać ich w ryzach komunistycznej poprawności. Media węgierskie nadal nie prezentowały tego, co działo się w Polsce, zgodnie z prawdą. Coraz więcej kłopotów było z prezentacją polskiej kultury. Pojawiały się nawet próby oczerniania Polaków, szydzenia z ich wad lub narodowych tradycji. Można tu wspomnieć o powieści (składającej się

na trylogię) Györgya Kardosa „Hová tűntek a katonák?” (Gdzie zniknęli/podziali się żołnierze) z 1971 r. (Wcześniej ukazała się pod tytułem „Sasok a porban”, Orły w kurzu). Albo o książce Györgya Spiró „Az ikszek” (Ikswowie), która trafiła na rynek w momencie największego wrzenia społecznego w Polsce, w 1981 r. (została także wydana w Niemczech).

Polskie echa

Władze Węgier nie pozostawały obojętne na podpisanie porozumień sierpniowych w 1980 r. i związane z tym przemiany w Polsce. Choć wpływ Solidarności na węgierskich robotników był znikomy, to polski ruch wolnościowy wywarł wrażenie na węgierskich intelektualistach. Komunistyczni przywódcy wystraszyli się, aby przemiany w Polsce nie stały się początkiem nowej rewolucji nad Dunajem; wszak każdy Węgier, który w 1956 r. był co najmniej nastolatkiem, wiedział, że powstanie rozpoczęło się od demonstracji solidarnościowej z Polakami pod pomnikiem gen. Józefa Bema w Budapeszcie.

Na przełomie 1980/81 r. na Węgrzech przeprowadzono zmiany polityczne, które wzmacniały rolę oficjalnych związków zawodowych. Były powierzchowne, ale miały zapewnić społeczeństwo, że rząd pamięta o poprawie bytu mas. Wprowadzenie stanu wojennego w Polsce zostało przyjęte przez węgierskich komunistów z ulgą i aprobatą. Uważali oni, że posunięcie to pozwoli zdemaskować „kontrrewolucjonistów” z polskiego ruchu związkowego i uchronić zdobycze socjalizmu w Polsce.

Ku transformacji

Wydarzenia w Polsce ośmieliły jednak koła antyrządowe na Węgrzech. Pod pomnikiem gen. Józefa Bema w Budzie anonimowi mieszkańcy stolicy składali bukiety kwiatów. Ożywiły się środowiska studentów, które – podobnie jak w 1956

r. – były zainteresowane debatami. Na Uniwersytecie Karola Marksa chciano rozmawiać na temat wydarzeń w Polsce. Na uniwersytecie w Pécs powstało koło sympatyzujące z NSZZ Solidarność. W listopadzie 1980 r. środowisko pisarzy węgierskich mówiło o wydarzeniach w Polsce jako o „zdrowym procesie odnowy”. Podczas wymiany opinii w mediach komentatorzy odrzucali pomysły interwencji sił wojskowych w Polsce. (Kádár był także przeciwny takiemu rozwiązaniu). Jednocześnie stwierdzali, że związki zawodowe nie powinny posuwać się za daleko i potępiali akcentowanie więzi Lecha Wałęsy z Kościołem katolickim (określano to jako bigoterię).

Interesującą uwagę o przemianach politycznych w Polsce i na Węgrzech poczynił kardynał László Lekai. Hierarcha ten (prymas Węgier 1976–86) twierdził w rozmowie z dziennikarzami włoskiej „La Stampa” – podpierając się doświadczeniami 1956 i 1968 r. – że mieszkańcy Europy Środkowej nie powinni podejmować decyzji na wyrost i liczyć tylko na siebie, że polski i węgierski narody powinny rozwiązywać swoje problemy w pełnej autonomii. Hierarcha uznał, że to, co dzieje się w Polsce, jest wynikiem nadziei, jakie rozgrzewał Zachód. O Węgrzech powiedział, że jeśli już coś robią, to bez hałasu – czyniąc aluzję do postawy polskich elit, które nie mierzą sił na zamiary.

Polska i Węgry podążyły do demokracji odmiennymi drogami. Ale głównym zapłonem zmian w obu wypadkach był pogłębiający się gospodarczy kryzys. W Polsce za symboliczny punkt zwrotny we współczesnych dziejach państwa można uznać na poły demokratyczne (kontraktowe) wybory 4 czerwca 1989 r., na Węgrzech – uroczysty, powtórny zbiorowy pogrzeb bohaterów 1956 r., w tym premiera Imre Nagya, 16 czerwca 1989 r.

BANKNOT 100 – FORINTOWY Z 1975 R. ŹRÓDŁO: ZOMINUMIZMATIKA.HU



LISTY DO RADIA

Poniższy wybór listów dotyczy reakcji Polaków na wydarzenia na Węgrzech jesienią 1956 r. Pochodzi z poufnych biuletynów opracowywanych przez Biuro Listów Komitetu ds. Radiofonii Polskie Radio. Rozsyłane do najważniejszych instytucji i osób w państwie były dla nich ważnym źródłem wiedzy o nastrojach społecznych.

• Przyjaciół narodu węgierskiego, Rzeszów, 28 X 1956: „Pragnę (...) wyjaśnić, dlaczego tak mocno mnie osobiście boli rozlew krwi na Węgrzech. Byłem internowany tam w 1939 roku jako żołnierz polski. Przechodziłem przez miasta Hust, Bereksas, Mirienckara, Debreszyn, Monor, Krakaci byłem w Budapeszcie (...) i na całym tym nieszczęsnym wówczas szlaku spotykałem się, nie tylko ja, ale całe nasze internowane wojsko z gorącą sympatią narodu węgierskiego dla Polaków i Polski”.

• Demokrata z Przemyśla, 29 X 1956: „Słuchając dziennika wieczornego w dniu 24. X. br doznałem przykrego uczucia. Oto spiker podając ostatnie wiadomości z Węgier wyraził się, że w Budapeszcie »wrogie elementy« wywołały zamieszki uliczne... Skąd ten wyraz w komunikacie Polskiego Radio, za ledwie w parę minut po ogłoszeniu osiągnięć naszych w walce o rozszerzenie demokratyzacji życia w kraju? Wszak wczoraj myśmy byli tym »wrogim elementem«, który się domagał poprawy warunków życia. (...) Radio demokratyczne musi podawać wiadomości obiektywne, bez szowinizmu”.

• Poznanianka ze Starego Miasta, 29 X 1956: „Jest taka sprawa, która mnie b. gnębi, nie tylko zresztą mnie. Chodzi o sprawy węgierskie, konkretnie zbrojną interwencję wojsk radzieckich na Węgrzech. Nasze radio, a także nasza prasa we wszystkich swoich postaciach, ograniczyły się do suchego stwierdzenia, że interwencja ta miała miejsce na skutek prośby rządu węgierskiego, który rzekomo nie był w stanie opłacać sytuację (...) (czyli rząd contra obywateli). W naszym radio, jak i w prasie nie było żadnego głosu za - ani też przeciw tej interwencji. To jest, moim zdaniem chowanie głowy w piasek i brzydka obojętność wobec narodu, który - jak się to wciąż podkreśla - związany jest z nami Przyjaźnią, sięgającą stuleci”.

• Studenci Akademii Medycznej w Lublinie, 31 X 1956: „Rozsiewanie pogłosek, że walczą na Węgrzech elementy wrogie socjalizmowi i Republice Węgierskiej ubliża tym, którzy walczą o słuszne prawa narodu. Proponujemy wysłanie na Węgry i zorganizowanie brygad ochotniczych składających się z robotników i studentów polskich, którzy pomogą narodowi węgierskiemu w jego słusznej walce. Zgłaszamy pierwszy swój udział w takiej brygadzie ochotniczej, która walczyłaby na Węgrzech o wolność, niezawisłość i suwerenność narodu węgierskiego”.

• Wojskowy z Legionowa, 31 X 1956: „Jedno mnie ciekawi, że nasz naród polski ofiaruje krew i leki, ale dlaczego nie zaofiaruje sam siebie i nie wstąpi do szeregów węgierskich - gdy tak, czy inaczej trzeba wroga wypędzić z kraju. Ja jestem pierwszy oddać życie dla ojczyzny. Dostyc jesteśmy w niewoli »kacapa«”.

• Stanisława Bialska, Ratno Dolne, pow. Nowa Ruda, 3 XI 1956: „Wy mówicie, że na Węgry dali wiele pomocy. Wy okradacie swój kraj. Mąki nie ma i słoniny nie ma, u nas ludzie mrą po szpitalach, a nasza Polska ma swój naród nie w głowie. U nas nie ma krwi - na Węgry tyle znalazło się krwi. Wy nie patrzcie Węgrów, bo i u nas tak będzie, jak na Węgrzech”.

• Wacław Młotkowski, pracownik Huty im. Lenina, 6 XI 1956: „Wiadomość, że wojska radzieckie ponownie przystąpiły do akcji zbrojnej na Parlament i miasto oraz przeciwko narodowi węgierskiemu do głębi mną wstrząsnęła. Brutalna napaść oraz bezkarne barbarzyńskie mordowanie całego narodu za to tylko, że chce być wolny i stanowić o sobie, najostrożniej potępiam i oświadczam, że czynnik, które zdecydowały o tym nieludzkim postępku - nigdy już nie pozyskają sympatii narodów uciśnionych, niezależnie od tego, jakie będą stosunki dyplomatyczne”.

• Stanisław Gódź, Turobin, pow. Krasnostaw, 29 XI 1956: „Nie mogę zrozumieć, dlaczego my, Polacy, udzielający Węgom bezpośredniej pomocy, wyrażającej się w tonach leków i żywności (...) - do tej pory nie wyraziliśmy gotowości przyjęcia do naszego kraju części uchodźców węgierskich z Austrii? Czy to nie byłaby pomoc dla bohaterów ludzi

Węgier? Czy naprawdę już aż tak biedni jesteśmy, byśmy nie mogli przyczynić się pod nasz dach tysiąca ofiar Rewolucji Węgierskiej, bohaterów tej Rewolucji?”.

• Janina Bartocka-Gniczur, 29 XI 1956: „Słuchając któregoś dnia audycji dowiaduję się, iż nasza biedna Polska ofiarowała dla Węgier aż 100.000 ton węgla i Związek radziecki tyleż samo, to jest za mało na ten wielki, bogaty kraj. Oni powinni 1.000.000 ton ofiarować, gdyż Związek radziecki jest winien tej całej tragedii węgierskiej. (...) Ja zaś protestuję przeciw wysyłce węgla dla Węgier, ponieważ dla nas nie ma węgla, co mieszkamy w Polsce”.

• S. Rynkiewicz, Braniewo, 5 XII 1956: „Domagam się więc w imieniu bardzo wielu o »słowo prawdy« o Węgrzech, a nie obłudnych ocen sytuacji politycznej. Jako niezawisły naród możemy mieć swoje zdanie i wymagamy od Radia i prasy uczciwego stwierdzenia faktów. (...) Sam jestem członkiem PZPR i mocno wierzyłem, że to, co się kiedyś mówiło, jest bezwzględnie prawdą - stosunek ten musiałem zmienić. Niech więc słowa prasy i PR nie powodują ponownego zachwiania zaufania w narodzie Polskim”.

opr. Jerzy Kochanowski

KWESTA NA CMENTARZU. FOT. „PRZEKRÓJ”.



HANDLOWI POBRATYMICY

Handel turystyczny uprawiany przez obywateli krajów socjalistycznych, w oczywisty sposób łamiący cały wachlarz przepisów celnych, dewizowych czy podatkowych, był przez władze jednocześnie zwalczany i (po cichu) tolerowany czy wręcz wspierany. Skutecznie bowiem łagodził chroniczne niedobory socjalistycznej gospodarki. W rezultacie już w latach 60. XX wieku państwa „demoludów” pokryła sieć nieformalnych szlaków handlowych. Jeden z nich połączył Polskę i Węgry, odgrywając - obok 1956 r. - istotną rolę we wspólnej pamięci komunizmu. Budapeszteński dworzec Keleti był najlepiej chyba rozpoznawalnym dworcem poza PRL, a Węgrzy doskonale znali stację w Katowicach czy coczwartkowy bazar w Nowym Targu, w sezonie przyciągający nawet 30 tys. gości z socjalistycznej zagranicy. Nad Dunajem czy Cisną nic też nie powstrzymywało przeciętnego Węgra przed kupowaniem od stojącego na targu Polaka ręczników czy futrzanej czapki.

Wzajemne poznawanie dworców i bazarów nasiliło się w latach 70., kiedy dzięki uproszczonym procedurom wyjazdowym podróże stały się rzeczywiście masowe. Np. pod koniec 1972 r. w pociągu do Budapesztu jechało nieraz 2 tys. osób, kilkakrotnie więcej niż przepisowa pojemność, co uniemożliwiało jakąkolwiek skuteczną kontrolę. Coraz częstsze wyjazdy obywateli PRL do Turcji czy na Bliski Wschód wpływały na przemodelowanie strategii handlowych wobec krajów tranzytowych, w tym Węgier, gdzie gromadzono w jakimś zaprzyężonym miejscu towary przeznaczone na sprzedaż nad Bosforem. Operacje te, coraz bardziej skomplikowane (i opłacalne), stanowiły wstęp do dokonywanych na tej trasie w latach 80. transakcji na prawdziwie masową skalę.

Choć szlak na Węgry nazywano Inianym lub kryształowym, to przeciętny detalista przywoził zazwyczaj to, co udało mu się dostać w Polsce - od plastikowych rzemieślniczych drobiazgów, przez prezerwatywy i lekarstwa, po tekstylia i sprzęt RTV. Zbyt bowiem gwarantował nie tyle wyrafinowany asortyment, co odpowiednio niska cena. Inaczej było w przypadku zawodowców posiadających na Węgrzech zaprzyężonych kontrahentów. „Mają stałe kwatery w pobliżu dworca Keleti, swoje miej-



ROZŁADUNEK AUTOBUSU PASAŻERSKIEGO Z POLSKI PRZY RYNKU RWPG, KEREPESI ÚT, 1989 R.
ŹRÓDŁO: FORTEPAN/URBÁN TAMÁS

sca na placu, swoje branże, w których się specjalizują” - pisano w 1977 r. Nie działali w ciemno, lecz na zamówienie, mając pewność zbytu, bez konieczności stania na bazarze. Nie zabierali też do Polski salami czy kosmetyków, lecz zarobione forinty wymieniali u węgierskich cinkciarzy lub zachodnich turystów na dolary czy marki, nad Dunajem znacznie tańsze niż nad Wisłą. Innym wyjściem było kupienie za forinty złota w Wiedniu czy Budapeszcie, który w latach 70. stał się istotnym ośrodkiem obrotu tym kruszcem.

Wysoki kurs forinta, nie bez powodu nazywanego karpackim dolarem, wpływał na handlowe strategie Węgrów w Polsce. Nie zabierali, jak w latach 60., towarów na handel, lecz pieniądze, które wymieniane na czarnym rynku czyniły zakupy (żywność, tekstylia, części samochodowe, sprzęt sportowy i RTV) niezwykle opłacalne. Np. w 1977 r. w województwie nowosądeckim oficjalnie wymieniło waluty 7 tys. Węgrów, podczas gdy województwo to (a zwłaszcza Zakopane) odwiedziło ich 300-400 tys. W latach 80. upowszechniły się natomiast transakcje barterowe. Jak zauważano w 1987 r., „widok Polaka na bazarze w Budapeszcie opatulonego w środku lata w skórki z lisów i w futrzanej czapce na głowie jest równie powszedni jak Węgra w Katowicach uginającego się pod pakami wywożonych towarów”. Były one dostarczane do „wcześniej poznanych naszych spekulantów, gdzie towar zamieniany jest na towar. Według skromnych szacunków w samych Katowicach jest kilkadziesiąt tego typu melin, gdzie sprawnie z ręki do ręki wymieniane są

pakunki z towarami i »turyści« jeszcze tego samego dnia wsiadają do Polonii lub Batorego. Wywożą wszystko, przysłowiowe mydło i powidło. (...) Płacą słono za koszulki z napisem Made in France, które pochodzą... z Częstochowy”.

Chociaż dla polskich merkanturystów miejscem wręcz symbolicznym był dworzec Keleti i jego okolice, to trafiali, zwłaszcza zmotoryzowani, także do małych miejscowości. Atrakcyjne były również ośrodki turystyczne, np. nad Balatonem, przede wszystkim z racji gości z Zachodu, od których można było kupić dewizy. Jednak przykładem prawdziwej kreatywności było maleńkie Záhony, na granicy z Ukrainą (jeszcze w składzie ZSRR), gdzie po wprowadzeniu na początku 1989 r. małego ruchu granicznego między Węgrami a ZSRR błyskawicznie wyrósł olbrzymi bazar. Tłumnie ściągnęli tu również Polacy.

Barierę komunikacyjną najczęściej pokonywano przy pomocy kilku niemieckich czy rosyjskich słów lub pisząc żądane/oferowane ceny na kartce. Pod koniec lat 70. dwaj dziennikarze - polski i węgierski - zamienili się rolami: Węgier udawał w Budapeszcie handlarza z nad Wisły, Polak (Michał Listkiewicz, absolwent hungarystyki) - w Katowicach gości z nad Dunaju. Ich obserwacje pokazały daleko posuniętą zbieżność zachowań. Kupujących i sprzedających tu i tu interesował tylko zysk - możliwie drogo sprzedać, tanio kupić. Innego rodzaju kontaktów raczej nie szukano.

Jerzy Kochanowski



SÁNDOR KOCISIS, GRACZ BARCELONY. ŹRÓDŁO: PROMOTIONS.HU

ZŁOTE JEDENASTKI

Węgrów na boisku piłkarskim nie spotkało nic lepszego niż wiktoria na Wembley w 1953 r. Polacy wzdychają do „zwycięskiego remisu” na tym samym stadionie w 1973 r. Madziarzy nie mają już Gusztáva Sebesa i Ferenc Puskása, Polacy – Kazimierza Górskiego i Kazimierza Deyny.

Związki sportowe obydwu narodów wynikały z relacji historycznych, politycznych, kulturowych. Sport w monarchii austro-węgierskiej rozwijał się bez przeszkód, na jakie napotykali Polacy pod innymi zaborami. Na tereny Małopolski – Galicji trenerzy węgierscy i czescy przyjeżdżali do pracy jak do siebie. Pierwszym, który osiągnął sukces, był Imre Pozsonyi, były napastnik MTK Budapeszt. Już po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – w 1921 r. trenowana przez niego Cracovia została pierwszym mistrzem kraju. Jej przewaga nad konkurentami była olbrzymia. Na większości pozycji występowali najlepsi piłkarze w Polsce. Nic więc dziwnego, że kiedy w grudniu 1921 r. reprezentacja rozgrywała swój pierwszy mecz międzypaństwowy, wśród jedenastu zawodników znalazło się aż siedmiu z Cracovii.

Obowiązek trenera PZPN powierzył Pozsonyiemu, bo lepszego fachowca w kraju nie było. Na przeciwników wybrano tych, do których było najbliżej – Węgrów, a mecz rozegrano w Budapeszcie. Porażkę 0:1 uznano za honorową. Gdyby wówczas istniały rankingi FIFA, to reprezentacja Węgier byłaby sklasyfikowana w pierwszej dziesiątce, a Polska wcale.

Respekt wobec węgierskich graczy i trenerów był tak duży, że kiedy okazało

się, że na otwarcie igrzysk olimpijskich w Paryżu (1924 r.) kadra Polski zmierzy się właśnie z nimi, PZPN odwołał krajowe rozgrywki. Uważał, że tylko w ten sposób, dając reprezentacji czas na przygotowania, zwiększy jej szanse na zwycięstwo. Nie pomogło. Polacy przegrali 0:5. Trzydzieści lat później, kiedy Polska wylosowała Węgry w eliminacjach do mistrzostw świata, PZPN postanowił oddać mecze walkowerem. Wolał zapłacić karę, niż narażać się na kompromitację. Na początku lat 50. Węgrzy mieli najlepszą reprezentację na świecie, która wygrywała, jak chciała, z każdym.

W 1952 r. na igrzyskach w Helsinkach Węgrzy zajęli pierwsze miejsce i od tej pory nazywano ich Złotą Jedenastką Gusztáva Sebesa, kapitana związkowego. Ta drużyna, której symbolem był bodaj najlepszy wówczas piłkarz świata Ferenc Puskas, ogrywała Polskę regularnie, zawsze poprawiając sobie bilans strzelecki. Tak też było w czerwcu 1952 r. Na stadion Legii przybyło 40 tys. kibiców, na trybunie honorowej zasiadli partyjni notabla. Jeśli mieli jakies złudzenia, to stracili je już w siódmej minucie, kiedy Sándor Kocsis strzelił pierwszego gola dla gości.

Do przerwy padły jeszcze cztery i wszystkie do bramki Edwarda Szymkowiaka. Zrobiło się nieprzyjemnie. Kibice zaczęli buczeć, działacze zastanawiali się, czy wysyłanie tak bezradnej drużyny na igrzyska nie zakończy się kompromitacją. W przerwie do węgierskiej szatni weszła więc grupa polskich mediatorów z węgierskim asystentem trenera Ryszarda Koncewicza – Tivadarem Királyem. Prosiła o jedno: towa-

rzysze bratankowie, nie strzelajcie już więcej, bo jeśli przegramy wyżej, to nas władze wycofają z igrzysk. Apel odniósł skutek. Od tej pory Węgrzy nie tylko nie byli zainteresowani biciem rekordów, ale nawet pozwolili Polakom strzelić bramkę honorową.

Dla Węgrów szczytem osiągnięć były dwa zwycięstwa nad Anglią. W listopadzie 1953 r., w pojedynku nazywanym na całym świecie meczem stulecia, wygrali na Wembley 6:3. Pokazali piłkarzy i taktykę, jakiej świat nie widział. W rewanżu kilka miesięcy później wygrali w Budapeszcie aż 7:1 i jechali na mistrzostwa świata jako stuprocentowy faworyt. Porażka w finale z Niemcami 2:3 pozostaje wciąż jedną z największych sensacji w historii piłki nożnej. Piłkarze przegrali mecz życia, w Budapeszcie doszło do zamieszek.

Komunistyczne władze Węgier miały poważny problem. Dotychczas identyfikowały się z sukcesami piłkarzy. Ich porażka mogła zostać odebrana jako wyraz słabości. Zadbano więc, by zawodnicy z bohaterów stali się niemal zdrajcami. Rewolucja 1956 r. ostatecznie zakończyła tę historię. Kilku piłkarzy pozostało za granicą. Ferenc Puskás stał się gwiazdą Realu Madryt, a Sándor Kocsis i Zoltán Czibor Barcelony.

Dla Polaków Wembley też stanowiło cezurę. Po nim nastąpiła passa na mundialu (1974 r.), przypadająca na szczyt popularności Edwarda Gierka, którego ekipa przypisała sobie część tego sukcesu. Wcześniej ponad 30 węgierskich trenerów pracowało w polskich klubach, a kilku zdobyło z nimi tytuły mistrza Polski. Jednak od lat 70., kiedy Polacy z uczniów stali się nauczycielami, nie zatrudniono w polskiej lidze ani jednego węgierskiego szkoleniowca.

Ze wspólnych doświadczeń pozostał jeden obyczaj. W 1987 r., kiedy Polska grała z Węgrami, podczas odtwarzania hymnu węgierskiego na stadionie Wojska Polskiego zepsuł się magnetofon. Nieliczna grupa węgierskich kibiców nadal śpiewała a capella. Kiedy skończyli, polscy kibice nagrodzili ich brawami. Kiedy śpiewano Mazurek Dąbrowskiego, oni klaskali Polakom. Od tamtej pory hymny gości, odgrywane na polskich stadionach, przyjmowane są brawami.

Stefan Szczepłek

PAŁAC I METRO

Pomników budownictwa okresu komunistycznego w Polsce i na Węgrzech wskazać można bardzo wiele. Wybraliśmy Pałac Kultury i Nauki w Warszawie oraz dwie linie metra w Budapeszcie.

Pałac Kultury i Nauki (do 1956 r. im. Józefa Stalina) został przekazany Polakom 21 lipca 1955 r. Liczący sobie 237 m budynek (obecnie drugi najwyższy w Polsce), powstał jako „dar narodu radzieckiego dla Polaków”. Umowę w tej sprawie rządy PRL i ZSRR podpisały 5 kwietnia 1952 r. Budowa trwała od 1 maja 1952 do 21 lipca 1955 r. Wpisanie PKiN do rejestru zabytków w 2007 r. spotkało się z protestami. Twierdzono m.in., że gmach jest „symbolem zniewolenia Polski przez sowieckie imperium, jest znakiem upokorzenia narodu polskiego”. Przeprowadzono niezliczoną liczbę rozmów na temat tego, co zrobić z budynkiem, czy prowadzić jego kapitalny remont, czy też obrócić w pył. A gmach stoi, jak stał.

Dlatego często można spotkać się ze stwierdzeniem, że Węgrzy mieli szczęście, że zamiast Pałacu Kultury i Nauki otrzymali nowe linie metra. No więc nie otrzymali, ale sami zbudowali. Przy czym już od 1896 r. (!) funkcjonowała pierwsza linia (tzw. małe metro, M1, żółte), otwarta w ramach obchodów milenium państwa węgierskiego. Plany kolejnej, czerwonej (M2), tworzone w ramach krajowego budżetu w 1949 r., a budowę rozpoczęto we wrześniu 1950 r. Jednakże w 1954 r. została ona wstrzymana z uwagi na problemy finansowe. W 1963 r. prace ruszyły ponownie. Przy palcu Blaha Lujza doprowadziły one nawet do wyburzenia powstałego w XIX w. gmachu teatru narodowego. M2 została oddana do



PAŁAC KULTURY I NAUKI W 1960 R. WIDOK OD STRONY PLACU DEFILAD. ŹRÓDŁO: FORTEPAN/ROMÁK ÉVA

użytku w latach 1970–72. Trzecia linia, niebieska (M3), powstawała etapami w latach 1976–90.

Linia czerwona biegnie pod Dunajem. Składa się z 11 stacji, a czas przejazdu między skrajnymi (Örs vezér tere i Dworzec Południowy, Nyugati) wynosi 18 minut. Całkowita długość tunelu – 8,9 km. Na linii tej jest zlokalizowana najgłębiej położona stacja – Széll Kálmán tér (38,6 m). M2 została odnowiona w latach 2004–07.

Linia niebieska przebiega na osi północ-południe po wschodniej stronie Dunaju. Jest blisko dwukrotnie dłuższa od M2. Składa się z 20 stacji. Czas przejazdu między skrajnymi Kőbánya-Kispest i Újpest-központ wynosi 32 minuty. Długość tunelu – 15,5 km. Kondycja tech-

niczna linii M3 była na tyle zła, iż zdecydowano o jej kompleksowym remoncie. Trwał on w latach 2017–23.

Część stacji na liniach 2 i 3 była budowana z przeznaczeniem na schrony (na wypadek uderzenia NATO). Miałyby one wytrzymać wybuch bomby atomowej i dać schronienie 220 tys. osób. Obydwie linie wystąpiły w filmie „Kontrolerzy” Antalla Nimródá. W 2004 r. obraz otrzymał nagrodę publiczności za najlepszy film w czasie Warszawskiego Festiwalu Filmowego. W tym samym roku w Cannes otrzymał Nagrodę Młodych. Film był kręcony w czasie nocnej przerwy w kursowaniu metra, w godz. 23.30–4.30. Zrealizowano go w ciągu czterdziestu nocy.

(DH)

PROJEKT STACJI METRA NAGYVÁRAD TÉR LINII M3, 1976. ŹRÓDŁO: FOTOTAR.DOKKOZPONT.HU





IKARUS GVM OKRĄŻAJĄCY PLAC BOHATERÓW (HŐSÖK TERE) W BUDAPESZCIE.
ŹRÓDŁO: WIKIMEDIA/MIKOVARI



IKARUS PRZED DAWNYM HOTELEM ROYAL I KINEM CZERWONA GWIAZDA
W VII DZIELNICY BUDAPESZTU. ŹRÓDŁO: OMNIBUSZ.BLOG.HU

NIEZAPOMNIANY IKARUS

Wycofanie przez władze Warszawy popularnych Ikarusów z uwagi na modernizację taboru przed piłkarskimi mistrzostwami Europy w 2012 r. kończyło pewną epokę. Autobusy tej marki krok po kroku znikają z ulic polskich miast, z których tkankę przez dekady się wzięły. Może i hałasowały, może i przeciekały w czasie deszczu, ale przejazd na karuzeli w pojeździe przegubowym serii 280 był doświadczeniem niezapomnianym. Nowoczesne autobusy tej radości nie dostarczają. Żaden też nie ma tak dużych otwieranych okien.

Ikarus był chlubą socjalistycznej gospodarki węgierskiej. W latach 70. i 80. kraj ten był jednym z największych producentów autobusów w Europie. W ciągu

40 lat Ikarus wytworzył ich ponad 250 tys. Poza przegubowcem serii 280 ulice miast zdobywała krótsza wersja 260. Opracowana w latach 60. seria 200 nie ograniczała się do autobusów miejskich. Były to także pojazdy dalekobieżne i turystyczne. Łącznie kursowały one w 50 państwach na pięciu kontynentach.

Protoplastą Ikarusa była rodzinna firma, którą w 1895 r. założył Imre Uhry, a następnie prowadził wraz z bratem. Zajmowała się ona najpierw naprawą wózków widłowych, by następnie przekształcić się w producenta samochodów z nadwoziem drewnianym (Fabryka Nadwozi i Pojazdów Braci Uhri). W 1947 r. zakłady wyprodukowały pierwszy

autobus pod nazwą TR-5. Zastosowano w nim charakterystyczne, harmonijkowe drzwi pneumatyczne. Pojazdy TR-5 (pod nazwą Mavag) zostały zamówione m.in. przez Polskę. W danych Węgierskiego Narodowego Archiwum Cyfrowego mowa o trzystu takich egzemplarzach.

W wyniku narzuconej przez komunistyczne władze nacjonalizacji firma braci połączyła się z dwoma innymi, tworząc 8 lutego 1949 r. Fabrykę Nadwozi i Pojazdów Ikarus. Rewolucję w działalności firmy przyniosła wspomniana już seria 200. W latach 70. i 80. powstała kolejna – 400, która jako pierwsza była dostarczana w wersji niskopodłogowej. Jej masowa produkcja rozpoczęła się dopiero po zmianie ustroju. Te autobusy na Węgrzech wciąż pozostają w czynnej służbie. Kondycja węgierskiej dumy osłabła w latach 90., w związku z kryzysem finansowym w Rosji, która była jednym z najważniejszych importerów pojazdów. Z zamówień zrezygnowały także Niemcy. W 2006 r. firma została odkupiona, a następnie, przy wsparciu m.in. rządowych dotacji, rozpoczęła od nowa seryjną produkcję. Od 2021 r. Ikarus koncentruje się na modelu 120e – całkowicie elektrycznych jednostek. Budapeszt z serią 200 – jako pojazdami realizującymi codzienne kursy na niektórych liniach – rozstał się dopiero w listopadzie 2022 r., po 51 latach ich służby.

(DH)

IKARUS 31 NA BUDAPESZTEŃSKIEJ GÓRZE GELLÉRTA. ŹRÓDŁO: OMNIBUSZ.BLOG.HU



WYTĘSKNIONY BALATON

W czasach tzw. demoludów, z powodu niskich dochodów i braku paszportów, zagraniczne wyjazdy, w tym turystyczne, szarych obywateli były mocno ograniczone. Szczytem marzeń w PRL był więc wakacyjny wypoczynek w bułgarskich Złotych Piaskach (nad Morzem Czarnym) lub nad węgierskim jeziorem Balaton. Ma ono powierzchnię 592 km kw., jest długie na 77 km, w najwęższym miejscu (przy półwyspie Tihany) ma 1300 m szerokości, a w najszerszym (pomiędzy Balatonvilágos i Balatonalmádi) – 12,7 tys. m. Jest to największy akwen Węgier. (Do 1920 r. i ustaleń traktatu z Trianon kraj miał dostęp do Adriatyku poprzez port w Fiume – dzisiejszej chorwackiej Rijeci).

Od 1979 r. w lipcu organizowane są zawody w przepływananiu Balatonu wpław pomiędzy miejscowościami Révfülöp i Balatonboglár. Rokrocznie bierze w nich udział kilkanaście tysięcy osób. Pełna pętla liczy 5,2 km. Dotychczas pokonało ją blisko 250 tys. pływaków. W 41. edycji zawodów, 22 lipca 2023 r., wzięła udział również prezydent Węgier Katalin Novák.

Balaton jest nadal niezwykle popularny jako miejsce wypoczynku i pozostaje zdecydowanie najczęściej odwiedzanym regionem Węgier. W statystykach dominują jednak Węgrzy, gdyż zagra-



REKLAMA OPON Z 1969 R., TIHANY NAD BALATONEM. ŹRÓDŁO: FORTEPAN/FERENCVÁROSI HELYTÖRTÉNETI GYŰJTEMÉNY

niczni turyści chętniej udają się do Budapesztu. Jeśli ci ostatni wybierają już jezioro, to najliczniej robią to Holendrzy (38,5 proc. zagranicznych gości), następnie Niemcy (24,2 proc.) i Austriacy (21,7 proc.). Polacy lokują się daleko (8,8 proc.). Według danych Węgierskiej Agencji Turystycznej (MTÜ) od stycznia do lipca 2023 r. liczba turystów z Polski, którzy zdecydowali się odwiedzić Węgry, wzrosła rok do roku o 30 proc. Zaledwie co trzeci zatrzymał się w Budapeszcie, zdecydowana większość (65 proc.) wybrała inne części kraju, przede wszystkim północno-wschodnie – okolice Debreczyna, Hajdúszoboszló i Egeru.

Polska z kolei nie cieszy się zainteresowaniem wśród wypoczywających Węgrów. GUS w ogóle nie wymienia

ich w 2021 i 2022 r. jako grupy turystów istotnej statystycznie. By spędzić czas nad wodą, Węgrzy dużo chętniej wybiorą się do Chorwacji, Włoch lub Słowenii. Z kolei na narty pojadą do Włoch, na Słowację lub do Austrii. Polska nie jest dla nich destynacją pierwszego wyboru.

Jeżeli Węgry są tak często odwiedzane przez Polaków, to trudno przypuszczać, by dla Węgrów komunikacyjnym problemem było dotarcie do polskich miast. W przeszłości dla części węgierskich turystów Polska była celem z uwagi na bogactwo historyczne. Teraz to się zmienia. Młodzi ludzie mniej są tym dziedzictwem zainteresowani

(DH)

LETNICY NA PLAŻY W BALATONŐSZÖD, 1968. ŹRÓDŁO: FORTEPAN/INKEY TIBOR



Lengyelországban üdülő gyerekek nem csak Wyrzyskben töltötték az időt. Többek között Gdański öbölben hajózhattak. Panna Wodna (Víz leány) nevű hajóról készült kép alatt olvashatjuk: „Ez a hajó vitt Danzigból a Hel-félszigetre. 1957.V.30 7-10 óráig.”

EGY RÉGI NYARALÁS EMLÉKEI

ÜDÜLTETÉS ÖTVENES ÉVEKBELI LENGYELORSZÁGBAN

A közzétett albumnak tartalma egy különleges üdültetéshez vezethető vissza. Budapesti ostromot átélte, erősen traumatizált magyar gyerekek számára lehetőség nyílt arra, hogy a bydgoszczi vajdaság Wyrzysk járásához tartozó izabelai üdülőben nyaraljanak. Így magyar gyerekek kerültek észak-lengyelországi körutazásra, ami alatt Hel-félszigetet, Gdańskot és Nakłot nézhették meg. Mindez 1957-ben történt.

Az itt bemutatandó album, amelyik lassan 70 éve létezik, s amelyet az utóbbi évtizedben – a keresztmamám halála óta – már én őrzök. Tanító lévén keresztmamám volt az, aki utazhatott a magyar kisiskolásokkal lengyel vidékre és tőle származik ez az emlékalbum.

Közös múltunk

Évezredes múlttra visszatekintő lengyel-magyar kapcsolatok legfontosabb eseményeit mind lengyel, mind pedig magyar oldalról nagyszámú tudományos műben vagy éppen egyszerű visszaemlékezésben, máskor

dokumentum értékű munkákban többször is feldolgozták. Csak az utóbbi két évtizedben is több kiváló munka jelent meg a témában. A két ország egymás iránti tisztelete, egymás népéért való aggodása, sőt tettei készsége a 20. század folyamán számos alkalommal megnyilvánult.

A magyar 1956-os forradalom lengyel visszhangja

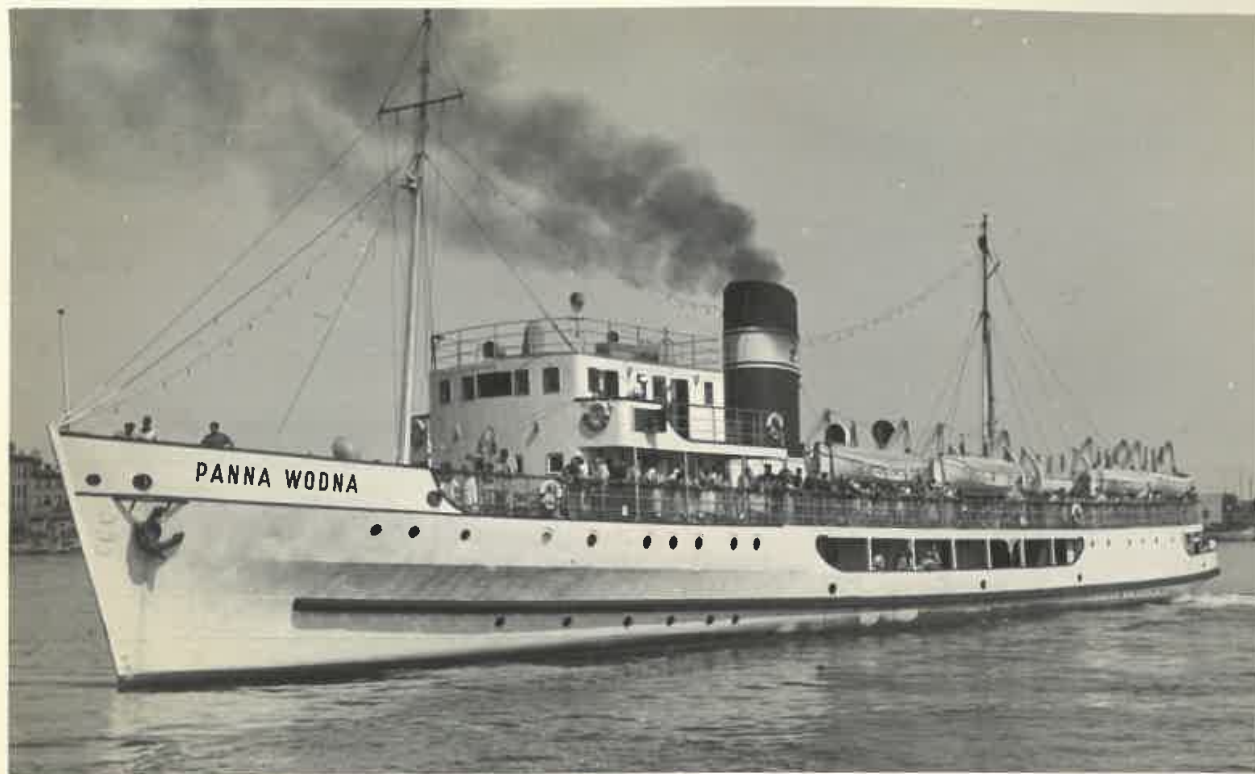
Olykor összefonódó történelmünk fontos momentumai kapcsolódnak az 1956-os forradalom eseményeihez is. Hiszen annak a bizonyos budapesti diáktüntetésnek is, akkor, 1956 októberében a lengyel nép iránti szolidaritás volt az egyik elindítója. A következő napok, hónapok egyre tragikusabbá váló eseményeit Lengyelországból különös figyelem kísérte. A megtorlások egy része ott is bekövetkezett. Mindezekről ma már számos helyen olvashatunk, ahogy arról a szolidaritásról is, amely több száz budapesti kisiskolásnak tett lehetővé 1957 tavaszán egy néhány hetes lengyelországi tartózkodást s ezáltal a tragikus budapesti események okozta traumák legalább részbeni kiheverését.

Az említett albumban megjelenő helyszínek és események után kutatva magyar nyelvű forrásokban nem találtam anyagot, ugyanakkor a lengyel nyelvű, az interneten is elérhető írások némelyikében igen. Így például az IPN (Instytut Pamięci Narodowej), vagyis a Nemzeti Emlékezés Intézetének a legújabb kor történetét feldolgozó folyóirata, a „Biuletyn IPN” az elmúlt évek több számában is foglalkozott azzal a ténnyel, hogy az 1956-os véres eseményeket követően, főleg az 1957-es év folyamán sok magyar gyerek érkezett Lengyelországába.

Az említett albumban megjelenő helyszínek és események után kutatva magyar nyelvű forrásokban nem találtam anyagot, ugyanakkor a lengyel nyelvű, az interneten is elérhető írások némelyikében igen. Így például az IPN (Instytut Pamięci Narodowej), vagyis a Nemzeti Emlékezés Intézetének a legújabb kor történetét feldolgozó folyóirata, a „Biuletyn IPN” az elmúlt évek több számában is foglalkozott azzal a ténnyel, hogy az 1956-os véres eseményeket követően, főleg az 1957-es év folyamán sok magyar gyerek érkezett Lengyelországába.

AZ EMLÉKALBUMNAK A CÍMLAPJA.
FORRÁS: SZERZŐ JÓVOLTÁBÓL.





*Ez a hajó vitt Danzigból a Hel-félszigetre.
1957. V. 30. n. 7-10 óráig*

PANNA WODNA NEVŰ HAJÓ, AMIVEL A CSOPORT GDANSKBÓL HEL-FÉLSZIGETRE UTAZOTT. LENGYELORSZÁGI ÜDÜLÉSRŐL SZÓLÓ EMLÉKALBUM. FORRÁS: SZERZŐ JÓVOLTÁBÓL.

Segítség a rászoruló gyerekeknek

A küldött sokféle segítség, például a lengyel önkéntesek legendás véradományai után az árván maradt magyar gyerekek örökbefogadása is felmerült, végül azonban nem ez lett jellemző, hanem az, hogy talán ezret is elérő számú magyar kisiskolás részére biztosítottak a lengyelek – elsősorban a lengyel Vöröskereszt szervezésében – hat-nyolc hét pihenést, kikapcsolódást, nem utolsósorban pedig talán a felejtést. Az ostromot is átélte budapesti gyerekekről volt szó! A pihenés és kikapcsolódás azonban csak részben valósulhatott meg, mivel a tanévben szerveződött utazások során a gyerekek iskolába is jártak.

Több helységről is tudunk, ahol Lengyelország, a lengyel Vöröskereszt közreműködésével és a lakosság, továbbá gyárak és üzemek támogatásával vendégül látta ezeket a gyereket. Magyarországról az első nagyobb csoport gyermek 1956 decemberének közepén érkezett Lengyelországba. Szervezett kikapcsolódásra hegyvidéken küldték őket az akkori Csehszlovákiához közeli Zakopanéba és Krynicába. A későbbi csoportok 1957 első felében az ország más üdülőközpontjaiba is kerültek. A magyar gyerekek lengyelor-

szági tartózkodásának kérdésével foglalkozó cikkek a vendéglátó települések között Wleń, Zakopane, Krynica, Nowy Sącz (Újszandec), Łęborg nevét említik. A nevek közül azonban hiányzik a Nagy-Lengyelország (Wielkopolska) és Kujávia (Kujawy), illetve Pomeránia (Pomorze, Tengermellék) vidékek határára található település és üdülője, amely 1957. április 27. és 1957. június 13. között szintén vendégül látott magyar kisiskolásokat. A gyerekek száma 60-70 lehetett. Ennek a kiutazásnak, az eltöltött időnek a dokumentumait szeretném legalábbis részben bemutatni.

Lengyel szálak a családi történelemben

A családi örökségemhez tartozik egy fényképalbum, amely arról tanúskodik, hogy 1957 tavaszán, kora nyarán Bydgoszczi vajdaság Wyrzysk járásához tartozó Izabela nevet viselő üdülőben ugyancsak sor került magyar gyerekek vendéglátására, sőt mivel a hetek még a tanítási időszakra estek, oktatása is.

Az 1957-es utazást megörökítő album igen nagy becsben állt, mint gyerek is csak óvatosan lapozgathattam, s valahányszor költözött a keresztmamám, ez is mindig vele költözött élete egy-egy új

állomáshelyére. A képeknél írottaknál többet is mesélt az útról, leginkább a lengyel táj, a tengerpart szépségeiről, a lengyel emberek, ápolónők és tanító nének segítőkészségéről.

Lengyelországi utazás 1957-ben

Keresztmamám, Szűcs Katalin annak a három vidéki alsó tagozatos tanítónak az egyike volt, akiket a minisztérium választott ki a Bydgoszczba induló csoport kísérőinek és tanítóinak. Ennek körülményeiről többet nem tudok, csupán azt, hogy kifejezetten vidéki, a pesti eseményeket közvetlenül át nem élt kísérőket kerestek, valamint ami az albumban is leírva áll, hogy a három kísérő közül ketten egriek voltak, keresztmamám pedig egy borsodi faluban tanított akkortájt, Alsózsoltcán.

Az a kis csoport, amelynek néhány hetét az album megörökíti, 1957. április 27-én érkezett meg Bydgoszczba, ahol mondhatni az egész város nagy-nagy szeretettel fogadta őket, és ahonnan buszok szállították a csoportot későbbi tartózkodási helyére, az izabelai üdülőközpontba. A települések, amelyeken a gyerekeket szállító buszok áthaladtak, ünnepelték, ajándékokkal és nagy-nagy szeretettel fogadták őket. De erről meséljenek immár a képek, és



Újjáépített ház-arcszatok.



Újjáépített házak Danzigben.

A lengyel királyok kapuja

GDAŃSK

1957.V.30. d.n. 5-9 ördög.



A katedrális és a kistemplom.



1957.V.30. d.n. 6d.

GDAŃSK, FENT: ÚJJÁÉPÍTETT ÓVÁROSI HÁZAK, LENT: A KATEDRÁLIS, A KISTEMPLOM ÉS MAGAS KAPU. LENGYELORSZÁGI ÜDÜLÉSRŐL SZÓLÓ EMLÉKALBUM. FORRÁS: SZERZŐ JÓVOLTÁBÓL.

nem utolsó sorban, alattuk lévő feliratok (technikai és terjedelmi korlátok miatt csak néhány grafikát teszünk közzé az emlékalbumból - szerkesztőség).

Az emlékalbumnak a címlapján olvasható a részletekbe gazdag címe: „Album a magyar gyermekek üdülőjéről Izabella - pow. Wyrzysk - woj. bydgoskie Polska-ban, 1957.IV.27 - 1957.VI.13-ig.” Ma Wyrzysk Nagy-Lengyelország vajdaságához tartozik. A borítóján egy népviseletben ábrázolt női figura ki van festve. Az összes kép az albumban fekete-fehér, a fényképeket fényes fotópapírra előhívták.

Tapsok, csókok és újjáépített Gdańsk

A „Megérkezés Bydgoszczba” című oldalon olvassuk: „1957. április 27-én délután 2 órakor. A pályaudvaron a Vöröskereszt és az iskolák küldöttsége fogadott bennünket. Beszédet mondott az oktatásügyi kiküldött és Golik Władysław, a Vöröskereszt igazgatója, melyet Dębicka Izabella tolmácsol. Az üdvözlést Vásárhelyi József kartárs köszönte meg. Sok virágot, tapsot, lelkes ünnepelést kaptunk.”

A fenti eseményekről több kép is készült, mindegyiket aláírással látták el: „Izabella néni tolmácsol. Golik Władysław mondja üdvözlő beszédét. Vásárhelyi József beszédét is nagy figyelemmel hallgatják. Magyar testvéri csókot kap Izabella néni.” A fenti sorok alapján gondolhatjuk, hogy barátságos, ünnepélyes fogadtatásban részesültek a magyar vendégek. Nem tudni, ki volt Izabella néni, milyen nemzetiséghez tartozott és milyen nyelven beszélt, tudott-e magyarul, vagy esetleg más közvetítő nyelven folytatták a kommunikációt.

„Nakło” című oldalon: „Kisváros majdnem egész ifjúsága kijött, hogy üdvözölje a magyar gyermekeket.” (Sajnos, sok albumban található kép, amin emberi alakok vannak, homályos és elmosódott -szerk.) A nakloi tömeges üdvözlés alatti felirat tanúsítja, hogy a magyar küldöttség meg volt lepődve a tömegen, ami megjelent érkezésük hírére (Nakło nad Notecią mai Kujávia-Pomerániai vajdaság nyugati részén található). A csoport Gdańskban is járt, ahol a Hel-félszigetre tartó hajó fedélzetére szálltak fel. Panna Wodnáról készült kép alatt olvashatjuk: „Ez a hajó vitt Danzigből a Hel-félszigetre. 1957.V.30 7-10 óráig.”

A Gdańskba való kiruccanásról szóló oldalak egyikén az áll: „Gdańsk - a Hoszszú utca, romokból egészen újra felépítve - régi stílusban. A mélyében a történelmi városház, amely tornyának a csúcsán áll IV László - lengyel királynak a szobra. A Neptun szoborról a következő sorokat olvashatjuk: Ez az ördög-szobor épen maradt a ráomló romok között. A koronás lengyel sas gyöngyházból van kirakva.”



CSETNEKI SÁNDORNÉ DR. BODNÁR ILDIKÓ

NYUGALMAZOTT EGYETEMI DOCENS. KÉT ÉVTIZEDET A MISKOLCI EGYETEM ALKALMAZOTT NYELVÉSZETI ÉS FORDÍTÁSTUDOMÁNYI TANSZÉKÉN OKTATOTT.



WYJŚĆ POZA SIEBIE

XXX DNI POLSKIEJ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ

W opinii wiernych wyznania katolickiego początek jesieni w Budapeszcie wyznaczyły XXX Dni Polskiej Kultury Chrześcijańskiej organizowane przez Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. Świętego Wojciecha. Tegoroczne obchody były tematycznie oparte na historii błogosławionej rodziny Ulmów z Markowej.

Myśląc o wydarzeniach takich, jak msza z umiejscowieniem relikwii Błogosławionej Rodziny, wystawach w Domu Polskim, wykładzie w Polskim Instytucie w Budapeszcie czy pokazie filmu i koncertach, zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo tegoroczny temat przewodni i program Dni podkreślały siłę kultury chrześcijańskiej. Kultura ta inspiruje ludzi do przekraczania swoich ograniczeń, odkrywania siły, talentów i umiejętności, których nie byli świadomi.

Przykładem walki z losem jest historia rodziny Ulmów, która pomagała Żydom podczas okupacji niemieckiej. Józef Ulma był znany ze swej pasji fotograficznej i to właśnie zawdzięczamy mu liczne zdjęcia ich rodziny oraz mieszkańców Markowej. Co ciekawe: aparat, którym wykonywał zdjęcia został skonstruowany przez niego samego.

Z przeciwnościami losu, w postaci bariery językowej musieli się również zmierzyć młodzi muzykanci i dyrygenci Zespołu Szkół Muzycznych im. Wojciecha Kilara w Katowicach, a także chór Katolickiego Gimnazjum im. Ottokára Prohászki, którzy perfekcyjnie przygotowali się do koncertu muzyki polskiej i węgierskiej w Kościele Śródmiejskim pw. Najświętszej Maryi Panny.

REŻYSER DARIUSZ WALUSIAK Z ŻONĄ BEATĄ ODPOWIADAJĄ NA PYTANIA WIDZÓW PO SEANSIE FILMU „ULMOWIE BŁOGOSŁAWIONA RODZINA”. FOT. BARBARA PÁL.



KONCERT CHÓRU MIESZANEGO PRZY GIMNAZJUM IM. O. PROHÁSZKI I MŁODZIEŻOWEJ ORKIESTRY SYMFONICZNEJ IM. K. SZYMANOWSKIEGO W BUDAPEŚCI POD BATUTĄ WOJCIECHA WANTULOKA (Z PRAWEJ). FOT. DÁNIEL NAGY.

Zastanawiałam się nad męstwem w sensie chrześcijańskim. O zaparciu się samego siebie i wytrwaniu w dążeniu do osiągnięcia większego dobra wbrew wszelkim trudnościom. Moim zdaniem to właśnie na tym polega istota budowania kultury. Kultura to przecież wznoszenie się ponad przeciętność i przyziemność – to coś wyższego, coś więcej, co pozwala nam dostrzegać głębię umysłów i odczytywać komunikaty tak subtelne, że trudno je wyrazić słowami. Taki wewnętrzny głos usłyszał Dariusz Walusiak, reżyser filmu „Ulmowie, Błogosławiona Rodzina”, który przez 20 lat gromadził dokumentację i relacje świadków o małżeństwie Ulmów z Markowej. Gdy Walusiak zaczął zbierać wszelkie informacje, rodzina z Markowej była ledwo znana. Dzisiaj są to bezcenne materiały, ponieważ wiele osób które zostały sfilmowane w 2004 roku już nie żyje.

Dariusz Walusiak podjął w filmie wątek antykultury i braku człowieczeństwa,

ukazując skutki rugowania kultury chrześcijańskiej ze społeczeństwa, poprzez postać mordercy rodziny Ulmów. Widzimy wydarzenia historyczne, na tle zmian kulturowych i światopoglądowych w III Rzeszy, które ukształtowały ludzi zdolnych do terroru i ludobójstwa, co prowadzi do wniosku, że kulturę chrześcijańską należy cenić i chronić, gdyż jest ona ukierunkowana na godność każdego człowieka.

W kontekście ochrony kultury chrześcijańskiej nie można pominąć tegorocznych medali ks. Wincentego Danki, których rozdanie jest stałym punktem Dni Kultury organizowanych przez Stowarzyszenie św. Wojciecha. Kultura chrześcijańska, ukierunkowana na przekraczanie siebie, na wysiłek jest cenna, ale stawia siebie wbrew światu zorientowanemu na „szybko, łatwo i przyjemnie”, dlatego potrzebuje wsparcia. Takie wsparcie i zaangażowanie w rozbudowę Sali Kulturalnej Domu Polskiego otrzymaliśmy od sekretarza stanu do spraw kościołów i mniejszości w węgierskim rządzie Miklósa Soltésza i ambasadora RP na Węgrzech Sebastiana Kęcieka, za co też zostali oni uhonorowani Medalem ks. Wincentego Danki.

Wielu z was uczestniczyło w tegorocznych wydarzeniach i myślę, że z przyjemnością powróci do nich myślę, a ci, którzy nie mieli okazji, zainspirują się nie tylko do zgłębienia historii rodziny Ulmów ale i uczestnictwa w przyszłorocznych XXXI Dniach Polskiej Kultury Chrześcijańskiej.

Anna Arkabus-Mazi



ZAPRZYSIĘŻENIE NOWEJ RADY

JESIEŃ W NYÍREGYHÁZIE

Zgodnie z ostatnimi danymi ze spisu powszechnego, jedna z największych – jeżeli nie największa poza Budapesztem i regionem stołecznym – polskich społeczności na Węgrzech mieszka w Nyíregyházie. Z tej okazji pięciu nowych członków polskiego samorządu złożyło 7 października 2024 r. ślubowanie. Od tego roku organ ten zobowiązuje się do aktywnego reprezentowania i wspierania lokalnej społeczności polskiej.

7 października nowy samorząd świętował swoją inaugurację udanym koncertem podczas lokalnego Wieczoru Pamięci Chopina, który odbył się w sali reprezentacyjnej Św. Atanazego. Cała zgromadzona publiczność była zachwycona występem Polsko-Węgierskiego Chóru Kameralnego STO-LAT. „Oni naprawdę żyją swoją polskością, robią to co robią z serca! Tak trzymać, sto lat!” - powiedział jeden z zadowolonych słuchaczy.

Członkowie chóru nie spoczywają na laurach, bo już 12 października wystąpili na Spotkaniu Chórów Polonijnych na Węgrzech w Győr. Wydarzenie to było o tyle wyjątkowe, że jego uczestnicy mogli nie tylko cieszyć się muzycznymi doznaniem, ale także dowiedzieć się więcej o polskiej kulturze. „To zawsze przyjemność



CZŁONKOWIE NOWEJ RADY: KATALIN CZEGLÉNE SZABÓ, IMRE BÁRKÁNYI, DR. SÁNDOR ATTILÁNÉ KELECSÉNYI, TAMÁS BÁRKÁNYI I WIESŁAWA BÁRKÁNYI. FOT. STO-LAT POLSKI-WĘGIERSKI CHÓR KAMERALNY.

widzieć, jak polska muzyka może tworzyć silne więzi między ludźmi” - powiedział Imre Bárkányi.

Polska społeczność w Nyíregyháza ma długą historię i ta spójność była widoczna również tym razem. Koncert był nie tylko celebracją piękną muzyki, ale także siły społeczności. „Jesteśmy żywym przykładem przyjaźni polsko-węgierskiej i z dumą kontynuujemy to dziedzictwo” - dodała dr Attiláné Sándor Kelecsényi.

Dla chóru i członków społeczności takie wydarzenia to nie tylko występy, ale także spotkania, podczas których umac-

nia się poczucie przyjaźni i przynależności. „To nie tylko muzyka, to poczucie życia, które nas łączy” - podkreśliła Katalin Czegléné Szabó.

Polska społeczność w Nyíregyháza jest aktywna i zaangażowana w kultywowanie kultury i tradycji. Celem nowych władz samorządowych jest dalsze wzmacnianie tych więzi i stwarzanie kolejnych okazji do doświadczania i prezentowania polskiej tożsamości.

Péter Bárkányi

AZ ÚJ TESTÜLET ESKÜTÉTELE

AZ ŐSZ NYÍREGYHÁZÁN

A legutóbbi népszámlálás szerint Magyarország az egyik legnagyobb – ha nem a legnagyobb Budapesten és a főváros vonzaskörzetén kívül – lengyel közössége Nyíregyházán él. Ennek apropóján 2024. október 7-én öt új tagok tették le esküjét a lengyel önkormányzatban: Bárkányi Wiesława, Bárkányi Imre, Bárkányi Tamás, Czegléné Szabó Katalin és Dr. Kelecsényi Sándor Attiláné.

Az új önkormányzat október 7-én egy nagyszerű koncerttel ünnepelte megalakulását a helyi Chopin-emléksten, melyet a Szent Atanáz dísztermében rendeztek meg. A közönség soraiban ülők egyöntetű lelkesedéssel fogadták a STO-LAT Lengyel-Magyar Kamarakórus előadását. „Ők valóban megélik

a lengyelségüket, szívből végzik, amit tesznek! Csak így tovább!” - hangzott el egy elégedett résztvevő szájából.

Az önkormányzat nem pihent a babériján, hiszen október 12-én már Győrben léptek fel a Magyarországi Lengyel Kórusok Találkozóján. Az esemény különlegességét az adta, hogy a közönség nemcsak zenei élményben részesült, hanem lehetőséget kapott a lengyel kultúra megismerésére is. „Örülök, hogy a lengyel zene milyen erős köteléket tud kialakítani az emberek között” - mondta Bárkányi Imre.

Nyíregyházán a lengyel nemzetiségű közösség igen hosszú múltra tekint vissza, és ez az összetartás most is nagyon

érezhető volt. A koncert nemcsak a zene szépségét hirdette, hanem a közösség erejét is. „A lengyel-magyar barátság élő példái vagyunk, és büszkén visszük tovább ezt az örökséget következő nemzedékeknek” - tette hozzá dr. Kelecsényi Sándor Attiláné. „Ez nem csak zene, ez életérzés, amely igazán összeköt minket” - emelte ki Czegléné Szabó Katalin.

A nyíregyházi lengyel közösség elkötelezett a kultúra és hagyományok ápolása iránt. Az a célja, hogy tovább erősítse ezeket a kötelékeket, és minél több lehetőséget teremtsen a lengyel identitás megélésére és bemutatására.

Bárkányi Péter

OMEGA W PAMIĘCI POLAKÓW

LEGENDY WĘGIERSKIEGO ROCKA PO POLSKU



FRAGMENT WYSTĘPU „TRIBUTE TO OMEGA” W WYKONANIU ZESPOŁU KRAWCZYK GRAND BAND. FOT. BARBARA PÁL

27 października w Rockmúzeum mieliśmy okazję wysłuchać koncert pamięci zespołu Omega „Tribute to Omega” w wykonaniu zespołu Krawczyk Grand Band. Przed koncertem obejrzelismy film reżyserii Przemka Młynczyka pod tytułem „Koncert dla Omega”. Organizatorami programu byli: Polski Dom Kultury i Instytut Polski w Budapeszcie. Projekty współfinansował Instytut Współpracy Polsko - Węgierskiej im. Wacława Felczaka. Gościem wieczoru był perkusista zespołu Omega, Ferenc Debreczeni.

Projekt Omega-Emlék zrodził się w 2019 roku. Intencją jego było przypomnienie Polakom twórczości i dorobku supergrupy Omega, znanej nad Wisłą przede wszystkim z kultowej piosenki

„Dziewczyna o perłowych włosach” („Gyöngyhajú lány”).

W opinii pomysłodawcy projektu, prof. Arkadiusza Adamczyka to, że inne utwory napisane przez muzyków Omega nie są znane Polakom, to wielka strata. Oprócz muzyki, zwrócił uwagę na warstwę tekstową, na poezję Tamasza Mihálya, która mimo upływu lat nie straciła na sile wyrazu. Podobnego zdania byli muzycy grupy KGBand. Lider grupy, Krzysztof Krawczyk uznał, iż przede wszystkim, oprócz „Dziewczyny o perłowych włosach”, należało przypomnieć album „Élő Omega”. To jedna z nielicznych węgierskich płyt, które były w okresie komunizmu dostępne i słuchane w Polsce.

Do realizacji przedsięwzięcia przystąpiono po uzyskaniu zgody na przygotowanie polskiej wersji płyty od Jánosa Kobora (lidera Omega). Teksty przetłumaczył Arkadiusz Adamczyk, natomiast pierwsze aranżacje wykonał Paweł Nikodemski, legenda łódzkiej sceny rockowej, klawiszowiec kultowego zespołu Rezerwat.

Dzięki wsparciu Instytutu Współpracy Polsko-Węgierskiej przygotowano sesję nagraniową i szerszej publiczności został zaprezentowany teledysk z polską wersją „Gyöngyhajú lány”. Po zaprezentowaniu teledysku Jánosowi Koborowi w planach były wspólne koncerty Omega i KGBand w Polsce i na Węgrzech. Wszelkie plany pokrzyżowała jednak pandemia Covid-19, jak wiadomo w 2020 roku zmarł László Benkő, a rok później zabrakło Jánosa Kobora. W zespole KGBand koronawirus zabrał Pawła Nikodemskiego. Mimo trudności pozostałym muzykom udało się dokończyć projekt.

Ostatnim utworem wieczoru był utwór „Zaopiekuj się mną” autorstwa Pawła Nikodemskiego. Paweł zmarł w trakcie pandemii, podobnie jak muzycy Omega: László Benkő i János Kóbor. Zespół zadedykował ten finałowy utwór ich pamięci. Program prowadziła Aleksandra Kohut.

*Z. Monika Molnárné Sagun,
prof. Arkadiusz Adamczyk*

BIAŁKA TATRZAŃSKA-I BÚCSÚ ÚT A LENGYEL GYÖKEREKHEZ ÉS HITHEZ

Kik vagyunk, mi az identitásunk? Mi fontos számunkra? Mivel foglalkozunk itt, a miskolci lengyelek körében? Mi foglalkoztat, hogyan szerveződnünk? Merre jártunk és mi tart össze minket? Ezekre a kérdésekre a következő sorokban adunk választ.

Nem akarunk felsorolni tylko hivatolos részleteket és dátumokat, hisz ez egy újságciikk, nem pedig beszámoló a támogatási források felhasználásáról (ezt ugye nem olvasná itt senki).

Szeretnénk viszont megosztani, hogy 2024. október 26–28. között a Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat és a Polonia Miskolc tagjai különleges zarándoklaton vettek részt, melynek helyszíne a festői Białka Tatrzańska és környéke volt. A háromnapos út során a résztvevők felkeresték a régió legfontosabb városait, mélyebb betekintést nyerve a lengyel kultúrába és hagyományokba. Az utazás nemcsak kulturális és vallási élményeket kínált, hanem lelki feltöltődést is nyújtott.

Az első napon a résztvevők Nowy Targ városába látogattak, amely híres piacáról, helyi kézműves termékeiről és jellegzetes hegyi hangulatáról ismert, és mély benyomást tett az utazókra. Délután a csoport Zakopanéba utazott, Lengyelország „téli fővárosába”. A Tatra-hegység lábánál fekvő város nemcsak természeti szépségeivel, hanem egyedi építészetével és művészeti hagyományával is elbűvölte a látogatókat. A résztvevők sétát tettek a híres Krupówki utcán, ahol megcso-



dálták a helyi kézművesek munkáit és megízlelték a jellegzetes hegyvidéki ételeket, például a füstölt sajtot, azaz a híres oscypeket. A hegyek látványa és a város nyugodt hangulata már az első nap lelki megújulást hozott a látogatóknak. A csoport egy része felment a Gubałówkára (ki lanovkával, ki gyalog), míg mások a vásárban és a környező múzeumokban gyönyörködtek.

A zarándoklat második napján a csoport Krakkóba látogatott, amely Lengyelország egyik legszebb és történelmileg legfontosabb városa. A nap a Wawel-dombon kezdődött, ahol a látogatók először megismerkedtek a híres krakkói sárkánnyal, majd megcsodálták a királyi várat és a székesegyházat. A Wawel Katedrális, amely a lengyel királyok koronázási helye és számos nemzeti hős nyughelye, különleges lelki élményt jelentett a látogatóknak. A Wawel után a csoport szétvált, és mindenki a saját érdeklődése szerint fedezte fel a várost.

Természetesen senki sem hagyta ki a Főteret (Rynek Główny), amely Európa egyik legnagyobb középkori tere. Itt megcsodálhatták a Mária-templom impozáns homlokzatát, és a templomban a híres, fából készült oltárt. Krakkó különleges atmoszférája és megannyi nevezetessége – mint a Posztócsarnok vagy a Szent Péter és Pál templom, amely a Nemzeti Panteonnak is otthont ad – mély kapcsolatot nyújtott a lengyel kultúrával és történelemmel. A résztvevők számára felemelő élmény volt megérezni azt a szellemiséget, amely Krakkót és Lengyelországot összeköti.

A Szent Simon és Szent Júdás Tádé apostolok tiszteletére rendezett

CSOPORTOS KÉP A BIAŁKAI BÚCSÚ UTÁN. FOT. POLONIA MISKOLC.



A LENGYELORSZÁGI ZARÁNDOKLAT RÉSZTVEVŐI A BIAŁKAI RÉGI TEMPLOMNÁL. FOT. POLONIA MISKOLC.

búcsú volt a harmadik nap csúcspontja Białka Tatrzańska-ban. Ez a kis város nem csupán egy hely a térképen, hanem a magyarországi lengyelség egyik ősi otthona, ahol generációk óta őrzik a lengyel hagyományokat és vallási ünnepeket.

Az ünnep során a résztvevők együtt imádkoztak lengyel és magyar nyelven, áthidalva a nyelvi különbségeket és megerősítve a közös hitet. „Ez a búcsú számomra mindig a lelki megújulás ideje”, mondta egy hívő, aki már évek óta részt vesz az eseményen. „A közös imádságok és az együttlét emlékeztetnek minket, hogy mennyire fontosak a közös gyökereink”, mondta egy másik.

A szertartás nem csak vallási szempontból volt jelentős. A zarándokok számára ez az ünnep lehetőséget nyújtott arra, hogy újra kapcsolatba lépjenek gyökereikkel. „Ez az esemény különleges összetartozás-élményt ad”, hangsúlyozta egy másik résztvevő. „Minden alkalommal, amikor itt

vagyok, érzem, hogy mekkora erőt és hitet ad a közösség.”

Az esemény kapcsán a szervezők is kiemelték a közösség és a hit fontosságát. „Białka Tatrzańska minden évben összekovácsolja a lengyel közösséget. Ez az ünnep nemcsak a vallásról, hanem a kultúránkról és identitásunkról is szól”, nyilatkozta a szervező bizottság egyik tagja.

Az ünnepség nem csak egy szokványos esemény volt, hanem egy érzelmekkel teli pillanat, ahol a résztvevők újra megélték közös múltjukat és hitüket. „Ez a búcsú a szívünkben él tovább”, zárta gondolatait egy idős hölgy, akinek családja rétt vesz az eseményen. „Együtt imádkozni és emlékezni - ez tart minket össze.”

Ez a háromnapos zarándoklat nem csupán egy utazás volt a lengyel történelem és kultúra világába, hanem egy lélekemelő tapasztalat is. Az út során a résztvevők elmélyíthették kapcsolatukat a lengyel gyökerekkel, új ismeretekre tehettek szert, és közösen ápolhatták hitüket és hagyományaikat. Az ilyen közösségi események nemcsak a magyarországi lengyelség számára fontosak, hanem minden résztvevő számára erőt és inspirációt adnak a mindennapi élethez.

Külön köszönet a Bethlen Gábor Alapkezelő Zrt.-nek a támogatásért, amely lehetővé tette, hogy sokan részt vehessünk ezen a különleges úton, ahol a miskolci lengyelséggel és magyar barátainkkal együtt ápoltuk a hagyományokat.

Szabó Mónika
Zsótér Judit

WĘGIERSKIE ŚLADY I POLSKA GOŚCINNOŚĆ

OGÓLNOKRAJOWA SZKOŁA POLSKA Z WIZYTĄ W TARNOWIE



Kto powiedział, że super szkolne wycieczki muszą odbywać się w wakacje? Oczywiście, że nie muszą, a co więcej ich celem nie musi być plaża czy góry, a może być wizyta w szkole.

Grupa uczniów Ogólnokrajowej Polskiej Szkoły pod opieką pani Ireny i pani Aliny przekonała się, że wizyta w szkole może być prawdziwą przygodą - jeśli jej celem jest polska szkoła w Polsce, a szczególnie w Tarnowie - mieście, które nie tylko jest polskim biegunem ciepła, ale też skrywa fascynujące węgierskie akcenty.



UCZNIOWIE PRZED TRADYCYJNĄ MALOWANĄ CHATĄ WE WSI ZALIPIE. FOT. ARCHIWUM SZKOŁY.

Przygoda rozpoczęła się od spaceru po mieście w towarzystwie pani Izy Florek i jej uczniów z siódmej klasy ze Szkoły Podstawowej nr 20. Słońce świeciło jak na zamówienie - w końcu nie bez powodu Tarnów nazywany jest polskim biegunem ciepła! To właśnie tutaj termometry często pokazują najwyższe temperatury w kraju.

Prawdziwa przygoda czekała jednak w poniedziałek, gdy nasi bohaterowie zasiedli w tarnowskich szkolnych ławkach wraz z polskimi rówieśnikami. Co za doświadczenie! Lekcje może nie należą do ulubionych zajęć uczniów, ale tym razem było inaczej - w końcu nie

co dzień uczy się w zagranicznej szkole! Po zajęciach przyszedł czas na wspólne gry i zabawy sportowe, podczas których - jak świadczą relacje - było głośno i radośnie.

Kolejny dzień przyniósł niezwykłą wycieczkę do malowanej wsi Zalipie, znanej ze bogato zdobionych chat. Tam nasi młodzi artyści mogli wykazać się kreatywnością podczas warsztatów malarskich, ozdabiając bombki choinkowe. Okazało się, że precyzyjne malowanie wcale nie jest łatwe, ale nasi uczniowie poradzili sobie znakomicie!

Węgierskie akcenty? Tych w Tarnowie nie brakuje! Szczególnym punktem programu było zwiedzanie mauzoleum generała Józefa Bema - bohatera trzech narodów: polskiego, węgierskiego i tureckiego. Bem zapisał się złotymi zgłoskami zarówno w polskiej, jak i węgierskiej historii. Mauzoleum okazało się wspaniałym miejscem, otoczonym wodą, a wszystko to w scenerii złotej polskiej jesieni, która tego dnia po raz kolejny pokazała się z najpiękniejszej strony.

Spotkaliśmy z dawnymi uczniami naszej szkoły - Gabi i Dominikiem Segesdy, którzy od kilku lat mieszkają w Tarnowie. To było prawdziwe wzruszenie! A skoro już o węgierskich śladach mowa - na zakończenie wycieczki grupa zwiedziła zamek w Dębnie, gdzie niegdyś gościł węgierski poeta Bálint Balassi.

Przez cały pobyt uczniowie doświadczali niesamowitej polskiej gościnności. Życzliwość, sympatia i pomocne dłonie towarzyszyły im na każdym kroku. Wszyscy mają nadzieję na rewizytę polskiej grupy i kolejne spotkania. Bo przecież polsko-węgierska przyjaźń to nie tylko historyczne hasło, ale żywa rzeczywistość, czego dowodem jest ta niezwykła wycieczka!

Ta wizyta pokazała, że nauka może być fascynującą przygodą, szczególnie gdy łączy się z odkrywaniem wspólnego dziedzictwa i zawieraniem nowych przyjaźni!

Katarzyna Desbordes-Korcsev

PAMIĄTKOWE ZDJĘCIE PRZED POMNIKIEM KRÓLA WŁADYSŁAWA ŁOKIETKA NA UL. WAŁOWEJ W TARNOWIE. FOT. ARCHIWUM SZKOŁY.



WYSTAWA „DEKALOG”

POPIEŁUSZKO W DOMU POLSKIM

Z okazji 40. rocznicy męczeńskiej śmierci błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki Polski Dom Kultury w Budapeszcie zorganizował wystawę „Dekalog”, która została otwarta 10 listopada 2024 r. w Domu Polskim z okazji obchodów Święta Niepodległości.

Honorowym gościem uroczystości była siostrzenica ks. Popiełuszki – Grażyna Siemion, która na Mszę św. za Ojczyznę przywiozła do Kościoła Polskiego rodzinne relikwie błogosławionego. Wystawę otworzył dyrektor Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku – dr Marek Jedynak. Autorami wystawy są: Urszula Gierasimiuk – naczelniczka Biura Edukacji Narodowej IPN w Białymstoku oraz Paweł Kęska z Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Obecni byli także członkowie Ogólnopolskiego Komitetu Pamięci księdza Jerzego, wśród nich: Lesław Majewski – wiceprezes oraz Strażnik Grobu Popiełuszki – płk Ignacy Kicki. W spotkaniu uczestniczyli także polonijni harcerze.



FOT. NA PIERWSZYM PLANIE OD LEWEJ: LESŁAW MAJEWSKI, PŁK IGNACY KICKI, ZDZISŁAWA MONIKA MOLNÁRNÉ SAGUN. FOT. BARBARA PÁL

Przypomnijmy krótko: ks. Jerzy Popiełuszko urodził się zaraz po II wojnie światowej, kiedy w Polsce zaczynał się najtrudniejszy okres komunizmu, zginął pięć lat przed jego upadkiem, w 1984. Krótkie, trzydziestosiedmioletnie życie kapłana było więc naznaczone totalitaryzmem, z drugiej zaś – walką o ludzką godność wypływającą z wiary. Na skutek wprowadzenia stanu wojennego

ogromna liczba osób w Polsce była prześladowana. 28 lutego 1982 roku w warszawskim kościele św. Stanisława Kostki, chcąc wesprzeć cierpiący naród, ks. Jerzy odprawił swoją pierwszą „Mszę za Ojczyznę i tych, którzy za nią cierpią”. W przyszłym roku wystawa będzie wędrowała po Węgrzech.

Z. Monika Molnárné Sagun

106 ÉVES FÜGGETLEN LENGYELORSZÁG!

ÜNNEPELTÜNK FÜGGETLEN LENGYEL ÁLLAMISÁGOT



Csodálatos ünnepségben vehettünk részt Miskolcon – íme a lengyel függetlenségnek százhatodik évfordulója. E alkalmából a miskolciak felejtethetetlen estét tölthettek el, amely a lengyel függetlenség szellemét idézte meg, és méltó módon ünnepelte a lengyel nemzet szabadságának fontosságát. 2024. november 11-én Miskolcon, a Lengyel Függetlenség Napja alkalmából különleges rendezvényre került sor, melyet a Miskolc MJV Lengyel Nemzetiségi Önkormányzata és a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum szervezett.

A rendezvényt Matiscsák Éva, Miskolc alpolgármestere nyitotta meg, a Miskolc MJV Polgármesteri Hivatal nevében. Beszédében kiemelte a két nemzet közötti szoros barátságot és együttérzést, amely az évszázadok során megerősödött, és amely ma is szerves része a közösségi és kulturális kapcsolatoknak.

A program első részében „Újabb élményeim lengyel barátaink országában” – diáképes úti beszámoló 1938-ból címmel hangzott el egy különleges előadás, amely bemutatta a lengyel történelem és kultúra gazdagságát. A prezentációt Balázs István, a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum igazgatója vezette fel, majd Virágh József, az intézmény igazgatóhelyettese tartotta meg.

A rendezvény második felében a Miskolci Symphonia Alapfokú Művészeti Iskola diákjainak koncertje következett. A gyermekek lenyűgöző előadása nemcsak zenei élményt, hanem mélyebb megértést is adott a lengyel örökség iránt, és hozzájárult a rendezvény emelkedett hangulatához.

A program csúcspontjaként közösen elénekeltük a Lengyel Himnuszt („Mazurek Dąbrowskiego”), amit külön köszönettel szeretnénk megemlíteni a gyere-

keknek, akik mindent megtettek annak érdekében, hogy pontosan megtanulják a himnuszt, és így együtt ünnepelhették a lengyel nemzetet.

Külön köszönet minden résztvevőnek, aki jelen volt ezen a meghatározó rendezvényen, és hozzájárult ahhoz, hogy az este valóban felejtethetetlen élményt nyújtson. A rendezvény nemcsak a lengyel függetlenség ünnepe volt, hanem a két nemzet közötti barátság és együttműködés megerősítésének szép példája is. És nem az utolsó sorban, Lengyelország kulturális és történelmi erejének fontos jelképe.

Köszönjük mindenkinek, aki velünk együtt ünnepelt, és reméljük, hogy az együtt megélt pillanatok mindannyiunk szívében sokáig megmaradnak.

Szabó Mónika

SZIEBERTH IMRE EMLÉKÉRE

A MÁSODIK LENGYEL KÖZTÁRSASÁG MAGYAR NÉPSZERŰSÍTŐJE

2022 nyarán különleges anyagokkal bővült gyűjteményünk. Szieberth Imre (1873–1956) unokájának családjától került intézményünkhez az egykori kormánytanácsos, állami vasgyári felügyelő és szakíró két, lengyelországi utazásait bemutató előadásának kézírata, valamint több száz, ezen útibeszámolókat illusztráló, korabeli diaprojektív.

Magyarország 1918–1920-as összeomlásának időszakában a Második Lengyel Köztársaság megszületése mindössze egy sokadlagos hír volt a magyar sajtóban, a lengyel hadsereg Árva és Szepes megyét érintő, a trianoni békeszerződés keretében megerősített területszerző akciói pedig egyenesen a két állam közötti feszültségnek ágyaztak meg. Mindennek ellenére a magyar-lengyel határ 1939. márciusi visszaállítása általános örömforrássá, a II. világháború kitörését követően Magyarországra menekült lengyelek befogadása pedig ösztönözött kérdéssé vált, anélkül, hogy a megelőző két évtizedben akár a magyar, akár pedig a lengyel állam prioritásként kezelte volna a másik féllel fenntartott kapcsolatokat. Előbbi a feladat jelentős részét hallgatólagosan a civil szférába delegálta, a kulturális relációkat fókuszba állította.

Gombamód szaporodtak a lengyelbarát társaságok és egyesületek (Magyar-Lengyel Egyesület, Magyar-Lengyel Kereskedelmi Kamara, Lengyel Légionisták Szövetsége, Magyar Mickiewicz Társaság). A számos civil szervezetben, mindenekelőtt sporszövetségekben vezető pozíciót betöltő Szieberth Imre a két világháború közötti polonofil magyar kör különlegesen aktív képviselője volt. Amellett, hogy többek között a lengyel légionisták népligeti emlékművének felállítását előkészítő bizottság tagjaként tevékenykedett, részben munkájából kifolyólag számos utazást tett az újjászületett Lengyelországban, élményeiről pedig hazatérve kaszinókban, klubokban és különféle egyesületi találkozókra számolt be.

Lelkesedéstől fűtött előadásain, melyeket nagyjából vásárolt, kisebbrészt pedig általa előállított diáképekkel kísért, nem csupán a lengyel történelem emlékhelyei és a Második Lengyel Köztársaság gazdasági fejlődése követhető nyomon, hanem az is, mi volt számára különleges és követendő a lengyel példában. „Múlt évi előadásomban beszéltem arról, hogy mily nagy súlyt helyeznek az új Lengyelországban az ifjúság iskoláztatására. Hogy ezt a szülőknek meg-



SZIEBERTH IMRE (A KÉP BAL OLDALÁN) ISMERŐSÉVEL WISÉÁBAN. FORRÁS: LENGYEL KUTATÓINTÉZET ÉS MÚZEUM.

könnyítsék, mindenfelé épültek diákkotthonok. Nézzük meg hát a varsói egyetemi diákkotthont, a Dom Akademicki, amely egyike a legnagyobbaknak egész Európában. Egy kisebb parkra néz ez a nyolcemeletes, hatalmas épületcsoport, amely 15 millió pengős költséggel részben gyűjtés útján, részben pedig állami támogatással 5-6 évvel ezelőtt épült. Az amerikai lengyelek egy egész emelet költségeit viselték. Kétezer főiskolai hallgató lakik benne, akik viszonylag csekély pénzért, vagy teljesen ingyenesen kapnak lakást és kívánságuk szerint teljes ellátást.”

Szieberth Imre mellett a történelem és a történelmi emlékek iránt is élénken érdeklődött. A lwówi örmény katedrálisban látható egyik freskóról pl. így írt: „Különösen érdekesek és értékesek Johann Heinrich Rosenne-nek a templom oldalfalaira festett freskói. A legmegkapóbbat közülük bemutatom. Ez Szent Odilo temetését ábrázolja. Odilo dél-franciaországi, provençe-i szerzetes volt, akinek javaslatára rendelte el a pápa a halottak napjának megtartását. A hagyomány szerint amikor meghalt és a temetésén rendtársai vitték a holttestet, a halottak is megjelentek és résztvettek a menetben. A képen láthatóak ezek a gyertyát vivő kázmzás alakok. A közepén lévő fiatal szerzetes volt az egyetlen akinek megadatott, hogy lássa őket. Ezért fordul feljűk és nézi a velük együtt haladó szellem alakokat.”

2024. november 11-én, a Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat meghívására a Lengyel Függetlenség Napja alkalmából szervezett rendezvényen mutattuk be az 1936-ban a Lengyelország Újjászületése érdemrend lovagkeresztjével kitüntetett Szieberth Imre 1939-es, Lengyelországot immár ismét szomszédos államként üdvözlő előadásának az eredeti diafelvételekkel kísért rekonstrukcióját.

„Kedves hallgatóságom, most ott járunk azon a vidéken ahol felénk kéklének az immár visszatért ősi magyar hegyek, ahol közel vagyunk oda, ahol megvalósult két nemzet vágya és reménye: a közös lengyel-magyar határ. (...) Ez az 1940 méter magas Pop-Iwan. Amikor ott jártam még Csehszlovákiához tartozott; most már újra a miénk. Csillagvizsgáló és azzal kapcsolatos menedékház van a tetején. Ugyancsak visszajött a 2058 méter magas Hoverla. Ez most Magyarország legmagasabb hegye. (...) Ez a felvétel a Csarnohora hegyláncon készült. Ezt a csoportot a hegylakók úgy hívják, hogy a hegysziklabordái. Most már könnyen eljuthatunk ezekhez a hegyekhez és rajtuk át derék lengyel barátainkhoz.”

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

ŚWIĘTOWALIŚMY NIEPODLEGŁOŚĆ

WIELKIE ŚWIĘTO RADOŚCI I DUMY



Tegoroczne obchody Święta Niepodległości w Szkole Polskiej im Sándora Petőfiego przy Ambasadzie RP w Budapeszcie były huczne oraz niezapomniane!

Przedstawiciele społeczności szkolnej dołączyli do polonijnych uroczystości 11 listopada, które odbyły się w miejscach związanych z pamięcią o Marszałku Józefie Piłsudskim. O symbolicznej godzinie 11.00 delegacja naszej szkoły z panem Krzysztofem Szczerbą złożyła wianek kwiatów pod historyczną tablicą Marszałka, nad którą od wielu lat sprawuje opiekę Stowarzyszenie im. gen. J. Bema.

W świąteczny dzień po południu, o godz. 17.30 reprezentacja naszej szkoły, pani dyrektor Beata Mondovics oraz pani Krystyna Dobi złożyły pamiątkowe wieńce pod popiersiem Marszałka. Uroczystość zorganizował Samorząd Polski XII dzielnicy. Podczas spotkania piękną mowę wygłosił Ambasador RP w Budapeszcie pan Sebastian Kęciek. Obchody uświetniła także obecność Polonii, Grupy Rekonstrukcyjnej oraz drużyny zuchowej Czarne Bratanki, którzy są dumnymi uczniami naszej szkoły.

Poza oficjalnymi uroczystościami przygotowaliśmy także dużo atrakcji dla naszych uczniów. W ramach projektu MSZ oraz ORPEG w naszej szkole odbyły się warsztaty taneczne dla uczniów zorganizowane przez Lubelskie Centrum

Inicjatyw Tanecznych. W dniach 12-13.11.2024 r. Edukatorzy z Lubelskiego Centrum Inicjatyw Tanecznych w ramach projektów: „Cudze chwalicie, swego nie znacie” oraz „Warto być Polakiem” poprowadzili fantastyczne warsztaty tańca i choreografii. Pan Marcin Snuzik oraz Pan Konrad Matysek swoim profesjonalizmem i niezwykłą pasją poruszyli całą społeczność szkolną, angażując do wspólnego tańca wszystkich jej członków od przedszkolaków aż po licealistów, a nawet rodziców i nauczycieli! To była niezwykła lekcja kultury.

Taniec narodowy (obok języka, śpiewu, wątków historii i literatury, folkloru czy muzyki) stanowi medium, poprzez które wyraża się narodowość! Naszym obowiązkiem jest propagowanie polskich tańców wśród dzieci i młodzieży.

Po całym tygodniu wspólnego tańczenia oraz nauki choreografii, odbył się także koncert zwieńczający zajęcia pod hasłem „Dla Niepodległej - dumnie, radośnie i tanecznym krokiem”. Koncert rozpoczął się od wspólnego odśpiewania hymnu Polski, a następnie odbył się pokaz kilku polskich tańców ludowych w wykonaniu naszych uczniów. Dodajmy, że przygotowanie ich zajęło czasami jedynie do godziny, a mimo to młodzi tancerze poradzili sobie fantastycznie!

Edukatorzy potwierdzili, że pracujemy z niezwykle zdolną młodzieżą, a my jeszcze dodamy, że różnych talentów!

Bowiem jak to zauważył już Janusz Korczak „Dzieci rodzą się ze skrzydłami, tylko my dorośli musimy im pomóc, aby je rozwinąć!”. I ta dewiza przyświeca działalności naszej szkoły od wielu lat!

Cieszymy się, że mogliśmy dzielić się naszą radością ze 106. rocznicy odzyskania Niepodległości zarówno z rodzicami, dziadkami uczniów, ale także z przyjaciółmi Naszej Szkoły - Konsulem RP panem Marcinem Bobińskim i wicedyrektor Instytutu Polskiego panią Dominiką Teske.

Radosny nastrój uroczystości został podkreślony jeszcze bardziej, kiedy okazało się, że organizatorzy i fundatorzy warsztatów (LCIT, ORPEG, MSZ) przygotowali dla nas specjalną niespodziankę - piękne stroje krakowskie. Pan konsul z ramienia MSZ oficjalnie przekazał na ręce pani Dyrektor Beaty Mondovics ten cenny prezent. Łzy wzruszenia zakręciły się w niejednym oku. Taki prezent oczywiście zobowiązuje. Na zakończenie naszej uroczystości pojawiły się słodkości i energetyzujący międzypokoleniowy taniec.

Projekt zrealizowany został przy wsparciu Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji za Granicą.

Beata Mondovics

WARSZTATY TAŃCA I CHOREOGRAFII „CUDZE CHWALICIE, SWEGO NIE ZNACIE” I KONCERT „DLA NIEPODLEGŁEJ - DUMNIE, RADOŚNIE I TANECZNYM KROKIEM”. FOT. BEATA MONDOVICS



LENGYEL FILMEKET NÉZTÜNK

EGY HÉT FILMÉLMÉNY ÉS KULTÚRA ÜNNEPE



Ha Miskolc és izgalom, akkor az idei Lengyel Filmnapok eseményei biztosan az élvonalban vannak! Huszonharmadik alkalommal hozták el a filmek varázslatát a Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat, a Budapesti Lengyel Intézet és a CINE-MIS Nonprofit Kft., hogy bemutassák a lengyel filmművészet legjavát. November 12. és 15. között immár pezsegni kezdett a város, ahogy a magyar közönség újra lehetőséget kapott arra, hogy elmerüljön a lengyel kultúra és történelemmélységeiben ismerkedjen meg színvonalas filmekkel.

A rendezvény november 12-én, kedden a hagyományos megnyitóval vette kezdetét. Szabó Mónika, a Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat elnöke köszöntötte a megjelenteket, és örömet fejeztek ki, hogy a lengyel filmek iránti érdeklődés továbbra is nagy, a filmfesztivál pedig évről évre egyre több nézőt vonz. Kiemelte, hogy a Lengyel Filmnapokat hagyományosan novemberben rendezik meg, hogy ezzel is tiszteljenek a lengyel függetlenség kivívása előtt, amelyet a lengyel nép minden évben november 11-én ünnepel. „A lengyel filmek iránti érdeklődés évről évre növekszik, és a filmfesztivál egyre több nézőt vonz”, mondta Szabó Mónika.

A megnyitó beszédet követően Bíró Tibor, a CINE-MIS Nonprofit Kft. ügyvezetője hivatalosan is megnyitotta a rendezvényt, üdvözölve a közönséget és a lengyel filmkultúra sokszínű változását. A filmnapokat a lengyel filmrendező, Kinga Dębska „Tűzünnepe” című filmje indította el.

November 13-án Zajti Ferenc „Lengyel piac” című dokumentumfilmje került műsorra. A film a 1980-as évek lengyel-magyar kapcsolatait, valamint a politikai helyzet hatásait vizsgálja, különös figyelmet szentelve a lengyel élelmiszerhiány és a „seftelés” jelenségeinek. A dokumentumfilm különlegessége, hogy most először került bemutatásra a nagyközönség előtt, és ezt a lehetőséget köszönjük Zajti Ferencnek és munkatársainak.

A filmvetítést követően közönségtalálkozóra került sor, ahol Zajti Ferenc személyesen válaszolt a neki feltett kérdésekre. A rendező osztozott az alkotás készítésének kulisszatitkaiban, és elmondta, hogy milyen fontos számára, hogy a nézők megismerkedjenek a két ország történelmi kapcsolatainak ezen kevésbé ismert aspektusával. „Ez a film fontos kapocs a két nemzet között, a múltjához”, mondta Zajti Ferenc a közönségtalálkozón, ahol személyesen válaszolt a nézők kérdéseire és megosztotta a kulisszatitkokat. A találkozó során a résztvevők mélyebb betekintést nyerhettek a film elkészítésének hátterébe és a benne feldolgozott témákba. Az esemény különleges hatással volt a nézőkre, akik a film mellett a történelmi kontextust és a személyes tapasztalatokat is magukkal vitték. A közönségtalálkozó valódi kulturális élményt nyújtott.

A következő napon, november 14-én a „Parasztok” című animációs film került bemutatásra, Władysław Reymont híres regényének filmváltozata. A film, amely négy

évszakra bontva meséli el a regény történetét, különleges festett animációs technikával készült, amely új dimenzióba helyezi Reymont klasszikusát.

A Lengyel Filmnapok 2024-es sorozata november 15-én zárult, Sebastian Buttny „Szent” című politikai krimijével. A film, amely egy 1986-os valódi bűnügyi esetet dolgoz fel, a gnieźnói székesegyházból eltulajdonított Szent Adalbert szobrának történetét mutatja be. A film erőteljes társadalmi mondanivalóval bír, és mély benyomást tettem rá, osztotta meg egyik néző.

Az idei filmnapok valóban rendkívül változatos és gazdag filmprogramot kínáltak, amely lehetőséget biztosított a közönség számára, hogy újszemszögből ismerkedjen meg a lengyel kultúrával és filmművészetrel.

A Miskolci Lengyel Nemzetiségi Önkormányzat szeretné kifejezni háláját és köszönetét mindazoknak, akik hozzájárultak a rendezvény sikeréhez. Külön köszönet illeti a Budapesti Lengyel Intézetet (Dominika Teske igazgató, Jerger Tímea), a CINE-MIS Nonprofit Kft.-t (Bíró Tibor, Godó Rita), valamint Zajti Ferencet és munkatársait a „Lengyel piac” film bemutatásáért.

A Lengyel Filmnapok 2024-ben egy igazi kulturális élményt jelentett a miskolci közönség számára, és reméljük, hogy a jövőben is sikeresül folytatni ezt a fontos hagyományt.

Szabó Mónika

JAKIE MAMY WARTOŚCI?

WSPÓŁPRACA FUNDAMENTEM EUROPY ŚRODKOWEJ

Kooperacja między krajami Europy Środkowej, w tym Węgrami i Polską, oraz wkład Polonii węgierskiej w ten proces były głównymi tematami węgiersko-polskiej konferencji przez Fundację Polska Wielki Projekt i Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech pw. św. Wojciecha w Domu Polskim im. Jana Pawła II.

Na obszarze określanym mianem Europy Środkowej istnieje kilka organizacji regionalnych, w tym Czwórka Wyszehradzka, Weimarski Trójkąt, Inicjatywa Trójmorza i Bukaresztańska Dziewiątka,

ale wszystkie one utknęły w martwym punkcie z powodu różnic polityki zagranicznej poszczególnych krajów. Także Instytut Wacława Felczaka w Warszawie, bliźniak węgierskiej Fundacji W. Felczaka, który odgrywa bardzo ważną rolę w stosunkach węgiersko-polskich, jest obecnie na skraju zamknięcia. Jak technologiczne nowe życie we współpracy między narodami Europy Środkowej? Podczas konferencji prelegenci odnieśli się do historycznych podstaw takiego zbliżenia i zarysowali perspektywę rozwoju współpracy naszego regionu w najbliższej przyszłości.

Wśród prelegentów znaleźli się wybitni węgierscy poloniści i polscy hungarolodzy, tacy jak: prof. István Kovács, były dyplomata, historyk i poeta, Csaba Gy. Kiss, emerytowany profesor historii literatury i kultury, Lajos Pálfalvi, historyk literatury, tłumacz literatury, profesor uniwersytecki, Ádám Somorjai, mnich benedyktyński, historyk Kościoła, pracownik Sekretariatu Stanu Stolicy Apostolskiej przez kilka dekad, Ákos Andor Mészáros, profesor historii literatury, Zoltán Lakner, socjolog polityczny, dyrektor Akademii Życia Publicznego św. Tomasza z Akwinu



i Ádám Szesztay, dyplomata. Z Polski przybył na konferencję Grzegorz Górny, znany publicysta i autor kilku książek o Węgrzech, prof. Adrienne Körmendy, historyk i była dyplomatką mieszkająca w Polsce, Dariusz Jaworski, publicysta i były dyrektor Instytutu Książki oraz Teresa Worowska, tłumaczka i historyk literatury mieszkająca na Węgrzech. Wykład wygłosił Aurél Márk Érszegi, główny doradca ds. dyplomacji religijnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Handlu, były dyplomata watykański. Konferencja była moderowana przez Imre Molnára, węgierskiego historyka i byłego dyplomaty oraz Eryka Malepszaka, dyrektora Fundacji Polska Wielki Projekt.

„Nasze narody łączy historyczne doświadczenie wspólnego życia, ale nie dokonaliśmy jeszcze jego intelektualnej inwentaryzacji, ani nie spisaliśmy jego owoców”, powiedział w swojej prezentacji wprowadzającej w temat Ádám Somorjai. Uczymy historii narodów XIX wieku i nie rozumiemy spraw sąsiedniego narodu. Nie wiemy na przykład, że na Słowacji 5 lipca, święto Cyryla i Metodego (dzień śmierci Metodego), jest tak samo ważnym świętem narodowym jak 20 sierpnia, święto króla Stefana, czy 11 listopada, Dzień Niepodległości w Polsce. Po tym, jak stworzyliśmy państwa narodowe, zdaliśmy sobie sprawę, że jesteśmy słabi, weszliśmy się do Unii Europejskiej w poszukiwaniu ochrony, ale to, w co weszliśmy, zmienia się na naszych oczach, nie jest już tym, co było. Jako warunek przetrwania musimy uznać, że musimy pracować nad zszyciem rozdartej tkaniny. Nowa nazwa wolności to integracja naszego regionu. Wraz z pojawieniem się naszych języków ludowych zamiast łaciny, a następnie naszych państw narodowych narodziły się napięcia i sprzeczności między narodami. Ważne jest, aby uznać, że każdy naród jest wyjątkowy, każdy naród jest ważny, każdy naród potrzebuje mitu pochodzenia, ale w sposób, który jest komplementarny, oraz aby uznać etnogenezę i strach przed narodowością, które dzielają nas sąsiedzi.

„Narody Europy Środkowej mają fundamentalny interes we współpracy, a zadaniem dyplomacji jest urzeczywistnienie tego”, powiedziała prof. Adrienne Körmendy. Zoltán Lakner ostrzegł, że tradycja przyjaźni polsko-węgierskiej zanikła w szerszym społeczeństwie i musi zostać przywrócona z wyższego poziomu intelektualnego do ogółu społeczeń-



NA ZDJĘCIU OD LEWEJ: ÁDÁM SZESZTAY, PROF. ISTVÁN KOVÁCS, PROF. ADRIENNE KÖRMENDY, DR. ÁDÁM SOMORJAI, DR. AURÉL MÁRK ÉRSZEGI, GRZEGORZ GÓRNY, DR. ZOLTÁN LEHEL LAKNER. FOT. M. SAGUN.

stwa i przedstawił inicjatywę ogłoszoną podczas tegorocznego Letniego Wolnego Uniwersytetu i Obozu Studenckiego w Bálványos, mającą na celu ustanowienie Środkowoeuropejskiej Współpracy - Chrześcijańskiej Platformy Publicznej, która znajduje się w fazie przygotowania. Ádám Szesztay nakreślił paralele między antypolską propagandą epoki Kádára a obecną „wojną hybrydową” przeciwko jedności Europy Środkowej. W tej sytuacji i w tym kontekście podkreślił znaczenie mniejszości narodowych i grup polonijnych którzy mogą pomagać budowaniu kapitału społecznego i zacieśnianiu wzajemnej współpracy między państwami Europy Środkowej.

Grzegorz Górny podkreślił, że János Esterházy, węgierski polityk pochodzący ze Słowacji, który ze strony matki jest pół-Polakiem, też jest ważnym ogniwem łączącym oba narody. Prof. Csaba Gy. Kiss zwrócił uwagę na potrzebę stworzenia wspólnej środkowoeuropejskiego podręcznika, tzn. książki do czytania, o co apelowano od dawna. Kilku mówców podkreśliło to, jak ważne jest uczenie się języków sąsiednich narodów, a przez to poznawanie ich historii i talentów duchowych. Aurél Márk Érszegi, starszy doradca ds. dyplomacji religijnej (funkcja, która nie istnieje w Polsce), wymienił wśród więzi łączących narody naszego regionu świętych Cyryla i Metodego oraz świętego Wojciecha, który mógłby być swego rodzaju wspólnym patronem Wyszehradzkiej Czwórki, ponieważ jest czczony w każdym kraju. Cyryl i Metody, apostołowie Słowian, działali również w dawnej Panonii, - przypomniał to Ádám Somorjai, i archeolodzy odnaleźli tu (w Zalavár/Blatnohrad) niedawno pierwsze fragmenty prasłowiańskiego języka gągoliczkiego.

Aurél Márk Érszegi nakreślił również paralele między polskim Jerzym Popiełuszką a węgierskim Jánosem Brennerem, męczeńskimi księżmi katolickimi, ofiarami reżimu komunistycznego, którzy jego zdaniem mogą być częścią wspólnego środkowoeuropejskiego dziedzictwa i tradycji.

Wezwał również do stworzenia środkowoeuropejskiej książki na temat naszych wspólnych sakralnych wartości, które mogłyby być połączone poprzez organizowanie wspólnych pielgrzymek.

W drugiej części konferencji wybitni węgierscy i polscy literaturoznawcy i tłumacze podzielili się swoimi poglądami na temat stanu przekładu literackiego i tego, w jaki sposób znajomość kanonu literackiego naszych sąsiednich narodów może zbliżyć nasze narody. Historyk literatury Ákos Andor Mészáros jest przekonany, że niezbędna jest kooperacja w ramach szerszych regionu. W przypadku Polski i Węgier chodzi zwłaszcza o współpracę z Czechami i Słowakami.

Podsumowując konferencję, Dariusz Jaworski, były dyrektor Instytutu Książki powiedział, że aby lepiej się poznać, musimy przekazywać młodszemu pokoleniom informacje o naszych wspólnych wartościach. Podkreślił, jak ważne jest podtrzymywanie dialogu, który w przyszłości będzie wymagał wielu podobnych wydarzeń. Konferencja została sfinansowana przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej w konkursie „Polonia i Polacy za granicą 2024 - regranting”.

Péter T. Kovács

PROMOCJA POLSKIEGO WYDANIA

„GODZINA OWOCÓW” BÉLI HAMVASA PO POLSKU

Polski Dom Kultury oraz Wydawnictwo Próby zorganizowały spotkanie poświęcone książce Béli Hamvasa pt. „Godzina owoców”, o której rozmawiali tłumaczka Teresa Worowska i wydawca Marek Zagańczyk. Spotkanie odbyło się 17 listopada. Rok temu poznaliśmy „Księgę Gaju laurowego i inne eseje”, także tłumaczoną przez Teresę Worowską.



TŁUMACZKA TERESA WOROWSKA I PREZES WYDAWNICTWA PRÓBY, MAREK ZAGAŃCZYK NA SPOTKANIU PROMUJĄCYM „GODZINĘ OWOCÓW” BÉLI HAMVASA. FOT. BARBARA PÁL.

„Godzina owoców” składa się z dwóch esejów: „Titkos jegyzőkönyv – Tajny protokół” oraz „Silentium”. Teksty te zostały napisane po II wojnie światowej. Jako porucznik rezerwy w czasie wojny, Béla Hamvas był trzykrotnie zmobilizowany, nawet wysłany na front rosyjski. Kiedy jednak w 1944 roku oddziały kierowane były do Niemiec, ukrywał się wraz z żoną jako dezerterski w Starej Budzie, w piwnicy pałacyku Kiscelli. Tam przez pół roku przeżywali głód i osamotnienie.

Po wydostaniu się z ukrycia Hamvas napisał: „O sobie mam do przekazania nie najlepsze wieści. Podczas oblężenia nasze mieszkanie zostało zbombardowane, moje książki, notatki, rękopisy od dwóch lat leżą pod stosem cegieł i kamieni. Stałem się bezdomny, znalazłem schronienie u teścia, nie posiadam

niczego... cały mój majątek mieści się w torbie podróżnej. Jestem lżejszy, mam więcej wolności i mniej tego, o co muszę się obawiać. Coś zniknęło z mojego życia, a to ma taki skutek, że jak sądzę, już niemal nie boję się umrzeć”.

Dzieła Hamvasa, pisane i tłumaczone po 1945 roku, są świadectwem bogatego i złożonego procesu duchowego. Spotkały się one jednak z krytyką. Jego przekonania dotyczące wolności w sztuce czy historii w żadnym punkcie nie stykały się z marksistowskim rozu-

mieniem tych pojęć. Pisarz stracił pracę, nie mógł wydawać swoich dzieł, które pisał potajemnie. Pomimo tego, lata przeżyte w niedostatku, naznaczone ciężką pracą fizyczną były najlepszym okresem jego życia – jak sam pisał.

Polecamy dzieła Béli Hamvasa, które można zamówić na stronie wydawnictwa Próby. Czekamy na następne tomy w języku polskim.

Z. Monika Molnárné Sagun

MEG KELL NÉZNI!

SZYKSZNIAN WANDA KIÁLLÍTÁSA A PLATÁN GALÉRIÁBAN

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum  Polski Instytut Badawczy i Muzeum



SZYKSZNIAN WANDA A BUDAPESTI LENGYEL INTÉZET VEZETŐSÉGE TÁRSASÁGÁBAN.
FOT. DUSA GÁBOR / LENGYEL INTÉZET / FB.

„Szyksznian Wanda: 2024” – ezzel a címmel nyílt meg november 21-én a Ferenczy Noémi-díjas grafikusképzés kiállítás a budapesti Lengyel Intézet mellett működő Platán Galériában.

A megnyitón Jarosław Bajaczyk, a Lengyel Intézet igazgatója köszöntötte a szép számmal megjelent érdeklődőket. Megnyitó beszédében kiemelte, hogy Szyksznian Wanda éppen húszévezelőtt, azaz 2004-

ben mutatta be alkotásait az intézményben „Lengyel örökség” címmel. Ez az évforduló még külön emeli a tárlat ünnepélyességét és jelentőségét.

Ezt követően Dr. Feledy Balázs művészeti író röviden beszélt Szyksznian Wanda utóbbi években megrendezett tárlatairól (2018-ban a Szombathelyi Képtárban mutatták be az „Életmű” című nagyszabású kiállítását), majd bemutatta a Platán Galériában kiállított műveket. Érzékletesen és rendkívül érdekesen vázolta fel a lengyel származású alkotó pályáját, a fontosabb állomásokat és azt a sokrétű tevékenységet, mely mind a mai napig jellemzi Szyksznian Wanda művészetét.

A megnyitó ünnepség végén a Lengyel Intézet igazgatója köszönetét kifejezve huszonöt szál rózsával ajándékozta meg a művészt. A virágok száma nem volt vélet-



SZYKSZNIAN WANDA MŰVEI A PLATÁN GALÉRIÁBAN. FOT. DUSA GÁBOR / LENGYEL INTÉZET / FB

len, hiszen ebben az évben ünnepli fennállásának immár 25. évfordulóját a budapesti Platán Galéria.

Azt hiszem, hogy Szyksznian Wanda munkásságát nem szükséges bemutatni a képzőművészetet iránt érdeklődő közönségnek, hiszen nagy hatású plakátjaival és lemezborítóival nagyon sokan találkozhattak az 1970-es és 80-as években. Többek között ő álmodta meg a Henryk Sienkiewicz regényén alapuló, 1973-ban készült „Sivatagban, őserdőben” című lengyel film ikonikus plakátját is. 1968-tól az Illés Együttes arculatának tervezője volt. Az apai ágon lengyel származású grafikusművész (lengyel édesapjakatonatisztként menekült Magyarországra a II. világháború kitörését követően). Számátlan plakátot, falinaptárt, lemezborítót tervezett, valamint több, egyedimódon illusztrált könyv is kikerült műhelyéből.

1995-től kezdve a Szentendrén élő Vincze László papírmerítő mesterrel együttműködve csodálatos albumokat készített merített papíron. És ez a korszak már az autonóm művészet világába vezet el bennünket. Az 1990-es évek végén papír szobrokat készített, majd 2001-ben rátalált a digitális technikára, mely mind a mai napig jelen van művészetében. 1978-tól kezdve Magyarországon és külföldön 60 egyéni kiállítást rendeztek műveiből.

Az alkotás mellett fontos szerep jutott életében az oktatásnak is; 1999-től címzetes egyetemi docensként a Budapesti Műszaki és

Közgazdaságtudományi Egyetem Építészmérnöki Karán vizuáliskommunikációt oktatott. Munkásságát számos díjjal jutalmazták (Ferenczy Noémi-díj, a Hanglezgyártó Vállalat Nívódíjai, a Magyar Olimpiai Bizottság Különdíja, - hogy csak a legfontosabbakat említsük). 2004-ben elnyerte a Polonus „Az évembere”-díjat.

A Platán Galériában bemutatott művek közös jellemzője, hogy az összes alkotás 2024-ben készült. Erre utal a tárlat címe is, mely az eseményre invitáló meghívón, a művésznő monogramjával és a 2024-es évszámmal ellátott, apró „pecsétlenyomat” formájában jelenik meg. A kiállítóter egyik falán két sorban elhelyezett digitális technikával készült alkotásokat csodálhatunk meg. A színek és formák kavalkádjá egyszerű játékos és ősi szimbólumokat hordozó. A finom barázdákkal ellátott, labirintusszerűen megrajzolt vonalak és amorf jellegű formák asszociációk végtelen sorát keltetik a szemlélőben. Épületek apró sziluettjei, kereszt alakzatok és emberi alakokra hasonlító mintázatok áttűnnek, egymásra rakódnak és egymásba olvadnak a színes printeken. Van valami felszabadító ezekben az alkotásokban, ahogyan gomolyognak, összeérnek és felvillannak a színes foltok és vonalak a kompozíciókon.

Hasonlóan lenyűgöző hatást keltenek a művész által életre hívott faszobrok is, melyek tulajdonképpen a természetben létező organikus formák (faágak, gallyak, korhadó farönkök), „átváltoztatásával” jöttek

létre. Ahogyan Dr. Feledy Balázs fogalmazott megnyitó beszédében, egyfajta „metamorfózisnak” lehetünk tanúi. Szyksznian Wanda Balaton-parti otthonának környékén talált ró ezekre az organikus maradványokra, melyeknek szabálytalan formája, barázdált felülete, és a rajtuk található, élő organizmusoknak lakóhelyet biztosító üregek és mélyedések ihletően hatottak képzeletére. A talált maradványokat megtisztította, befestette őket és azokat kedve szerint társította egymással.

Így jöttek létre az expresszív színvilágú, erőteljes hatást keltő szobrai, melyekben a játékoságon és a fantázia csodás megnyilvánulásán túl ismét felfedezhető valamiféle kötődés az ősi kultúrákhoz. Persze ez csak az én véleményem, hiszen Szyksznian Wanda alkotásaiban éppen az a fantasztikus, hogy számátlan asszociációt és olvasatot rejtenek magukban.

A Platán Galériában láthatunk még merített papírra készített digitális nyomtatokat és sok más, szemet és lelket gyönyörködtető munkát.

Így ünnepek előtt érdemes hát betérni a Lengyel Intézetbe, hogy Szyksznian Wanda alkotásainak köszönhetően egy egészen más valóságba kerüljünk, távol a nyüzsgő, csillogó forgatagtól. A kiállítás január 24-ig látogatható.

Trojan Márta

KETTŐS ÜNNEP

SUTARSKIT ÉS SEREDIUKOT KÖSZÖNTÖTTÉK

November 29-én egy különleges ünnepséget rendeztek a Lengyel Kutatóintézet és Múzeumban. A Magyarországon élő lengyelség két nagyszerű személyiségét, a 90 éves Konrad Sutarski költőt, feltalálót, nemzetiségi politikust és a 80 éves Serediuk Péter festő- és grafikusművészt köszöntötték kerek születésnapjuk alkalmából. Egyedülálló lehetőség nyílt rá, hogy e két kitűnő alkotó közös ünnepségben részesüljön. Balázs István, a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum igazgatója bevezetőjében kiemelte, hogy két rendkívüli emberről van szó, akik fontos szerepet töltenek be a magyarországi lengyelek életében. Ezt követően felolvasta Semjén Zsolt miniszterelnök-helyettes Konrad Sutarskinak írt köszöntő levelét, illetve Anna Nasiłowska, a Lengyel Írószövetség elnökének gratuláló sorait. Az ünnepeltek a találkozón mások mellett Felföldi Maria, az Országos Lengyel Önkormányzat elnöke és Anna Langa Lengyel Kiegészítő Nemzetiségi Nyelvoktató Iskola és Kiegészítő Nemzetiségi Óvoda igazgatója, illetve a rendezvénynek helyet adó intézmény képviselőjében Balázs István igazgató és Virágh József igazgató-helyettes köszöntötte fel.

Az ünnepélyes találkozón elsőként Konrad Sutarski beszélt a lengyel nemzetiség képviselőjében betöltött politikai szerepvállalásáról; ő volt az Országos Lengyel Kisebbségi Önkormányzat (ma: Országos Lengyel Önkormányzat) első megválasztott elnöke, majd ezt a tisztséget három cikluson át töltötte be (1995-1999 és 2001-2007). Ebben a minőségében alapította meg 1998-ban a Lengyel Kutatóintézet és Múzeum előd intézményét, a Magyarországi Lengyelség Múzeumát,



KONRAD SUTARSKI ÜNNEPÉLYES TALÁLKOZÓN. FOT. LENGYEL KUTATÓINTÉZET ÉS MÚZEUM / FB.

melynek igazgatója volt egészen nyugdíjba vonulásáig, 2014-ig. Erről az időszakról mesélt Virágh József, aki a Lengyelség Múzeumában több éven át közvetlen munkatársa volt az ünnepeltnek.

A program folytatásaként Konrad Sutarski irodalmi tevékenysége került a középpontba. A Bethlen Gábor- és József Attila-díjas költő, író, műfordító előadásában hallhatunk néhány saját verset, majd Balázs István magyarul, Barbara Virágh pedig lengyelül olvasott fel részleteket Konrad Sutarski műveiből. Ezt követően Lukáts János író, irodalomtörténész méltatta az ünnepelt irodalmi munkásságát. A hivatalos programon kívül, a rendezvény befejeztével, Konrad Sutarski, a Duna Televízióknak készített „Hajlék a kisdednek” című filmjét tekinthette meg a közönség.

A találkozó második részében Serediuk Péter festő- és grafikusművész, illusztrátor, alkalmazott grafikusként számos arcu-latterv készítője, művészetével ismerkedhettek meg a jelenlevők. Serediuk Péter művei megtalálhatók magán- és közgyűjteményekben, például a Magyar Nemzeti Galéria is őrzi egyik alkotását. Az 1956-os eseményeket feldolgozó grafikáját a Lengyel Köztársaság elnökének ajándékozta 2016-ban, amikor is Andrzej Duda a Lengyel Intézetben megrendezett, „In memoriam, 56” című kiállítást nyitotta meg, melyen Serediuk művei is szerepeltek.

A jubileumi ünnepségen a grafikusművész életpályájáról és alkotásairól jelen sorok írója, Trojan Márta művészettörténész beszélt. Majd maga az ünnepelt mutatta be legújabb, pliage-technikával készült műveit, melyeket a helyszínen rendezett kiállításon meg is tekinthettek az érdeklődők. Az alkotások nagy sikert arattak.

TROJAN MÁRTA BESZÉDET MONDOTT SEREDIUK PÉTERT ÜNNEPELVE. FOT. LENGYEL KUTATÓINTÉZET ÉS MÚZEUM / FB.



Szívmelengető délutánon vehettek részt a megjelentek. Óriási élmény volt mindenki számára, hogy két ünnepeltet köszönthettek, akik a magyarországi lengyelség nagy örömeire aktívan alkotnak és gazdagítják a kulturális életet. Minden megfért egymás mellett, ahogy ehhez a cikkhez társuló két pillanatképekből is látszik, és a résztvevők örömmel vették a lehetőséget, hogy személyesen is találkozhassanak a művészekkel.

Isten éltesse mindkettőjüket még sokáig jó egészségben és alkotókedvben!

Trojan Márta

KARTKI ŚWIĄTECZNE

TRADYCJA, KTÓRA OPARŁA SIĘ CYFRYZACJI

**AGNIESZKA
HORA**

KULTUROZNAWCZYNI PO UŚ,
KOCHA PROWINCJĘ,
CHODZI PO LASACH, CZYTA
I OGLĄDA SERIALE. JEST
MAMĄ. TWORZY DREWNIANE
KAPLICZKI.



Wokolicach 2010 roku dostałam pierwszy raz kartkę świąteczną w wersji cyfrowej via e-mail. W porównaniu z dzisiejszymi cyfrowymi kartkami była toporna. Ot, zwykły świąteczny obrazek, na którym coś migotało. W kolejnych latach tych internetowych kartek co roku trochę przychodziło, ale coraz mniej. A te, które pojawiają się w skrzynkach, głównie są wysyłane przez różnego rodzaju firmy do swoich klientów.

Jak to się stało, iż mimo że wiele aktywności związanych z życiem społecznym przenieśliśmy do sieci, a tradycyjna poczta dostarcza nam obecnie głównie pisma urzędowe? Dwa razy w roku jednak chce się nam iść na pocztę, zakupić papierowe, przepiękne karty świąteczne, nakleić na nie wcale nie najtańszy znaczek pocztowy i wrzucić do tej czerwonej skrzynki. Zgodzicie się, że jest w tym jakaś rodzaj świątecznej magii?

To, co kiedyś było oczywiste, w dzisiejszych czasach, kiedy dysponujemy przyciskiem „wyślij”, albo jeszcze lepiej: „wyślij do wielu” urasta do rangi wielkiego wydarzenia. I kiedy znajdujemy w swoich skrzynkach ten kartonowy obrazek w kopercie, to możemy być pewni, że osoba która go wysłała, ciepło o nas myśli i że jesteśmy jej na tyle bliscy, że włożyła wysiłek w zmierzenie się z instytucją pocztową.

Kiedy w 1843 roku brytyjski urzędnik sir Henry Cole zamiast napisać indywidualne życzenia dla wszystkich swoich znajomych i rodziny, zamówił u artysty ilustratora Johna Collotta Horsleya gotowy obrazek świąteczny na którego odwrocie widniał napis „Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku” zapewne nie przypuszczał, że ta chęć ułatwienia sobie życia zapoczątkuje tradycję obecną do dnia dzisiejszego na całym świecie. Nie przypuszczał pewnie też, iż tradycja ta dumnie stawia czoła pochodowi cyfryzacji, która co i rusz zagarnia kolejne obszary naszego życia i przed którą już nie ma ucieczki.

Dwa lata później, czyli w 1845 roku wydrukowano już 2000 takich kart. Mimo, że ilustracja wzbudziła kontrowersję, przedstawia bowiem dużą rodzinę, pokazaną jak gdyby wznosiła toast winem na cześć adresata karty. Na obrazku widać, że także dzieci piją wino. Do dnia dzisiejszego zachowało się 15 oryginalnych kart sir Henrego Cole’a.

Ale pisane życzenia są oczywiście o wiele starsze niż klasyczne kartki pocztowe. Już kilka wieków wcześniej z okazji Świąt wysyłano różnego rodzaju życzenia. Klasztory wysyłały listy z życzeniami świątecznymi do swoich darczyńców. Mnisi także wysyłali sobie pisemne błogosławieństwa. Listy te nierzadko były ozdobione rysunkami małego Jezuska w stajence.

Do Polski zwyczaj kart świątecznych dotarł stosunkowo szybko po tym, jak rozprzestrzenił się w połowie XIX w. w Anglii i Niemczech. Pierwsze kartki przywożono i przesyłano z Zachodu. Po 1905 roku powstała rodzima produkcja. W czasie powstań i zaborów karty były zdobione prócz motywów świątecznych także motywami patriotycznymi. Była to głównie rozrywka zamożniejszej warstwy społeczeństwa.

Ciekawym ewenementem w historii świątecznych kart jest noworoczna karta przeprosinowa, która pojawiła się na początku XIX w. w cesarstwie austro-węgierskim. Na takiej karcie znajdował się cytat z Biblii wraz z wizerunkiem świętego. Wręczało się taką kartę osobiście osobie, którą chciano za coś przeprosić. Drugiej stronie nie wypadało karty nie przyjąć i konflikt uznawano za zakończony.

W Młodej Polsce w 1905 roku powstała pierwsza seria kart świątecznych, były na nich ilustracje do jasełek krakowskich, które napisał Lucjan Rydel. Ilustratorem był Włodzimierz Przerwa-Tetmajer, brat Kazimierza. Karty te ponownie wróciły do druku w latach 30 XX w. W czasach Polski Ludowej motywy religijne zostały z wiadomych względów zastąpione obrazkami zimowymi, a na kartach zaczął pojawiać się kominarz.

Od tamtego czasu pewnie nadano już miliardy świątecznych kart. Na papierowych prostokątach i kwadratach corocznie lecą do nas całe zastępy aniołków, betlejemskich szopek, pastuszków, choinek, gwiazd, świątecznych stroików, bałwanków, mikołajów, zimowych pejzaży i reniferów. W każdym stylu: od klasycznego przez vintage, przez nowoczesne, humorystyczne, ekologiczne, aż po grające i świecące. W świecie kartek świątecznych absolutnie każdy znajdzie coś dla siebie. I cudownie byłoby, żebyśmy w te magiczne dni znali chociaż jeden adres, pod który będziemy chcieli wysłać posłańca dobrej nowiny.

A jeżeli sami jesteśmy tymi, którzy w swojej skrzynce taką kartkę znaleźli, to możemy się nazywać szczęściarzami w świecie powierzchownych i płytkich relacji międzyludzkich. Może właśnie dlatego tradycja ta trwa. W świecie pikseli i technologii, papierowa kartka jest jak oddech – powolna, ciepła i pełna autentyczności. Wysyłając ją, wysyłamy coś więcej niż życzenia: wysyłamy czas, troskę i kawałek siebie. I to jest wartość, której nie da się zamknąć w cyfrowych ramkach.

PIĘKNO ADWENTU

CZAS OCZEKIWANIA

W ludowym pojmowaniu jesienią kończył się czas życia. Życie zwalniało, zamierało, ale tylko pozornie. Człowiek starał się zrównoważyć tę fikcyjną śmierć za pomocą działań, które symbolicznie związane były z życiem. Posty przeplatały się z wystawnymi ucztami. Wszystko to miało pomóc wykreować nowe życie i zapewnić jego powrót po Nowym Roku. Czas adwentu to czas oczekiwania - nie tylko na narodziny Jezusa. To szereg zabiegów magicznych mających zapewnić urodzaj i dobry chów bydła. Wróżby, tak powszechne w okresie jesiennym, miały uronić rąbka tajemnicy o nadchodzącej przyszłości.

Czas świątomarcińskich uczt i wróżb miłosnych

Po dniu św. Marcina, który przypadał na 11 listopada, należało zakończyć wszelkie prace polowe. W tym dniu ostatni raz wypuszczano bydło na pastwisko. Mówiono, że ziemia musi odpocząć i po św. Marcinie nie wolno jej już niepokoić. Mogłoby to zakłócić przyszłoroczny urodzaj. 11 listopada urządzano świątomarcińskie ucztę, niejednokrotnie połączone z ubojem gęsi oraz bydła. Pieczono, wędzono i suszono mięso na zimowe zapasy.

Końcem listopada zaczynał się czas szczególny: czas wróżb. Starano się wówczas zajrzeć w przyszłość. Wierzono, że jest to możliwe, bo błąkające się w tym czasie po świecie

dusze zmarłych, znają przeznaczenie człowieka i mogą je zdradzić ludziom. Oczywiście nie wprost, ale za pomocą specjalnych znaków.

I tak w wigilię św. Katarzyny powszechnie były spotkania kawalerów, którzy wróżyli odnośnie przyszłości. Chcieli poznać koleje życia, dowiedzieć się czegoś o swojej wybrance - przyszłej żonie, czy spotka ich szczęście, dostatek, a może wręcz przeciwnie - zdarzy się coś złego. Panienki spotykały się w podobnym celu trochę później, bo w wigilię św. Andrzeja. Wróżby dotyczyły głównie zamążpójścia. Zwyczaj te noszą znamiona dawnych zabiegów magicznych, mających na celu zapewnienie miłości oraz płodności.

Adwent - przedgody

Z końcem listopada rozpoczynał się adwent, zwany przedgodami. Dziś świątowany prawie jak karnawał, w niczym nie przypomina pod względem obrzędowym dawnego adwentu. Obecnie tylko starsze pokolenie zachowuje zwyczaj postu i pewnej zadumy. Dla młodszych jest to czas radosnego oczekiwania, pełen błyskających świateł i przedświątecznych zakupów.

Dawniej adwent, czyli przedgody, był czterotygodniowym okresem, który poprzedzał świątowanie Bożego Narodzenia i miał przygotować ludzi na nadejście wielkiego czasu, zwanego Godami. Na Podlasiu jego początek obwieszczało głośne trąbienie na ligawkach. Nazywano to „trąbieniem na adwent” lub otrąbianiem, czyli ogłaszaniem adwentu. Trąbienie miało oznaczać bliskość narodzin Jezusa. Zalecano powstrzymanie się od jedzenia do syta, co w praktyce oznaczało ograniczenie

spożywania tłustych potraw. Ustawiały huczne zabawy, nadmierna wesołość, instrumenty musiały zamilknąć. Dla pewności zamykano je w schowku lub skrzyni. Gorliwiej uczęszczano do kościoła i modlono się za zmarłych.

W Polsce powszechnym zwyczajem adwentowym było uczestniczenie w porannej mszy, tzw. jutrzni, która odprawiana była o świcie ku czci Najświętszej Marii Panny. Nabożeństwo to nazywano również roratami, a świecę palącą się na ołtarzu i symbolizującą Matkę Boską - roratnicą. Dawniej istniał zwyczaj zapalania świec na znajdującym się na ołtarzu siedmioramiennym świeczniku. Miały one symbolizować króla i sześć polskich stanów: biskupa reprezentującego Kościół, przedstawiciela senatu, ziemiaństwa, wojskowego, mieszczanina oraz kmiecia.

Po skończonym nabożeństwie panny zalotnie nagabywały wracających z kościoła mężczyzn mówiąc: „roracie, roracie, jak na imię macie?” Zastłyszane imię miało być imieniem ich przyszłego męża.

Adwent - czas spotkań

Długie, jesienne wieczory sprzyjały spotkaniom kobiet, podczas których sąsiadki wykonywały wspólnie przeróżne prace. Najczęściej było to darcie pierza, przędzenie nici i wełny, przebieganie fasoli lub grochu. W niektórych regionach, jak np. na Śląsku Cieszyńskim istniał z kolei zakaz przędzenia. Obowiązywał on we wszystkie czwartki adwentu, jak np. w dniu św. Andrzeja, św. Barbary, św. Mikołaja, św. Łucji, św. Tomasza oraz w wigilię Bożego Narodzenia. Zakaz ten wiąże się najpewniej z dawnymi słowiańskimi wierzeniami.

ŚWIĘTA ŁUCJA. OBRAZ PĘDZLA FRANCESCO DEL COSSA.
ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA.



Przesilenie zimowe uważano bowiem za bardzo niebezpieczny czas, podczas którego na ziemi pojawiały się istoty z zaświatów. Jedne były niebezpieczne, inne sprzyjały ludziom, jak na przykład dusze zmarłych przodków, które szukały ukojenia wśród żywych. Podczas wieczornych spotkań należało uważać, by przypadkiem nie wplątać duszy w wątek lub nie przyszyć jej do ubrania. Dusze te mogłyby poplątać nici nie tylko tkaney materii, ale i ludzkiego życia.

Opowieści, wianki, dekoracje

W tym czasie kobiety mogły poświęcić się pracom związanym z dekorowaniem domów. Tworzyły kolorowe pająki, na Kurpiach był to kierec, które zawieszono pod powalą miały przynieść domostwu dobrobyt i pomyślność.

Podczas spotkań sąsiedzkich opowiadano niezwykle historie, najczęściej o duchach, demonach, czarach, ukrytych skarbach. Zadawano sobie zagadki, wymieniano plotki. Powszechne było swatanie młodych, przez co adwent nazywano we wschodniej Polsce czasem swadzielnym. Kawalerowie teoretycznie nie mieli na te spotkania wstępu, dlatego podkradali się pod okna i straszili pracujące kobiety. Nierzadko niespodziewanie wpadali do izby i platali różne figle.

Na Warmii i Mazurach okres adwentu symbolizował wyplatany wieniec. Pleciono świerkowy wianek, który przeplatano czerwoną wstążką i umieszczano na niej świecę. W każdą kolejną niedzielę uzupełniano go kolejną świecą - ostatecznie znajdowały się na nim cztery świece. Dla każdej z nich przeznaczony był inny kolor wstążki - kolejno czerwona, żółta, srebrna i złota. Zwyczaj ten upowszechnił się na Warmii i Mazurach za sprawą niemieckich osadników.

Początek obchodów grup kołędniczych

Co ciekawe, na Pomorzu i Kaszubach już w adwencie rozpoczynały się obchody świąteczne. Pojawiali się przebierańcy, którym przewodził przybrany słomą Gwiazda. Jego wiernym towarzyszem był Gwiżdż. Gwiżdż głośno gwizdał, czym straszyl dzieci. Przebierańcy często skrywali twarze za maskami zwierząt: konia, bociana lub niedźwiedzia, a dzieci nagradzali za dobre sprawowanie suszonymi jabłkami, gruszkami, rzepką lub cukierkami.



HENRYK SIEMIRADZKI. NOC ŚW. ANDRZEJA - WRÓŻBITA, 1867. ŹRÓDŁO: WIKIPEDIA.

Grudniowi święci: św. Barbara, św. Mikołaj i św. Łucja

W grudniu czczono powszechnie świętą Barbarę (4 grudnia), świętego Mikołaja (6 grudnia) oraz świętą Łucję (13 grudnia).

Św. Barbara opiekowała się wszystkimi ludźmi wykonującymi ciężką i niebezpieczną pracę: budowniczymi, flisakami, górnikami czy rybakami. Święta ta opiekowała się również rodzinami, była patronką dobrej śmierci, chroniła przed chorobami, a domostwo przed burzą oraz uderzeniem pioruna. Na Śląsku hucznie obchodzono w tym dniu Barbórkę, podczas której zwyczajowo odbywały się wyzwoliny na rębaczka, co stanowiło uroczyste wprowadzenie do stanu górniczego. To do niej kawalerowie zwracali się z prośbą o odroczenie służby wojskowej!

Obchody dnia św. Mikołaja dziś kojarzą się z obdarowywaniem dzieci prezentami. Jednak dawniej Mikołaj uznawany był za patrona pasterzy, ale też wilków i innych drapieżnych zwierząt. Na Mazowszu oraz w górach składano mu dary, spotykano się na specjalnych wieczorach. Gospodarze pościli, palili ogień i składali ofiary zwane wilkami. Dzieciom rozdawano drobne podarki.

Coś się kończy, coś zaczyna

Zaś w dniu 13 grudnia świętowano uroczystość św. Łucji. Zarówno sama święta jak i uroczystość ku jej czci, są obecnie nieco zapomniane. Jednak

dawniej w tym dniu wrózono o przyszłych plonach oraz o pogodzie w mającym nadejść roku. Do dwunastu miseczek, z których każda przypisana była do określonego miesiąca, sypano sól. W zależności od tego, która miseczka zawiłgła, wrózono deszcze lub susze. Niewielu wie, że 13 grudnia jest prawie dokładną datą, gdy słońce przekracza zwrotnik Koziorożca i zaczyna zmierzać ku naszej półkuli. Dokładnie w tym czasie dzień nieznacznie zaczynał się wydłużać, a noc skracać. Był to moment, gdy powracało życie, a ludzie mogli zacząć świętować. „Św. Łuca dnia przyrzuca” mówi ludowe porzekadło. Wierzono, że w tym okresie czarownice wzmagają swoją aktywność. W dawnym kalendarzu ludowym 13 grudnia zamykał i jednocześnie rozpoczynał tradycyjny rok obrzędowy.



BERNADETA MUSIAŁKOWSKA

ABSOLWENTKA INSTYTUTU ETNOLOGII I ANTRPOLOGII KULTUROWEJ UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, OBECNIE PRACOWNIK MIEJSKIEGO OŚRODKA SPORTU I REKREACJI W ŻYWCU

ŚWIĘTA INACZEJ

ALTERNATYWNA FORMA SPĘDZANIA ŚWIĄT

Boże Narodzenie to czas szczególny, zwłaszcza dla emigrantów. Większość ludzi jednoczy się wtedy z rodziną w kraju lub zaprasza gości na Węgry. Ci, którzy mają dzieci, kultywują z nimi polskie tradycje i obrzędy. Czerpiemy z otaczającej nas wspólnoty, czujemy się bliżej siebie, a chwile poprzedzające święta to wszechobecne poruszenie. Kolejny raz coś się kończy i coś zaczyna, dopada nas refleksja nad tym, że minął kolejny rok.

Do ostatniej zimy tak właśnie wyglądały święta również u mnie. Jako emigrantka udawałam się do rodziny, własnej lub cudzej. Nie sądziłam, że można spędzić te dni inaczej. Aż tu w zeszłym roku coś stanęło we mnie okoniem. Pewnie pod wpływem trendów na tzw. „me time”, czyli czas dla siebie pomyślałam, że nie chcę jechać do Polski. Zdałam sobie sprawę, że nie mam ochoty na trzydniowy obóz pracy przy świątecznych przygotowaniach i kolejne trzy dni zjadania wykonanych z mozołem potraw przed telewizorem w rodzinnym gronie. Moje dziecko miało być wtedy u swojego taty, więc otworzyła się dla mnie nowa perspektywa - zrobienia czegoś, na co miałam ochotę całe życie, a na co dotąd się nie odważyłam: spędzenia Bożego Narodzenia samej, na robieniu tylko tego, czego dusza zapagnie.

Mimo wszystko, zadbałam o uroczysty wystrój w domu. Była mała doniczkowa choinka ustrojona lampkami, zimne ognie, kolacja wigilijna z drogą sercu osobą i wymiana prezentów. W resztę wolnego chciałam już być sama ze sobą, więc postanowiłam pojechać w pojedynkę do Debreczyna.

Martwiłam się, że w święta wszystko będzie pozamykane i że zanudzę się na śmierć, ale tak się nie stało. Podkreślam, że był to mój pierwszy w życiu samodzielny wyjazd. Zawsze podziwiałam osoby, które mają dość odwagi, by samotnie podróżować. Nie mam problemu z pójściem samej do kina, teatru, kawiarni a nawet na kolację do restauracji, lecz samotny wyjazd do tej pory wydawał się za trudny.

Jako dziecko, gdy się czegoś bałam, np. skoku z samej góry trzepaka, przed wykonaniem tej czynności zawsze mówiłam sobie w duchu: „raz kozie śmierć”. Powiedziałam to sobie i tym razem, po czym zarezerwowałam pokój hotelowy i kupiłam bilet na pociąg. Jednocześnie się obawiałam i cieszyłam na ten wypad, mając nadzieję, że wypocznę i wzbogacę się o nowe doświadczenia.

Gdy weszłam do pokoju hotelowego i zrzuciłam z siebie plecak, poczułam, że zaczyna się moja przygoda. Było bowiem inaczej, niż gdy się jedzie do kogoś lub z kimś spotyka na miejscu. Nikogo w Debreczynie nie znałam. Miałam przed sobą trzy dni i sama musiałam je sobie wypełnić. Jednego byłam pewna: chciałam robić tylko to, na co mam w danej chwili ochotę.

MAŁGORZATA MARIANOWSKA

UKOŃCZYŁA STUDIA
Z PRZEKŁADU LITERACKIEGO
(INALCO, PARYŻ) ORAZ
FRANCUSKI JAKO JĘZYK
OBCY (SORBONNE NOUVELLE,
PARYŻ). PRACUJE JAKO
TEUMACZKA.



tę. Niby to nic trudnego, ale wiadomo, że w naszym zabiegającym i przeładowanym zadaniem życia często nie jesteśmy w stanie zauważyć własnych potrzeb.

Pierwszy dzień minął mi na zapoznaniu się z miastem: placem Kossutha i okoliczną secesyjną architekturą, Wielkim Lasem (Nagy Erdő), imponującym budynkiem uniwersytetu, jedzeniu i pójściu do studyjnego kina Apolló, gdzie była pełna sala i dało się poczuć świąteczną atmosferę, ponieważ bileter w czapce św. Mikołaja rozdał nam przed filmem szaloncukor.

Drugiego dnia okazało się, że z powodu świąt jestem prawdopodobnie jedynym gościem hotelowym, jednak nie zbiło mnie to z tropu. Przy śniadaniu uciąłam sobie przemiłą pogawędkę z panem kelnerem. Następnie odwiedziłam dwa tamtejsze muzea: Déri i MODEM, co było dość niecodziennym przeżyciem, ponieważ tam także byłam jedyną zwiedzającą. Gdy wchodziłam do pomieszczenia, osoba pilnująca wystawy wstawała się z miejsca i zaczynała za mną chodzić. Z początku czułam się odrobinę nieswojo, gdyż nie lubię być w centrum uwagi, lecz po chwili przywykłam do tej sytuacji. Cały pracujący tam personel był dla mnie niezwykle miły, a wystawy interesujące, więc byłam zadowolona z kolejnej porcji kultury. Wszędzie robiłam dużo zdjęć, bo wreszcie miałam taką możliwość.

Trzeciego dnia postawiłam na kąpiele termalne. W Aquaticum stwierdziłam, że sporo ludzi spędza tam ten świąteczny czas. Mocząc się w gorących basenach na zimnym powietrzu słyszałam dużo rozmów w innych niż węgierski językach, co upewniło mnie w przekonaniu, że alternatywne formy spędzania okresu świątecznego stają się powszechne w wielu krajach. Aczkolwiek możliwe, że byłam tam jedyną Polką odebraną od rodzinnego domu i bojkotującą tradycje.

Mój wyjazd solo pokazał mi, że dobrze jest tak świętować. Dał mi też chęć do kolejnych podróży, następnym razem gdzieś dalej. Zwiedziłam sympatyczne węgierskie miasto i zobaczyłam wiele nowych, ciekawych rzeczy. Spędziłam czas z samą sobą, ku czemu tak rzadko mam okazję. Taka wycieczka jest prostsza, ponieważ nie trzeba z nikim ustalać szczegółów. Była to jedna z moich najlepszych decyzji. Nie tylko zrelakso瓦łam się i wyspałam, uniknęłam również stresu związanego ze świętami oraz wydatków na nietrafione prezenty.

W niektóre lata dobrze jest odpocząć od wszelakich świąt, a w inne spędzić je w rodzinny sposób. Zgadzam się, że bez tradycji i zwyczajów tracimy część naszej polskiej tożsamości, z drugiej strony jednak, jeśli każde święta są dla nas ogromnym wysiłkiem i skutkują silnym zmęczeniem, może dobrze by było udać się na prawdziwy urlop, a nie na taki, po którym potrzebujemy kolejnego wolnego czy nawet zwolnienia lekarskiego. Oczywiście, każdy decyduje za siebie.

POLONIJNE MEDIA NA WĘGRZECH:



PROJEKT FINANSOWANY PRZEZ MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ W KONKURSIE „POLONIA I POLACY ZA GRANICĄ 2024 – MEDIA I STRUKTURY”.

A LENGYEL KÖZTÁRSASÁG KÜLÜGYMINISZTERIUMA ÁLTAL FINANSÍROZOTT PROJEKT A „LENGYELORSZÁG ÉS LENGYELEK KÜLFÖLDI 2024 – MÉDIA ÉS SZERKEZETEK”.

„PUBLIKACJA WYRAŻA JEDYNIĘ POGLĄDY AUTORA/ÓW I NIE MOŻE BYĆ UTOŻSAMIANA Z OFICJALNYM STANOWISKIEM MINISTERSTWA SPRAW ZAGRANICZNYCH RP.”

A SZERZŐ SAJÁT VÉLEMÉNYÉT FOGLALJA ÍRÁSBA, AMELY NEM TÜKRÖZI A KÖZTÁRSASÁG KÜLÜGYMINISZTERIUMÁNAK HIVATALOS ÁLLÁSPONTJÁT.

PROJEKT REALIZOWANY W KAŻDYM MIESIĄCU ZE ŚRODKÓW BUDŻETU CENTRALNEGO WĘGIER.

AZ ÚJSÁG KIADÁSA MAGYARORSZÁG KÖZPONTI KÖLTSÉGVETÉSÉNEK HAVI TÁMOGATÁSÁVAL KÉSZÜL



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”



MINISZTERELNÖKSÉG
EGYHÁZI ÉS NEMZETISÉGI KAPCSOLATOKÉRT
FELELŐS ÁLLAMTITKÁRSÁG

WAŻNE ADRESY FONTOS CÍMEK

Ogólnokrajowy Samorząd Polski na Węgrzech

Országos Lengyel Önkormányzat

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

www.lengyelonkormanyzat.hu

olko@polonia.hu

Rzecznik narodowości polskiej w Zgromadzeniu Narodowym Węgier

tel.: +36 30 572 0580

mail:ewa.ronay@parlament.hu

Polski Dom Kultury

Lengyel Művelődési Ház

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-17-98

info@lengyelmuvhaz.hu

Ogólnokrajowa Uzupełniająca Polska Szkoła i Przedszkole na Węgrzech

Lengyel Kiegészítő Nemzetiségi Nyelvoktató Iskola és Kiegészítő Nemzetiségi Óvoda

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 1 261-27-48

szkolpol@polonia.hu

Polski Instytut Badawczy i Muzeum

Lengyel Kutatóintézet és Múzeum

1102 Budapest, Állomás u. 10.

tel.: +36 70 392 7682 muzeum@polonia.hu

Stołeczny Samorząd Polski

Fővárosi Lengyel Önkormányzat

1054 Budapest, Akadémia u. 1-3.

tel.: +36 1 332-19-79

fiko@t-online.hu

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech

Magyarországi Bem József Lengyel Kulturális Egyesület

1051 Budapest, Nádor u. 34.

tel.: +36 1 311-02-16

www.bem.hu

bem@bem.hu

Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech

pw. św. Wojciecha Dom Polski im. Jana Pawła II

Magyarországi Lengyel Katolikusok Szt. Adalbert Egyesülete

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 262-69-08

www.dombudapest.com adalbert@dombudapest.com

Stowarzyszenie Kulturalne Użyteczności Publicznej

Polonia Nova

Polonia Nova Közhasznú Kulturális Egyesület

1061 Budapest, Jókai tér 1/2.

www.polonianova.hu

biuro@polonianova.hu

Szkoła Polska przy Ambasadzie RP

A Lengyel Nagykövetség mellett működő Lengyel Iskola

1025 Budapest, Törökvezs út 15.

tel.: +36 1 326-83-06

tel.: +36 70 701-38-47

polish_school@gazeta.pl

Polska Parafia Personalna na Węgrzech

Lengyel Perszonális Plébánia

1103 Budapest, Óhegy u. 11.

tel.: +36 1 431-84-13

parafiabudapest.pl

plebaniapl@onet.eu

Ambasada Polska w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Budapesti Nagykövetsége

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: +36 1 413-82-00

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny i Polonii Ambasady RP w Budapeszcie

Lengyel Köztársaság Nagykövetsége Konzuli és Külhoni Lengyelek Osztálya

1068 Budapest, Városligeti fasor 16.

tel.: + 36 1 413-82-08

www.gov.pl/web/wegry

budapest.amb.wk@msz.gov.pl

Instytut Polski w Budapeszcie

Lengyel Intézet

1065 Budapest, Nagymező u. 15.

tel.: +36 1 311-58-56

www.institutpolski.pl/budapest

budapest@institutpolski.pl

Polonijna strona internetowa:

www.polonia.hu

Program radiowy w języku polskim:

Magazyn Polski – emisja w soboty, godz. 13.30

MR4 (fale średnie 873 kHz) i ze strony www.mediaklikk.hu

Redakcja Polska MTVA.

1037 Budapest, Kunigunda útja 64.

**Békés, kellemes
Karácsonyi Ünnepeket
és sikerekben gazdag,
boldog Új Évet kívánunk**

**Spokojnych, radosnych Świąt
Bożego Narodzenia oraz
sukcesów i spełnienia marzeń
w nadchodzącym Nowym Roku**

